

STEVE FEASEY

„*WILKOŁAK. Inwazja Zombie.*”

Prolog

Kaliban pozwolił, by ciało kobiety wysunęło mu się z rąk i opadło na podłogę u jego stóp; głowa ofiary uderzyła głucho o kamienną posadzkę. Napotkał oskarżycielskie spojrzenie niewidzących oczu, wcześniej rozjaśnionych światłem życia, lecz je zignorował i podniósłszy się z krzesła, podszedł do okna. Zagubiony w myślach powoli przesunął dłonią po lśniących od posoki ustach i rozmazał krew, tak że teraz przypominał uśmiechającego się upiornie klauna.

Wampir wpatrywał się w nieprzeniknioną kurtynę szarej mgły, która falowała i kłębiła się przed nim. Za nią rozciągał się świat ludzi, mimo że z technicznego punktu widzenia on sam znajdował się w części Otchłani, która została przeniesiona na Islandię przez jego poprzednią czarodziejkę Gwendolinę. Wieża Leroth pozostała w tym miejscu od tamtego czasu, a jej moc zanikła. Lecz nie na zawsze, jak sądził. Ponownie spojrzął w kotłującą się mgłę, a jego umysł formował w mroku wzory i obrazy.

Był w dziwnym nastroju. Psychiczne wyczerpanie planowaniem kolejnych ruchów sprawiło, że stał się drażliwy i zamknięty w sobie; jakaś jego część pragnęła przejść przez tę szarą zasłonę, wkroczyć do świata ludzi i zniknąć: by polować i żywić się niezauważenie wśród swoich ofiar, tak jak to robił przez wieki, i pozostawić za sobą wyczerpującą wojnę o władzę, w którą był obecnie zaangażowany. Kusilo go to wszystko, lecz wiedział, że nie to jest jego przeznaczeniem. On żył dla większych rzeczy. Miał być panem obu światów: ludzi i demonów. Chcąc jednak to osiągnąć, musiał stoczyć mozolną walkę. Teraz osiadł w twierdzy, która broniła go przed krainą cienia. Wszyscy ci słabi i pozbawieni ikry księżęta demonów już mu ulegli. Przyszedł czas, żeby opanować świat ludzi.

Sprowadziła ich tam nowa czarodziejka Kalibana Helde. Otworzyła portal w Otchłani, przez który się przesliznęli. Zrobiła to bardzo sprytnie, utworzywszy wcześniej kilkanaście atrap - zbyt wiele, aby jego brat, uwielbiający krzyżować innym szyki, był w stanie sprawdzić wszystkie.

Tak więc znaleźli się w wieży Leroth. Sami. Kaliban zastanawiał się, czy nie zbratać się z kilkoma kompanami wampirami, by zapewnić wieży należyłą ochronę, lecz Helde upierała się, że element ukrycia stanowi ich największą broń i że nie powinni ujawniać nikomu miejsca swojego pobytu.

Czarodziejka twierdziła, że wieża jest bardzo ważna dla ich planów, że jest czymś więcej niż tylko sposobem translokacji, a w obrębie jej murów kryją się tajemnice, które pomogą im osiągnąć cel i podbić świat ludzi.

Kaliban znieruchomiał, usłyszawszy jakiś szelest na zewnątrz, a zaraz potem drzwi się otworzyły i weszła Helde. Dał się zaskoczyć, w duchu przeklął więc samego siebie. Stał tyłem do niej, mimo to w jego głosie wyraźnie zabrzmiała nuta gniewu.

- Na przyszłość pukaj i czekaj, aż pozwolę ci wejść. Czy to jasne? - Kaliban odwrócił się od okna i zmierzył czarodziejkę gniewnym spojrzeniem. - Czy to jasne? - powtórzył.

- Tak. Przepraszam. Zapomniałam.

Stanowiła niezwykle widok. Jej ciało tworzyły setki tysięcy żuków - pełzające mrowie ułożone w postać kobiety, którą niegdyś była. A była piękna, zanim spalono ją na stosie. Kaliban uważał, że nawet w swojej obecnej groteskowej formie nie straciła dawnej urody. Patrzył, jak drobne części ciała czarodziejki odpadają, jak owady uderzają o podłogę pancierzami, po czym pędzą, by znowu wtopić się w falującą ruchomą masę. Ku niezadowoleniu Helde nie wszystkie elementy przylegały równie mocno, a im bardziej była poruszona, tym więcej owadów się z niej zsuwało. Wnioskując z liczby malutkich istot spadających na podłogę, czarodziejka nie znalazła tego, czego szukała.

- Kolejna porażka? - zapytał wampir, świadomy, że pytanie jeszcze bardziej ją rozjuszy.

- To miejsce! - Wyrzuciła ramiona w górę w geście rozdrażnienia, a on uśmiechnął się mimowolnie, patrząc, jak dwa palce jej odpadają, tworzące je żuki zaś spadają na podłogę i pędzą do swoich towarzyszy. - Istny labirynt korytarzy! Górne piętra nie stanowią problemu. Jedne schody prowadzą do góry, inne w dół, ale sprawdziłam wszystkie komnaty. Za to na najniższych poziomach, gdzie wszystkie korytarze wydrążono w skale... - pokręciła głową

- pod nimi ciągnie się mnóstwo innych tuneli! Tarcza jest gdzieś tutaj! Skaleb nie wygrałby bez niej Wojny Demonów. Wieża była zbyt podatna na atak. Znajdę Tarczę. Musi być na samym dole.

Przed wiekami wieża należała do Skaleba, księcia demonów, lecz tamte czasy mało obchodziły Kalibana. Wampir westchnął teatralnie.

- Jestem już tym zmęczony. Te bezowocne poszukiwania tylko odciągają cię od głównego zadania.

Czarodziejka pokręciła głową.

- Myślałam, że się ucieszysz, iż chcę ci zapewnić bezpieczeństwo.

Przecież całkiem niedawno zostałeś tu zaatakowany.

Wampir zgromił ją spojrzeniem. Nie lubił, gdy przypominano mu, że do wieży dostał się likantrop Trey Laporte, za sprawą którego stracił Gwendolinę. Wtedy prawie zabił chłopaka... Prawie. Likantrop był jak cierni w jego boku, w dodatku miał w zwyczaju pojawiać się w najmniej oczekiwanym momencie. Lucien utwierdził Treya w przekonaniu, że jest tym, o którym mówi legenda - osobą mającą uniemożliwić wampirowi objęcie rządów w świecie ludzi. Kaliban pokręcił głową. Gdy tylko zacznie działać, osobiście dopilnuje, żeby usunąć chłopaka raz na zawsze i zadać kłam tej absurdalnej legendzie.

- Tak czy inaczej uważam, że zabiera to za dużo czasu - odpowiedział wampir. - Gwendolina nic nie wiedziała o Tarczy.

- Ta kobieta! Phi! Amatorka! Ledwo liznęła arkana czarnej magii.

- Dowiedziała się dużo na temat wieży Leroth. To ona ponownie odkryła większość jej sekretów. Może jej nie doceniasz. - Zamilkł na moment i spojrzał na czarodziejkę. - A może przeceniasz siebie.

- Nie podjudzaj mnie, wampirze. Pamiętaj, kim jestem i co potrafię.

Spojrzenie Kalibana nabrało przerażającego wyrazu, a jego nozdrza się rozdęły, jakby poczuł zapach krwi, swoją ulubioną woń. Wampir nagle zniknął i pojawił się tuż przed czarodziejką. Atak był niespodziewany i okrutny. Helde gwałtownie wstrzymała oddech, kiedy dłoń Kalibana - ta prawdziwa, nie proteza zakończona stalowymi palcami - naparła na jej pierś, by pochwycić serce, które odnalazł i którym się posłużył, żeby przywrócić ją do życia. Chwycił za ten prastary organ i ścisnął go okrutnie, na co czarownica zareagowała bolesnym jękiem. Wydawało się, że w tym momencie spoiwo łączące postać Helde utraciło swą moc - źuki zaczęły opadać strużką, a czarownica zaczęła nikać w oczach. Wampir pochylił się

do przodu, przybliżając twarz do tego, co zostało z jej twarzy, i wyszeptał z wściekłością:

- Jestem twoim panem. Przywróciłem cię do życia i równie łatwo mogę odesłać cię tam, skąd przybyłaś. - Ścisnął jej serce trochę mocniej i pokój wypełnił kolejny przerażający jęk. - Lepiej, żebyś pamiętała, kim jestem i na co mnie stać.

Puścił ją i się cofnął, patrząc, jak Helde powraca do swojej postaci.

Czarodziejka opadła na kolana, dysząc ciężko. Wreszcie podniosła głowę i spojrzała na wampira.

- Masz rację... panie - wysapała. - Wybacz. Zapomniałam się. To już się nie powtórzy.

Wampir skinął głową.

- Dobrze - powiedział, po czym skierował się do swojego tronu. Rozsiadł się wygodnie i uniósł ramię zakończone metalową protezą. - Daję ci jeszcze jeden dzień na odnalezienie Tarczy. Potem zajmiemy się tworzeniem armii zombie i będziemy działać dalej, nawet bez osłony Tarczy. Przypominam ci, że planuję zawładnąć światem. Wypuszczenie umarłych jest pierwszym krokiem i nie chcę, żebyś się rozpraszała. Rozumiesz?

- Jak najbardziej.

- W takim razie miejmy nadzieję, że spełnisz wszystkie nasze oczekiwania.

Helde otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła. Zebrała się w sobie, odwróciła na pięcie i wyszła.

1

Trey Laporte opuścił luksusowy apartament, w którym mieszkał razem z Tomem, Alexą i Lucienem, zjechał windą na dół i wyszedł na ulicę, minawszy ochronę. Stał przez chwilę obłany blaskiem dnia, zadowolony, że wyrwał się z klimatyzowanego wnętrza magazynu przerobionego na pomieszczenia biurowe i mieszkalne. Zastanawiał się, czy nie wysłać Alexie wiadomości z informacją, że wyszedł (nie zawiadamiając nikogo, na co zawsze zżymał się jego opiekun, Lucien), ale potrzebował trochę czasu i przestrzeni, by uporać się ze swoimi myślami. Apartament, a w rzeczywistości cały budynek, siedziba Charron Enterprises Inc., był w tym

momencie pogrążony w chaosie. Trey skręcił w prawo i ruszył przed siebie ze zwieszoną głową, kierując się ku City.

Już panował upał. Wczesnym rankiem Trey poszedł na salę, gdzie odbył sparing z zaprzyjaźnionym demonem cienia, licząc na to, że walka pozwoli mu zapomnieć o rozterkach. Niestety, tak się nie stało. Wyszedł z sali poobijany i posiniaczony, wziął prysznic i uznał, że przejdzie się trochę.

Po jakichś dwudziestu minutach, gdy Docklands znalazło się odpowiednio daleko, zatrzymał się, zamknął oczy i wystawił twarz na słońce, delektując się jego ciepłem. Nie zwracał uwagi na popychających go ludzi, którzy kłębili się wokół, jako że znalazł się blisko Tower. Trwała akurat przerwa w połowie semestru, dlatego oprócz zagranicznych turystów, którzy przychodzili zobaczyć to historyczne miejsce, przybyło też mnóstwo rodziców z dziećmi, korzystających z ładnej pogody w stolicy.

Trey poczuł czyjąś dłoń na ramieniu i błyskawicznie się obrócił. Serce zabiło mu mocno. Zobaczył przed sobą nieznanego Azjatę i natychmiast się rozejrzał, by sprawdzić, czy tamten atakuje w pojedynkę, czy też są z nim inni.

- *Sumimasen* - odezwał się starszy pan, uśmiechając się i kiwając głową w stronę Treya.

Chłopak był bardzo spięty i mężczyzna chyba to wyczuł, bo jego uśmiech zgasł na twarzy, gdy na niego spojrział. Azjata wskazał aparat, który trzymał w ręku, i uniósłszy brwi, podsunął go Treyowi.

Kiedy Trey wyciągnął rękę, turysta wcisnął mu aparat i jeszcze raz skinął głową, po czym wycofał się i stanął obok starszej Japonki, która czekała cierpliwie pod ścianą zabytku.

- *Arigatou gozaimasu* - powiedział mężczyzna i znów szybko się uklonił.

Trey zrobił parze zdjęcie, oddał aparat i odszedł pospiesznie; czuł się głupio, lecz jednocześnie nie potrafił się pozbyć uczucia bezbronności. Może jednak wyjście z domu nie było takim dobrym pomysłem?

Idąc dalej, zastanawiał się, co się właśnie wydarzyło. Nie mógł tak żyć wiecznie, węsząc wszędzie dokoła potencjalne zagrożenie. Nie mógł nawet wyjść na spacer, by nacieszyć się słońcem, bo wciąż wyglądał niebezpiecznie. Już nie potrafił się zachowywać jak normalny nastolatek. Westchnął przeciągle. Na tym polegał jego problem. Trey nie mógł żyć jak normalny piętnastolatek, ponieważ nim nie był. I nigdy nie będzie.

Miał tego dość. Niemal wszystko, co kiedyś uważał za normalne, zostało teraz wypaczone. Nawet czas. Kiedy opuścił świat ludzi, by odnaleźć Alexę i

Philippę w Otchłani, nikt nie pofatygował się, by mu wyjaśnić, że oba światy nie są zbieżne i że w czasie jego nieobecności miną miesiące, nie dni. Przegapił koncert ulubionej grupy, a zapłacił fortunę za bilety. Nic dziwnego, że Philippa zdecydowała się zamieszkać na rok w luksusowej willi Luciena na Seszelach - też miała dość tego szaleństwa.

W domu rozmawiano wciąż o Kalibanie i jego planach. Frustracja Luciena, który nie potrafił zlokalizować miejsca pobytu brata, udzielała się każdemu, dlatego Treyowi wydawało się, że wszyscy biegają jak w transie, starając się przewidzieć kolejny ruch wampira. Wcześniej apartament pełnił funkcję sanktuarium, które chroniło ich przed codziennymi troskami, podczas gdy w biurach na niższych piętrach sprawowano kontrolę nad przemieszczaniem się istot Otchłani między światem ludzi a światem demonów. Wszystko się jednak zmieniło w chwili ich powrotu z Otchłani i teraz nie było prawie czasu na nic więcej. Trey wyszedł z domu, żeby trochę się rozluźnić, lecz spotkanie z japońskim turystą dobitnie mu dowiodło, jak bardzo jest spięty.

Nie chodziło o to, czym wszyscy się zajmowali, lecz dlaczego to ich zaprzątało. Kaliban znowu się panoszył i jeśli Lucien się nie mylił, znajdował się gdzieś w świecie ludzi.

Trey raz jeszcze spojrział przez zmrużone oczy na słońce. Przynajmniej w ciągu dnia nie groziło mu nic ze strony tego krwio pijcy-psychopaty. W przeciwieństwie do jego sługusów.

Trey przeszedł przez jezdnię, umykając przed trąbiącymi samochodami. Postanowił, że pojedzie metrem na Oxford Street, więc skierował się w stronę stacji Tower Hill oznaczonej czerwono-biało-niebieskim znakiem, w ostatniej chwili jednak skręcił. Ostatecznie uznał, że przedzieranie się przez gąszcz zakupowiczów wypełniających ulice to ostatnia rzecz, jakiej potrzebuje. Skierował się ku City, wiedząc, że o tej porze będzie tam panował względny spokój.

Poczuł ból w nodze, kiedy zaczął schodzić po kamiennych schodach między starym kościołem a ogromnym biurowcem ze stali i szkła. Rana, którą odniósł podczas igrzysk demonów w Otchłani, wciąż się odzywała, choć zagoiła się wyjątkowo dobrze (rany zadawane przez istoty Otchłani zwykle goiły się dużo dłużej); została tylko paskudna szrama, lecz Trey i tak wiedział, że jest niemal wyleczony. Po igrzyskach została mu też szrama na twarzy, ale szczerze mówiąc, podobała mu się różowa linia, która przecinała jego prawą brew. Nadawała mu wygląd twardziela.

Nie miał pojęcia, dokąd zmierza. Szedł przed siebie, skręcając to w prawo, to w lewo, aż w pewnym momencie zorientował się, że idzie między wysokimi budynkami niemal pustą ulicą. Nie przeszkadzało mu to. Miał wzrok wbity w chodnik, a od reszty świata oddzielał go kaptur naciągnięty na głowę.

Zatrzymał się przy krawężniku i z przyzwyczajenia rozejrzał, by sprawdzić, czy coś nie jedzie. Kątem oka dostrzegł witrynę sklepu. Był zamknięty i ciemny, lecz za szybą wystawiono komiksy i powieści w formie komiksów, co go zaciekało, więc zatrzymał się, by je obejrzeć.

Witryna nie miała oświetlenia, a z zewnątrz padało jaskrawe światło słoneczne. Trey osłonił oczy dłońmi i przycisnął twarz do szyby. Właśnie wyteżał wzrok, by się przekonać, czy ma tę część historii o swoim ulubionym bohaterze Marcelu, gdy nagle wydało mu się, że jest obserwowany. Natychmiast poczuł zimny dreszcz i odwrócił się, by namierzyć źródło niepokoju.

Nikogo nie zauważył.

„Weź się w garść” - poradził sobie w duchu, pamiętając o niedawnym spotkaniu z japońskim turystą. Wciąż jednak nie potrafił pozbyć się uczucia, że ktoś go śledzi, a ostatnimi czasy nauczył się ufać swoim przeczuciom.

Skręcił w prawo i zrzucił z głowy kaptur, nie chcąc, by ograniczał mu pole widzenia. Przyspieszył kroku, skręcił w lewo, potem znów w prawo, aż wreszcie wszedł w wąską ulicę obstawioną garażami z jednej strony i paskudnymi biurkami z drugiej. Na jej końcu zobaczył murowany łuk, który wyglądał, jakby prowadził na plac zabaw, zwłaszcza że w głębi widać było pstrokato pomalowane huśtawki i zjeżdżalnie. W tle widniał wysoki blok mieszkalny. Trey był już pewien, że ktoś go obserwuje. Puścił się pędem w stronę placu zabaw. Biegł coraz szybciej, starając się nie zwracać uwagi na ból w kolanie. Nagle wpadł pod kamienny łuk i zatrzymał się obok furtki. Rozejrzał się szybko i zobaczył, że plac jest pusty, a wysokie drzewa zasadzone w przeciwległym końcu zasłaniają widok z większości okien budynku. W ostatniej chwili postanowił zdjąć bluzę, spodnie i adidasy i został tylko w bieliźnie, skarpetach i koszulce.

„Proszę, Boże, nie pozwól, by ktokolwiek zobaczył mnie parującego po placu zabaw w samych gaciach!” - odmówił w myślach modlitwę.

Przyszło mu do głowy, że to może po prostu kolejna oznaka paranoi. Wyobrażał sobie...

Zatrzymał się. Z pewnością słyszał nadbiegającego człowieka. Serce w jego piersi zabiło mocniej. Zamknął oczy z nadzieją, że to, co robi, jest słuszne.

Zmienił postać.

Ogromny ponaddwumetrowy wilkołak, w którego się zamienił, rzucił się na obcego, który ukazał się w przejściu, i cisnął go na ziemię. Usłyszał głośne: „Uf!”, po czym przygwoździł przeciwnika do ziemi po drugiej stronie furtki i zerwał mu kaptur.

Nie zobaczył demona. Spośród płataniny jasnych włosów patrzyły na niego przenikliwe niebieskie oczy.

Ella zdmuchnęła włosy z czoła, a wyraz irytacji widoczny na jej twarzy ustąpił miejsca rozbawieniu, gdy zobaczyła zdziwioną minę wilkołaka.

- Cześć, Treyu - powiedziała.

Kiedy już otrząsnął się z oszołomienia, postawił ją na nogi. Potem wywarczał przeprosiny i odwróciwszy się, wrócił do ludzkiej postaci i włożył ubranie. Porwaną bieliznę i koszulkę wyrzucił do kosza. Odwrócił się do Elli i posłał jej krzywy uśmiech.

- Chodźmy gdzieś porozmawiać - zasugerował.

Znaleźli małą kafejkę, gdzie mogli usiąść na słońcu. Przyglądał jej się zza stolika, kiedy czekali, aż kelnerka zrealizuje zamówienie. Ella była wysoka i atrakcyjna, wydatne kości policzkowe sprawiały, że spojrzenie jej niebieskich oczu wydawało się jeszcze bardziej przenikliwe. Teraz przypomniał sobie, jak to się stało, że podczas ich pierwszego spotkania, w domu jego wuja Franka w Kanadzie, uznał, iż nosi kolorowe soczewki. Zachowywała tę samą barwę oczu, kiedy zamieniała się w białą wilczycę, co było rzadko spotykane: przeważnie oczy wilków traciły niebieski kolor w okresie dojrzewania.

- Co robisz w Londynie? - zapytał.

Ella wyjaśniła, że rodzice nie chcieli mieć z nią nic wspólnego po jej powrocie z Kanady. Uznali, że postąpiła głupio, uciekając z chłopakiem, i że nie ma dla niej powrotu. Nie powiedziała im, że została tam zwabiona i specjalnie ugryziona przez przywódcę wilczego stada, wskutek czego sama stała się wilkołakiem. Zakończyła swoją opowieść smutnym uśmiechem i wzruszeniem ramion.

- Ale przecież wiesz o stadzie i wiesz, jak to się skończyło. - Posiała mu dziwne spojrzenie i odgarnęła z twarzy pasmo włosów. Po chwili mówiła już bardziej opanowanym głosem: - Tak więc wybrałam się w podróż po Europie. Wylądowałam w Londynie i uznałam, że cię odzyskam.

Jej opowieść nie do końca przekonała Treya, lecz odpędził tę myśl. Cieszył się na widok Elli, nie chciał wnikać, dlaczego tak naprawdę tu jest.

- W jaki sposób mnie odnalazłaś? - zapytał.

- Wyczułam cię - odpowiedziała. Prychnęła lekko i posłała mu kpiące spojrzenie. - Treyu, przecież jesteśmy wilkołakami. Nie czujesz, jeśli w pobliżu znajduje się ktoś taki jak ty?

Zmarszczył brwi.

- Nie, raczej nie. A przynajmniej nie tak, jak sugerujesz. Czułem na ulicy, że się czaisz, ale to wszystko. - Wzruszył ramionami. - Chyba nie jestem typowym wilkołakiem.

Zapadła cisza. Trey zorientował się, że dziewczyna wpatruje się w jego koszulkę, a raczej w talizman.

- Nie brakuje ci go? - odezwała się wreszcie.

- Czego?

- Stada. Nie tęsknisz za tym uczuciem... Wspólnoty? Przynależności?

Trey powrócił myślami do swojej wizyty w Kanadzie, gdzie spędził czas ze stadem wilkołaków LG78. Udał się tam, by odnaleźć wuja, aby spróbować pogodzić się ze swoją naturą... Tymczasem pobyt tam pokazał jedynie różnice między nim a pozostałymi likantropami. Nie pasował do nich. Zrozumiał, że z powodu amuletu, który nosi, a także dlatego, że jest wilkołakiem czystej krwi, zrodzonym z dwóch, nie z jednego likantropa, nigdy nie będzie taki sam jak pozostali członkowie stada. Był inny i tę swoją odmienność niemal przypłacił życiem podczas walki z Jurgenem, przywódcą stada. Spojrzał na dziewczynę i się uśmiechnął, przypomniawszy sobie, że go wtedy uratowała.

- Zdaje się, że moje doświadczenia ze stadem są trochę inne niż twoje, Ello.

Znowu posłała mu to dziwne spojrzenie.

- Postanowiłeś, że zostaniesz samotnym wilkiem, tak?

Kiedy sięgnęła po kawę, chłopak dostrzegł szramę na jej ramieniu, efekt ugryzienia przez Jurgena. Pomyślał, że i ona jest inna. Nie urodziła się wilkołakiem i także musiała się uporać ze swoją nową tożsamością. Choć miał wrażenie, że dopiero co wrócił z Kanady, dotarło do niego, że ona wróciła znacznie wcześniej i że od tego czasu minęły co najmniej trzy pełnie księżyca. Ella nie miała amuletu, by kontrolować swoje przemiany podczas pełni. Nie było też stada, które w tym czasie czuwałoby nad nią i pilnowało, by żądza mordy nie zwyciężyła.

- Jak sobie radzisz podczas pełni? - zapytał.

Pozwoliła, by pytanie zawisło między nimi, po czym pokręciła głową i zmieniła temat.

- Posłuchaj, zostanę jakiś czas w Londynie. Pomyślałam, że może pobujemy się trochę razem?

Trey nie od razu zareagował. Chciał powiedzieć, że jest zajęty, ale się powstrzymał. Czyż dopiero co nie uważał się nad sobą, że nie ma okazji pożyć jak normalny nastolatek? Jednocześnie zastanawiał się, czy będzie jeszcze potrafił spotykać się z przyjaciółmi.

- Czemu nie, będzie fajnie - wydusił z siebie w końcu.

- Mieszkasz w tej okolicy?

- Niedaleko.

- Świetnie! Może pokażesz mi swój dom?

Trey pomyślał o apartamencie, w którym aż roiło się od istot cienia. Nie wspominając o Lucienie, Tomie, czarodziejce Hag i Alexie. Jego serce zabiło żywiej na myśl o Alexie: nie powiedział jej o Elli i nie był pewny, jak ona zareaguje, kiedy przyprowadzi dziewczynę. Zerknął na Ellę, która wciąż się uśmiechała, i odwzajemnił uśmiech.

- Jasne. Dlaczego nie?

Wstała.

- Świetnie, to chodźmy.

- Teraz? Od razu?

- Pewnie. - Podchwyciła jego niepewne spojrzenie. - A co, zły moment?

Trey zastanawiał się jeszcze przez chwilę, zanim podjął ostateczną decyzję.

- Nie. Chyba taki sam dobry jak każdy inny.

2

Pozbawione krwi ciało kobiety pozostało na podłodze, gdzie porzucił je Kaliban, i mimo chłodu w pokoju wciąż unosiła się wyraźna woń śmierci. Wampir rozważał, czy po prostu nie wyrzucić trupa przez okno i pozwolić mu zgnić na dole, u stóp wieży, potem jednak wpadł na inny pomysł i przywołał czarodziejkę, posłużwszy się prostym zaklęciem, którego go nauczyła. Domyślał się, że Helde jest gdzieś głęboko pod wieżą. Nie miał zamiaru wędrować na dół, żeby ją odszukać, i wyobrażał sobie, jak w tej chwili wiedźma przeklina go, zmuszona do wycieczki prawie na sam szczyt.

Kiedyś zapytał ją, dlaczego nie przemieszcza się za pomocą magii, lecz ona tylko przewróciła oczami i zrobiła mu wykład na temat niepotrzebnego marnowania energii.

Jego wyostrzony słuch wychwycił dalekie jeszcze odgłosy kroków zbliżającej się czarodziejki. Wreszcie zapukała do drzwi, a wampir uśmiechnął się pod nosem, zadowolony z jej posłuszeństwa. Cieszyła go świadomość, że ujarzmił tę prastarą istotę. Mimo że nie było to łatwe, potrafił ją nagiąć do swojej woli.

- Wejdz - powiedział głośno i wyprostował się na tronie zwrócony twarzą do drzwi, które właśnie się otworzyły.

- Wzywałeś mnie?

- Tak? - Kaliban pokręcił głową, jakby chciał sobie przypomnieć, po co to zrobił. - Rzeczywiście, wzywałem, jak sądzę.

Helde czekała. Po kilku chwilach było już jasne, że wampir nie zamierza kontynuować rozmowy.

- To słucham - rzuciła zniecierpliwiona.

Kaliban uniósł metalową protezę dłoni i przyjrzał się jednemu z palców zakończonych ostrzem, zginając go i prostując.

- Przywołałem cię, ponieważ coś nie daje mi spokoju. Po twoim wyjściu uznałem, że nie ma sensu czekać dłużej, abyś zademonstrowała mi swoją moc.

- Stworzyłam portal, którym tu przybyliśmy. W rzeczywistości kilkanaście portali. Myślałam, że rozumiesz, jak wielkich umiejętności i...

- Tak, tak - przerwał jej wampir i lekceważąco machnął ręką. - Ale wiesz, jaką moc mam na myśli: tę, dzięki której otrzymałaś słodki przydomek „królowa zmarłych”. - Kaliban wpatrywał się w Helde. - Mam wrażenie, że poszukiwania Tarczy odwróciły twoją uwagę od najważniejszego zadania. - Zamilkł na moment. - Zadałem sobie dużo trudu, aby przywrócić cię do życia, i nie chciałbym, żeby to się na nic nie zdało.

- Wątpisz w moje zdolności?

Wampir błysnął kłami.

- Oczywiście, że nie. Ale przecież byłaś martwa bardzo długo. - Zmrużył oczy. - Powiedzmy, że nieco się niepokoję, czy twoje dawne umiejętności aby trochę nie... zardzewiały. - Wyrzucił w górę dłonie w geście mówiącym co-ja-mogę-na-to-poradzić. - Szczerze powiedziawszy, mam niedobre doświadczenia z umarłymi przywróconymi do życia!

- Nie masz się o co martwić, Kalibanie. Zapewniam cię...

- Nie wątpię - przerwał jej po raz kolejny - niemniej jednak chciałbym zobaczyć, czego mogę się spodziewać, kiedy wreszcie uwolnimy twą moc. Myślę, że czas na małą demonstrację. - Pokazał głową na trupa kobiety. - W stosownym momencie.

Helde zastanawiała się długą chwilę.

- Zdajesz sobie sprawę, jak wyczerpujące jest ożywianie?

- Potem będziesz mogła trochę odpocząć. - Kaliban świdrował czarodziejkę wzrokiem.

Zmarszczyła brwi, mrużąc pod nosem coś, czego wampir nie słyszał wyraźnie. Potem podeszła do martwej kobiety i na nią spojrzała.

- Lepiej sprowadź tu tego drugiego człowieka.

- Jakiego drugiego człowieka? - zapytał Kaliban.

- Proszę, nie baw się ze mną, wampirze. Podczas polowania schwytałeś dwoje chodzących. Kobietę i jej towarzysza. Będziesz musiał go tu sprowadzić z miejsca, w którym go trzymasz.

- Niby po co?

Czarodziejka przewróciła oczami, jakby rozmawiała z niezbyt pojętym dzieckiem.

- Zombie nie wykazują większej aktywności w obecności innych umarłych, takich jak ty czy ja. - Wskazała trupa. - Uaktywniają się w pobliżu ofiar, na które polują - żywych ludzi - tak więc jeśli naprawdę chcesz zobaczyć, co robi, kiedy ją ożywię, zadbaj o to, by pobudzić jej apetyt.

- Chcesz, żebym pozbył się swojej kolacji? - rzucił wampir, udając oburzenie.

Helde wzruszyła ramionami.

- Sam chciałeś tej... demonstracji. Zapewniałeś mnie też, że będziesz zaspokajał głód w minimalnym stopniu podczas naszej obecności tutaj. Nie chcę, żebyś gromadził zbyt wiele ofiar. Musimy siedzieć cicho. Nie byłoby dobrze, gdybyśmy zostali zmuszeni do opuszczenia wieży.

- Wnioskuje, że wciąż nie zlokalizowałaś Tarczy?

- Och, znajdę ją. Jeśli nie będziesz się domagał kolejnych sztuczek dla własnej rozrywki.

Kaliban zmierzył ją zimnym spojrzeniem, lecz Helde nawet nie mrugnęła okiem. Po chwili wampir wzruszył ramionami i westchnął przeciągle.

- Dobrze. Sprowadzę tego drugiego człowieka.

- Nie tak szybko - powstrzymała go. - Przygotujmy najpierw trupa.

Ciało czarodziejki zeszywniało, kiedy weszła w stan podobny do transu, potrzebny - jak wcześniej wyjaśniła wampirowi - do przeprowadzenia operacji ożywienia. Nawet niezliczone owady, z których składało się jej ciało, przemieszczały się teraz wolniej. Oczy miała zamknięte, lecz jej usta poruszały się niemal niewidocznie i wampir usłyszał cichutki szept w dawno zapomnianym języku. Prastare słowa brzmiały dziwnie, nawet w jego uszach. W nieregularnych odstępach czasu ciałem Helde wstrząsał gwałtowny spazm, jakby płynął przez nie prąd.

Kaliban obserwował ją ze swojego tronu. W pewnym sensie czarodziejka go pociągała. Powtarzał sobie, że samo myślenie o tym jest niedorzecznością, mimo to czuł, że Helde stanowi kuszący widok. Przez chwilę zastanawiał się, czy jego zachowanie - to że wezwał ją do siebie - było wynikiem jego zauroczenia, czy pragnienia, by nagiąć ją do swej woli.

Czarodziejka drgnęła ponownie, tym razem gwałtowniej niż wcześniej, i otworzyła oczy, które popatrzyły gdzieś w dal. Z jej ust popłynęło zgrzytliwe syczenie podobne do odgłosu fali cofającej się po kamienistej plaży. Trwało nienaturalnie długo; Kaliban miał wrażenie, jakby wyczuwał tchnienie płynące z obcego źródła. Jednocześnie nieduża grupa owadów oderwała się od czarodziejki i opadła na podłogę, po czym od razu skierowała się w stronę trupa zwróconego twarzą do podłogi. Insekty wpełzły do ust i nozdrzy martwej kobiety i znikły w głębi jej ciała.

Przez chwilę nic się nie działo. Z ust Helde wciąż wydobywał się przeciągły syk. Wampir już chciał coś powiedzieć, gdy zauważył kątem oka, że zmarła drga gwałtownie. Taki sam paroksyzm wstrząsał poprzednio ciałem czarodziejki. Upiorne syczenie Helde ucichło i raptem z podłogi dobiegły przeciągłe jęki.

Zombie uniosło głowę i powoli podparło się na rękach. Jego ruchom towarzyszyło głuchoe zawodzenie. Nie bez wysiłku dźwignęło się na kolana, a po chwili już stało przed wampirem i czarownicą, kołysząc się lekko, jakby miało się zaraz przewrócić.

Kaliban spojrzał na zombie, a potem na Helde. Wydawała się wyczerpana; jej głowa zwisała na boki, jakby czarodziejka nie miała siły jej podnieść.

- Niech coś zrobi - powiedział wampir. Bardzo chciał zobaczyć, do czego jest zdolna nowa broń, której zamierzał użyć podczas nadchodzącej wojny z ludźmi.

Helde powoli podniosła wzrok i wskazała drzwi.

- Przeprowadź tego drugiego - powtórzyła.

Kaliban syknął gniewnie. Przywykł do wydawania rozkazów, a nie do ich przyjmowania, lecz jedno spojrzenie na Helde wystarczyło, by pojął, że nie jest w stanie zrobić tego sama.

Mężczyznę trzymano w sąsiednim pokoju. Tkwił w tej samej pozycji, w jakiej zostawił go wampir, skrępowany zaklęciem; była to bardzo przydatna umiejętność, którą posługiwały się wampiry, by zmusić ofiary do uległości i posłuszeństwa.

- Chodź za mną - zarządził wampir.

Zatrzymali się przed drzwiami prowadzącymi do pokoju, w którym zostali czarodziejka i zombie.

- Spójrz na mnie - zakomenderował Kaliban i kiwnął głową z aprobatą, kiedy człowiek podniósł głowę. - Za chwilę obaj przekroczymy próg. Pozostaniesz pod moim wpływem do chwili, gdy te drzwi zamkną się za tobą. Kiedy to nastąpi, wyzwolisz się spod mojej kontroli, jednak nie będziesz wiedział, kto jest w pokoju poza kobietą, z którą cię złapałem. Ani ja, ani nikt inny, rozumiesz mnie?

- Tak.

- Dobrze.

Wampir otworzył drzwi i wszedł do środka. Potem podszedł do czarodziejki i ująwszy ją pod ramię, poprowadził w zacieniony kąt pomieszczenia, skąd mogli wszystko spokojnie obserwować. Ponownie zbliżył się do mężczyzny i popchnął go w głąb pokoju, tak by stanął twarzą w twarz z istotą stojącą przy oknie. Kaliban się rozejrzał. Uznawszy, że wszystko jest na swoim miejscu, zamknął drzwi.

Odgłos zamykanych drzwi wyrwał mężczyznę z odrętwienia. Pokręcił głową, jakby próbował się obudzić z wyjątkowo niespokojnego snu. Po chwili podniósł wzrok i gwałtownie nabrał powietrza na widok narzeczonej, która kołysała się w miejscu. Skąpe światło wpadało przez okno za jej plecami, lecz postać stała w cieniu, dlatego nie sposób było zobaczyć wyraźnie jej twarzy.

- Anno! - odezwał się mężczyzna.

Wampir dobrze widział w ciemności. Wyczytał z oczu człowieka, że wyczuwa, iż z jego ukochaną coś jest nie tak. Pochylił się do przodu podekscytowany.

Kiedy mężczyzna odezwał się ponownie, w jego głosie pobrzmiwała nuta strachu.

- Musimy się stąd wydostać. Jak najszybciej. Musimy uciec od tego stworzenia, które nas tu przyprowadziło.

Pociągnął nosem i się rozejrzał. - Co to za smród? Z ust zombie popłynął głuchy pomruk, na którego dźwięk biedak zastygł w bezruchu.

- Anno? - powtórzył i zrobił krok do przodu.

Zombie, które dotąd nawet nie drgnęło, nagle skoczyło do przodu z przeraźliwym krzykiem, chwyciło swą ofiarę za kark i pociągnęło do przodu, tak że ta potknęła się i straciła równowagę. Człowiek opadł na jedno kolano i podniósł głowę, by zobaczyć, co go zaatakowało; długie czarne włosy zombie zafalowały gwałtownie, kiedy potwór znów przystąpił do ataku.

Haczykowato zakrzywionymi palcami chwycił głowę mężczyzny z obu stron i przyciągnął jego twarz do swojej. Mężczyzna wykrzyczał imię ukochanej, w momencie gdy zombie zatapiało zęby w jego policzku, wrywając mu z ciała kawał mięsa i przeżuważając go.

Agonalne krzyki odbiły się echem od kamiennych ścian pokoju i ofiara zatoczyła się do tyłu z rękami przyciśniętymi do okaleczonej twarzy, usiłując zatrzymać szkarłatny strumień tryskający z rany. Zombie znowu zaatakowało, tym razem sięgając do gardła mężczyzny, nie zważając na jego kopnięcia i uderzenia. Kilka chwil później krzyki ustały.

Kaliban patrzył, jak zakrwawione zombie się prostuje. Przeżuwało chwilę, zanim połknęło. A potem spojrzało beznamiętnie na trupa leżącego u jego stóp. Teraz, kiedy mężczyzna był już martwy, z potwora opadła cała wściekłość.

Wampir z trudem znosił zapach gorącej krwi. Odwrócił się do czarodziejki, która wciąż stała u jego boku, chwiejąc się jak pijana.

- Poruszają się o wiele szybciej, niż sobie wyobrażałem - zauważył.

- Tylko świeże - sprecyzowała Helde. - Te, które jakiś czas spoczywały w ziemi, nie są tak szybkie.

Kaliban jeszcze raz zerknął na zombie, które siedziało przy ofierze wpatrzona przed siebie niewidzącym spojrzeniem.

- Dlaczego nie je więcej? - zapytał.

- Martwe ciało go nie pociąga. Zombie zawsze szukają żywych, jakby chciały zabrać im to, co same kiedyś posiadały. Nie muszą jeść, aby przeżyć, i gdy tylko rozprawią się z ofiarą, tracą nią zainteresowanie. Gdyby w pokoju znajdowali się inni żywi ludzie, zombie atakowałyby ich po kolei, aż uśmierciłyby wszystkich, chyba że coś by je powstrzymało.

- A ten człowiek?

Helde zerknęła na ciało leżące u stóp zombie.

- Jest zarazony. Niebawem wstanie jako zombie.

- Zarazony?

Skinęła głową.

- Nawet gdyby nie został zabity, wystarczyłoby samo ugryzienie w twarz, aby zamienić go w zombie. Najpierw zachorowałby poważnie: gorączka, halucynacje, napady, wreszcie „śmierć”. Ale niedługo potem by ożył.

- A zatem w ten sposób się rozprzestrzeniają. Zarażając innych wokół siebie, jakby to był wirus... - powiedział w zamyśleniu Kaliban; wciąż snuł plany wpuszczenia do świata ludzi podobnych istot.

- Tak, dopóki ja żyję.

- Co?

- Ta zaraza zaczęła się dzięki magii. Czarnej magii. Ja ją zainicjowałam i istnieje tylko dzięki mnie. Gdybyś mnie teraz unicestwił, kobieta zombie przetrwałaby jako zombie, bo użyłam na niej zaklęcia, ale ten zarazony po zostałby trupem i nie przeszedłby procesu zombifikacji. A gdyby go nie wykończyła i tylko zachorowałby w wyniku ugryzienia, mógłby w pełni wrócić do zdrowia.

Wampir spojrzął na nią uważnie.

- Ciekawe - mruknął.

- Muszę odpocząć - wyszeptała czarodziejka.

- Oczywiście.

- Minie wiele godzin, zanim znowu będę mogła normalnie funkcjonować.

- Godzin? - Spojrzął na nią przerażony.

- Ostrzegałam cię, że ożywianie bardzo mnie wyczerpuje.

Kalibanowi przyszła do głowy inna myśl.

- Jak myślisz, ile zombie byłabyś w stanie ożywić w ciągu dnia?

- Dwóch, może trzech.

Wpatrywał się we współniczkę dłuższą chwilę, a na jego twarzy coraz wyraźniej malowały się gniew i niedowierzanie.

- Jak więc mamy stworzyć armię zombie, skoro ty w najlepszym razie potrafisz ożywić dwa lub trzy jednocześnie?

- I będę potrzebowała tyle samo dni na odpoczynek między kolejnymi próbami.

- Oszukałaś mnie, czarodziejko! - warknął wampir i zrobił krok w jej stronę.

- Nie - odpowiedziała i cofnęła się z rękoma wyciągniętymi przed siebie. - Kalibanie, nigdy nie było moją intencją posługiwanie się magią w celu tworzenia dla ciebie kolejnych zombie. Po cóż miałabym to robić? - Pokazała na zombie i jego ofiarę. - Sam porównałeś je do wirusa, który się rozprzestrzenia. Mamy już jedno, a drugie wstanie niebawem. Wystarczy, żebyśmy schwytali tylu ludzi, ilu zdołamy, a potem wpuścimy między nich nasze dwie bestie. Ani się obejrzysz, jak zobaczysz pierwsze szeregi swych żołnierzy. A gdy uwolnimy kolejne zombie, ich liczba gwałtownie się powiększy.

Kaliban zastanowił się nad słowami czarownicy. Wreszcie skinął głową.

- Dobrze. W takim razie proponuję, żebyś porządnie odpoczęła, ponieważ od jutra zaczynamy tworzyć armię umarłych.

3

Alexa weszła do windy i wcisnęła guzik najwyższego piętra, na którym mieścił się ich apartament. Liczne torby, zgromadzone podczas popołudniowych zakupów, uporczywie obijały jej się o nogi; zerknęła na nie i westchnęła cichutko. Nawet zakupy nie były w stanie poprawić jej humoru. Uśmiechnęła się jednak, gdy jej spojrzenie padło na torbę z Selfridges: miała w niej spodnie trzy czwarte w kolorze khaki, które kupiła dla Treya, licząc na to, że sprawi mu przyjemność. Ostatnio był bardzo skryty i zbyt często ukrywał się w swoim pokoju. Alexa zwróciła się nawet o poradę do Toma, który stwierdził, że lepiej przeczekać, aż Trey się uspokoi i znów będzie sobą. Dziewczyna usłuchała Irlandczyka, lecz nie przyznała się do tego, że jej zdaniem może chodzić o coś więcej i że to może jej przede wszystkim unika Trey, zawstydzony wyznaniem z czasu, kiedy byli więźniami Moloka, księcia demonów.

Winda stanęła i drzwi się otworzyły.

Pierwszym, co usłyszała Alexa, był śmiech: śmiech Treya. Od razu poczuła się lepiej i pomyślała, że może jednak Tom miał rację. W tej samej chwili usłyszała głośną muzykę. Wyszła z windy i zaraz się zatrzymała: na skórzanej kanapie obok Treya siedziała obca dziewczyna o blond włosach. Nie zauważyli jej, ponieważ oboje byli odwróceny tyłem, na dodatek muzyka zagłuszyła wszelkie odgłosy.

Blondynka nachyliła się do Treya, który pokazywał jej coś w jakimś magazynie. Trąciła go głową, powiedziała parę słów i wybuchła śmiechem. Alexa z niedowierzaniem obserwowała, jak ta obca dziewczyna odsuwa z twarzy niesforny lok, uśmiechając się słodko do Treya, który wydawał się zupełnie nieświadom, że blondyna się do niego dowala.

- Cześć - przywitała się głośno.

Chłopak zerwał się z kanapy i odwrócił w jej stronę poczerwieniałą twarz. Wyglądał jak dziecko przyłapano na podjadaniu ciastek przed kolacją.

- Lex... er... cześć. - Pomachał do niej nieporadnie. - To... to jest Ella. Moja przyjaciółka. - Pokazał na blondynkę, ta zaś wstała i przywitała Alexę lekkim skinieniem głowy.

- Miło cię poznać, Ello - powiedziała Alexa i również skinąwszy głową, ruszyła w stronę kuchni. - Nie przeszkadzajcie sobie. Bawcie się dobrze - dodała, mijając ich.

Trey wyczuł napięcie w jej głosie; patrzył, jak idzie na sztywnych nogach, ledwo na niego zerknąwszy.

Spojrzał na wejście do kuchni, a potem na dziewczynę stojącą u jego boku, jakby nie mógł się zdecydować.

- Zaraz wracam - mruknął do Elli i wskazał na kuchnię, po czym ruszył się z miejsca.

Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

- O co chodzi? - zapytał.

- A o coś chodzi?

- Tak. I nie mów mi, że nie, bo przecież widzę.

- A niby o co? - odpowiedziała pytaniem na pytanie Alexa i odwróciwszy się, zajęła się wypakowywaniem zakupów.

Trey stał spokojnie i czekał.

Dziewczyna podeszła do lodówki i wyjęła z niej butelkę wody. Otworzyła ją i upiła łyk. Kiedy się odwróciła, na widok Treya uniosła brwi z udawanym zdziwieniem. Odjęła butelkę od ust.

- Nie powinienes zajmować się swoim gościem?

Przyglądał jej się dłuższą chwilę z pytającym wyrazem twarzy, a potem nagle jego oblicze wykrzywił grymas zniecierpliwienia.

- To o to chodzi? Ze zaprosiłem przyjaciółkę?

- Dlaczego miałabym mieć coś przeciwko temu?

- Ty mi powiedz.

Zapadła kolejna długa chwila milczenia, a gdy Alexa znowu się odezwała, jej głos brzmiał już spokojnie.

- Kim ona jest?

- Spotkaliśmy się w Kanadzie. Jest likantropem. Ugryziona. Uratowała mi życie.

Alexa wyglądała, jakby całe napięcie opuściło ją w jednej chwili. Posłała Treyowi podejrzliwe spojrzenie i rozchyliła usta.

- Uratowała ci życie?

- Tak.

Prychnęła i pokręciła głową.

- Jakoś ci nie wierzę.

- Jak to?

- Czemu nigdy mi o tym nie opowiadałeś? Jak to możliwe, że nic nie wiem o dziewczynie, która uratowała ci życie, i dowiaduję się o niej dopiero wtedy, gdy przychodzę tu i zastaję was razem na kanapie?

- Gdybyś nie zauważyła, przypominam ci, że od powrotu z Otchłani między nami nie układa się najlepiej. To miejsce...

- A niby czyja to wina? Czyja to wina, że odkąd wróciliśmy, zamieniliśmy ze sobą zaledwie kilka słów? - Urwała na chwilę. - Unikasz mnie, Treyu!

- To śmieszne!

- Czyżby? To jak wyjaśnisz fakt, że za każdym razem, kiedy wchodzę do jakiegoś pomieszczenia, ty znajdujesz wymówkę, by z niego wyjść? Jak to się dzieje, że za każdym razem, gdy jestem w salonie, ty zostajesz w swoim pokoju i opuszczasz go dopiero, kiedy mnie nie ma? Nie zaprzeczaj, Treyu, bo jeśli coś ci nie wychodzi, to właśnie kłamstwo.

Mierzyła go wyzywającym spojrzeniem z szeroko otwartymi oczami i z zaciśniętymi ustami, jakby tylko czekała, żeby jej zaprzeczył.

- Posłuchaj...

- Nie, to ty posłuchaj - przerwała mu gniewnie. Wzięła głęboki oddech, a kiedy znowu zaczęła mówić, jej głos zabrzmiał już łagodniej. - Nie chcę, byś myślał, że jesteś mi coś winien. W Otchłani rozmawialiśmy o tym, co do siebie czujemy. Przybyłeś tam, aby mnie uratować, i nigdy ci tego nie zapomnę. Ale w chwilach dużego napięcia ludzie robią i mówią różne rzeczy. - Uśmiechnęła się smutno. - Chyba próbuję ci powiedzieć, że nie chcę, by poróżniło nas to... cośmy sobie wyznali. Przyjmijmy, że oboje działaliśmy w stresie, dobrze? Jeśli nam się to uda, może zdołamy wrócić do

tego, jak było między nami wcześniej, i przestaniemy czuć się skrępowani w swoim towarzystwie.

Wpatrywał się w nią niezdolny, by wyrzucić choć słowo. A może po prostu nie chciał nic mówić? Ostatecznie tylko pokręcił głową i głośno wypuścił powietrze.

- Chcesz powiedzieć, że nie mówiłaś poważnie tego wszystkiego, tak?

- Chcę powiedzieć, że może oboje trochę się pospieszyliśmy.

Alexa patrzyła, jak drgają mięśnie jego mocno zaciśniętych szczęk.

Najwyraźniej bardzo starał się opanować.

- W porządku, jeśli sobie tego życzysz - wydusił wreszcie.

- A ty nie?

Trey przygryzł dolną wargę i już miał coś powiedzieć, lecz się powstrzymał. Skinął sztywno głową i wyszedł z kuchni.

Alexa spojrzała na blat zarzucony zakupami i zatrzymała wzrok na torbie ze spodniami dla Treya. Ze zdziwieniem poczuła łzy płynące po policzkach.

Po kilku minutach, gdy obmyła twarz i się uspokoiła, wyszła do salonu. Treya i Elli już nie było.

4

Trey wyszedł na dach budynku i spojrzał na konstrukcję ze szkła i metalu, w której znajdował się basen. Było to miejsce rzadko odwiedzane przez innych, dlatego zwykle mógł w nim spokojnie pomyśleć. Czuł duże napięcie. Przez cały ranek pracował, usiłując namierzyć miejsce pobytu Kalibana i Helde - bez powodzenia. Nagle kątem oka dostrzegł jakiś ruch, więc błyskawicznie się obrócił, a jego dłoń odruchowo wsunęła się pod kurtkę po pistolet samopowtarzalny, który nosił w kaburze.

Drzwi się otworzyły i zobaczył wymęczone oblicze swego przyjaciela; zdziwiło go to, gdyż poza Lucieniem Tom był najbardziej zrównoważoną i opanowaną osobą, jaką znał. Przywitał Irlandczyka skinieniem głowy i znowu się odwrócił, przesuwając wzrokiem po niebie.

Tom zawahał się na chwilę, zanim podszedł do chłopaka. Milczeli długą chwilę wpatrzeni w dal.

- Miłe miejsce, co? - odezwał się wreszcie Irlandczyk.

- Tak. Spokojne.

Znowu zapadło milczenie.

- Wszystko w porządku? - zapytał Tom.

Trey wzruszył wymijająco ramionami.

- Chyba tak.

- O czym tak rozmyślasz, młodzieńcze?

- Zastanawiałem się, kiedy to wszystko się skończy - odrzekł chłopak. -

Skierował spojrzenie na wysokie budynki kompleksu biurowego Canary Wharf. - Kiedy wreszcie skończy się całe to szaleństwo, w które zamieniło się moje życie. Czy proszę o zbyt wiele? Czy to coś złego, że chcę przestać ciągle oglądać się przez ramię, by sprawdzić, czy nie skrada się wampir albo ktoś z jego kohorty? Że marzę o życiu chociaż trochę bardziej... normalnym?

Przyjaciel pokręcił głową i westchnął.

- Nie ma w tym niczego złego, chłopcze. I nie prosisz o zbyt wiele. -

Przypomniał sobie wszystko, czego Trey doświadczył w tym krótkim czasie, od początku ich znajomości, kiedy to Lucien, przyjaciel ojca Treya, zaprosił go do ich świata. Szczególnie żywo stanęła mu przed oczami wizyta chłopaka w Kanadzie, dokąd udał się z nadzieją na znalezienie członka rodziny, który pomógłby mu oswoić się ze świadomością, że jest likantropem. Tymczasem chłopak zastał tam tylko wuja Franka: zgorzkniałego pijaka, który nie chciał mieć z nim nic wspólnego.

A potem jeszcze wyprawa do Otchłani, gdzie Trey zmuszony był wziąć udział w morderczych igrzyskach demonów, by wywalczyć wolność dla siebie i dla Alexy. Nikt nie powinien doświadczać podobnych rzeczy, a już na pewno nikt tak młody. Tom zabębnił palcami po metalowej poręczy. Bardzo chciał móc powiedzieć przyjacielowi, że wszystko będzie w porządku, lecz w głębi serca wcale nie miał co do tego pewności.

- Myślę, że wszystko zmierza do rozstrzygnięcia - rzekł tylko, by po chwili milczenia dodać: - Kaliban uzyskał już niemal całkowitą kontrolę nad Otchłanią. Wiemy też, że planuje coś dużego tutaj, w naszym świecie. Tak czy inaczej, zbliża się koniec.

Trey skinął głową.

- Nie masz czasem ochoty zostawić tego wszystkiego? Mógłbyś przecież. Nikt by cię nie winił, gdybyś tak po prostu zabrał się i odszedł... Gdybyś zostawił to piekło - zatoczył dłonią łuk - istotom Otchłani. Bo tak naprawdę to nie jest twoja wojna, Tom. Zresztą nie wiem już nawet, czy jest moja.

Stali tam parę minut, nawet się nie siląc, aby wypełnić ciszę.

Tom pierwszy przerwał milczenie i odezwał się cichym, niskim głosem, którego dźwięk sprawił, że Trey spojrzał na przyjaciela z zaciekawieniem.

- Odpowiedź na twoje pytanie brzmi: nie. Nie zostawię tego wszystkiego. Nie zrozum mnie źle. Nie zawsze jest mi łatwo i często marzę o odrobinie normalności, która zastąpiłaby całą tę „paranormalność”. Kiedy jednak zbiera się tego zbyt dużo, wówczas przypominam sobie, jak bliski byłem śmierci, gdy Lucien uratował mnie z rąk tych pijących krew dziwolągów. Co więcej, Lucien jest moim przyjacielem, podobnie jak ty i Alexa, a przyjaciół nigdy nie zostawię samym sobie.

- Pokłóciłem się z Alexą - oznajmił po chwili Trey.

Tom uśmiechnął się mimowolnie.

- Czy to normalne życie nie przewiduje, że możesz mieć dziewczynę, która jest jednocześnie czarodziejką i dampirzycą? - zapytał.

- Najwyraźniej nie.

- No to do bani.

- Do bani.

Chmura zasłoniła słońce i teraz obaj patrzyli, jak cień płynie przez ulice i budynki Londynu.

- Wiesz co, Treyu, nie ma czegoś takiego jak normalne życie. Różne rzeczy stają na naszej drodze i sprawiają, że zaczynamy żyć życiem, które wydaje nam się, że chcielibyśmy wieść. W każdym razie normalność jest mocno przereklamowana.

Słońce znowu wyjrzało zza chmury, a Trey Laporte spojrzął na przyjaciela.

- Jak ja sobie radziłem, zanim cię poznałem, Tom? - zapytał, uśmiechając się pod nosem.

- Och, myślę, że sam rozwiązywałeś swoje problemy. Chociaż to pewnie zajmuje trochę więcej czasu - odpowiedział Irlandczyk i puścił oko do chłopaka.

Trey uśmiechnął się do niego i ruszył do wyjścia.

- Miło się gawędziło, Tom.

Mężczyzna skinął głową i pomachał mu ręką, po czym oparł się o poręcz i znów spojrzął przed siebie. Przepelniała go troska o młodego przyjaciela - postanowił, że porozmawia o tym z Lucieniem.

5

Lucien zerknął na mały zegar na biurku. Została jeszcze godzina do spotkania, które zwołał, by omówić bieżące strategie poszukiwania jego brata. Jak dotąd nie udało im się go odnaleźć pomimo intensywnych wysiłków. Czuł się zmęczony i bardziej niż zwykle poirytowany, czego powodem bez wątpienia było to, że nie posilał się od dwóch dni. Jego spojrzenie zatrzymało się na drewnianym panelu, który maskował niedużą lodówkę z zapasem świeżej krwi dostarczonej przez kuriera tego ranka. Powinien się napić. Oparł czoło o złożone dłonie i na chwilę zamknął oczy.

Leżał w kamiennej trumnie, której chłód przenikał jego zeszywniałe ciało. Trumna była zakryta ciężkim wiekiem, dlatego wypełniała ją nieprzenikniona ciemność. Poruszył się; miał świadomość, że coś jest nie tak, lecz nie wiedział dokładnie co. Otworzył oczy i spojrzał w bezgraniczną próżnię, która go otaczała, usiłując się zorientować, co mogło go obudzić. Z zewnątrz nie dochodziły żadne odgłosy, a zmysły podpowiadały mu, że nie ma tam nikogo.

Przyłożył dłonie do wieka i naparł na nie, ignorując głośny zgrzyt krawędzi ocierających się o trumnę. Usiadł powoli i się rozejrzał. Wciąż nie opuszczało go uczucie niepokoju i zagrożenia.

Kaliban syknął i spojrzał za okno na szarą kłębiącą się mgłę, która wyznaczała granicę między oboma światami. Postanowił przywołać Helde, kiedy...

Lucien otworzył oczy; wciąż kręciło mu się w głowie po wizji, jakiej doświadczył. Wstał, ignorując uczucie bezwładu spowodowane nagłym ruchem. Już raz przydarzyło mu się coś podobnego - kiedy jego brat uciekł z Otchłani po tym, jak przywrócił do życia Helde. Wtedy, podobnie jak i teraz, doznał wrażenia, że patrzy na wszystko oczyma brata i słyszy jego myśli, i również zrobiło mu się niedobrze.

Kaliban mógł zareagować na to połączenie. Lucien miał nadzieję, że tak się jednak nie stało. Jeszcze raz zerknął na stary zegar, chwycił za telefon i zadzwonił do Toma z poleceniem, by natychmiast zebrał wszystkich w sali konferencyjnej na dole. Pięć minut, nie dłużej. Kiedy odłożył słuchawkę, uśmiechnął się po raz pierwszy od wielu dni.

Już wiedział, gdzie ukrywają się jego brat i towarzysząca mu czarodziejka.

6

Na spotkanie przybyło ich sześcioro. Ostatnia przyszła Hag i teraz ona, Trey, Tom, Alexa oraz dwóch ważniejszych pracowników Luciena siedzieli po jednej stronie stołu w ogromnej sali konferencyjnej, spoglądając na puste krzesło po drugiej stronie. Zasypany licznymi pytaniami Irlandczyk powiedział tylko, że Lucien ma im do przekazania ważną wiadomość.

Alexa zjawiła się tuż przed starą czarodziejką i minąwszy miejsce, które zwykle zajmowała, po lewej ręce Treya, usiadła przy drugim końcu stołu, za Tomem i innymi. Kiedy przechodziła obok niego, chłopak odwrócił się i skinął głową, lecz ona go zignorowała i wbiła wzrok w blat.

Nadejścia Hag trudno było nie zauważyć. Stara czarodziejka, która przybyła wraz z nimi do świata ludzi po przygodzie Treya w igrzyskach demonów, wpadła do sali, krzycząc i złorzecząc podobnej do drzewa mandragorze, której poleciła zostać na zewnątrz. Ogromne stworzenie stanęło tuż za drzwiami, całkowicie blokując przejście swoim cielskiem. Było to uosobienie koszmaru. Okrutna prastara twarz o czarnych oczach osadzonych głęboko nad poziomym rozcięciem służącym istocie za usta; sama głowa wyrastała z „pnia” tułowia będącego rozdętą wersją bulwiastego korzenia, grube muskularne kończyny zwisały bezwładnie, a były pokryte, podobnie jak reszta ciała mandragory, szorstką skórą podobną do kory. Ciężkie i nieporadne stworzenie podążało za swoją panią niczym groźny ochroniarz, a jego krzyk był śmiertelny i zabijał wszystko, co żywe - dlatego Hag kazała usunąć głos swojemu strażnikowi.

- Musiałaś przyciągnąć to coś ze sobą? - zapytał Tom czarodziejkę.

Mandragora spojrzała na niego, mrużąc oczy, i otworzyła szeroko usta.

Czarodziejka uspokoiła swoją podopieczną.

- Cicho. Ten głupiec nie chciał być niegrzeczny. Prawda? - Uniosła brwi, lecz Tom posłał jej w odpowiedzi piorunujące spojrzenie. Hag ponownie odwróciła się do mandragory, jakby rozmawiała z niegrzecznym dzieckiem, co w rzeczywistości było bliskie prawdy; wychowała istotę z korzenia, karmiąc ją krwią, mlekiem i miodem, aż wyrosła na coś tak ogromnego. - Już przestań się dąsać i za czekaj tutaj - powiedziała czarownica i zatrzasnęła drzwi przed nosem mandragory.

Przewróciła oczami.

- Chciałam zostawić ją w Otchłani, ale tak się wściekła, że musiałam zabrać cholereę ze sobą.

Kilka chwil później pojawił się Lucien. Wszedł zwawym krokiem i zajął miejsce na środku przeciwnej strony stołu, tak by mógł widzieć i być widzianym przez wszystkich.

- Dziękuję za przybycie. Nie zajmę wam dużo czasu - powiedział i dopiero teraz spojrzał na zebranych. - Myślę... - zaczął mówić dalej, lecz pokręciwszy lekko głową, poprawił się: - Nie, ja wiem, gdzie ukrywa się mój brat.

- A niby jak się tego dowiedziałeś? - zapytała Hag. - Dostałeś cynk? Byłabym bardzo ostrożna...

Wampir uciszył ją uniesioną ręką.

- Dopiero co przeżyłem podobne doznanie jak wtedy, gdy Kaliban uciekał z Otchłani. Jakbym patrzył jego oczami i myślał jego myślami. - Zamilkł i zmarszczył brwi.

- Zdaje się, że nie mam żadnej kontroli nad tym, kiedy te „wizje” się pojawiają. To dla mnie coś nowego, ale mogą się one okazać bardzo przydatne.

Hag wydeła usta i kiwnęła głową, jakby w pełni zadowolony ją słowa wampira. Lecz jednocześnie posłała mu dziwne spojrzenie, które trochę zaniepokoiło Luciena. Od czasu gdy został przywrócony do życia przez Treya i swoją córkę, po tym jak Kaliban zaatakował go i zatruł, Lucien zauważył zachodzące w sobie zmiany. Wydawało się, że pod wieloma względami znowu upodabnia się do wampira, a przecież tak starannie wymazał w sobie wampirzą tożsamość, by móc walczyć z mieszkańcami Otchłani. Mimo to zaczęły odrastać mu kły, odczuwał też coraz większy głód krwi, nad którym na razie panował. Kiedy byli w Otchłani, Hag wspominała o kolejnych możliwych zmianach. Zignorował ją wtedy. I tak już zostało.

- Gdzie on jest? - zapytała Alexa.

- W Leroth.

Nastąpiła długa chwila ciszy, w czasie której Alexa po raz pierwszy zerknęła w stronę Treya; teraz to on siedział ze wzrokiem wbitym w blat stołu, wyraźnie pobladły po usłyszeniu nowiny.

W wieży Leroth Trey zabił Gwendolinę, matkę Alexy, broniąc przed czarownicą siebie i ich przyjaciela Charlesa. Rozmawiali o tym tylko raz i choć nie winiła go za to, co się stało, wiedziała, że Trey oglądał tam i doświadczył strasznych rzeczy, których wspomnienie wciąż go dręczyło.

Alexa westchnęła, a Lucien posłał jej spojrzenie pełne zrozumienia.

- Jak sądzę, nikt z naszych nie obserwuje tego miejsca?

- Zgadza się. Po śmierci Gwendoliny uznaliśmy, że Kaliban opuścił Leroth. Powszechnie uważano, że tylko Gwendolina potrafiła dokonać translokacji wieży, by mogła być użyteczna dla Kalibana. - Tom syknął przez zaciśnięte zęby. - Wybacz, Lucienie. Powinienem był...

Wampir pokręcił głową.

- Skąd miałeś wiedzieć? To nie twoja wina. To ja powinienem był to przewidzieć, kiedy Kaliban i Helde uciekli z Otchłani. Przecież potrzebowali dobrej kryjówki. Czy znamy lepszą niż Leroth?

- Myślisz, że wieża wciąż znajduje się w Islandii? - zapytała Alexa.

Wampir przytaknął.

- Takie odniosłem wrażenie, gdy na krótko doświadczyłem myśli mojego brata.

- Helde mogła ją przenieść - zauważyła Hag. - Pytanie, dlaczego nie zrobiła tego wcześniej? Dlaczego zostawiła Leroth w tym samym miejscu?

- Właśnie dlatego, że wiemy, iż jej nie obserwujemy - zasugerował Tom.

- Jeśli ruszają z miejsca, zaryzykują, że zostaną zauważeni.

- Albo dlatego - wtrąciła czarodziejka i zmarszczyła brwi - że jest zbyt zaabsorbowana czymś innym.

- Pomaga Kalibanowi wylizać się z ran? - dopowiedział Irlandczyk. - Wiemy, że był w kiepskim stanie, kiedy uciekali.

- Nic mu nie jest - odparł Lucien. - Odzyskał pełnię sił.

- A zatem Helde zajmuje się czymś innym - myślała głośno Alexa. - Czymś, co może zrobić tylko w Leroth.

Pozostali zastanawiali się przez chwilę nad jej słowami.

- Tarcza! - oznajmiła wreszcie Hag. - Ona szuka Tarczy.

- Jakiej tarczy? - zdziwił się Tom.

- Kiedy w Leroth rezydował Skaleb, to wcale nie możliwość relokacji wieży okazała się kluczem do jego zwycięstwa nad bratem podczas Wojen Demonów. Ponoć wieżę chroniła specjalna tarcza, niczym gigantyczne pole siłowe w kształcie kopuły, które nie pozwalało niczemu dostać się do środka ani wyjść.

- Po co coś takiego mojemu bratu i Helde?

- Jak już ci mówiłam wcześniej, Lucienie, Helde to potężna czarodziejka o szczególnych skłonnościach do... wskrzeszania zmarłych. - Zamilkła na moment. - A czy istnieje lepsze miejsce, by wskrzesić armię zombie?

- Jak duży parasol może roztoczyć Tarcza wokół wieży? - zapytał nagle Lucien.

- To zależy od możliwości czarodziejki, która ją uaktywni - odpowiedziała Hag.

W sali zapadła cisza, gdyż wszyscy rozważali słowa czarodziejki.

Trey podniósł się gwałtownie, przez co jego krzesło przechyliło się i upadło na podłogę z głośnym hukiem; pozostali spojrzeli na niego. Wszyscy widzieli, jaki jest przygnębiony; mięśnie jego szczęki drgały, spojrzenie było zimne.

- Treyu? - odezwał się Lucien, gdy zorientował się, że chłopak nie odezwał się ani słowem od momentu, kiedy dowiedzieli się o miejscu pobytu Kalibana.

Trey odwrócił się i wyszedł, nawet się za siebie nie obejrzawszy.

Lucien i Tom wymienili spojrzenia. Wampir wziął głęboki oddech i powiódł wzrokiem po pozostałych.

- Skontaktowałem się z naszymi ludźmi w Islandii i już są w drodze do Leroth. Jeśli jednak nie myli mnie przecucie i mój brat zorientował się, że wtargnąłem do jego umysłu, to niestety się spóźnimy i Helde zdąży przenieść więź. Wobec tego oczekuję, że każdy członek tej organizacji spróbuje się dowiedzieć, gdzie została przeniesiona. Nie ma teraz ważniejszego zadania. Czy to jasne? - Pokiwali głowami i podnieśli się z krzesel. - A więc bierzcie się do pracy.

- Lucienie, chciałbym zamienić z tobą słówko - powiedział Tom, który nie ruszył się ze swojego miejsca.

Wampir skinął głową na znak przyzwolenia.

- Musisz pogadać z chłopakiem - rzekł Irlandczyk, gdy tylko zostali sami.

- Coś się dzieje?

Tom prychnął.

- Poza tym, że jest przerażony, iż może go spotkać śmierć z rąk twojego nikczemnego brata? Nie, nic się nie dzieje. - Irlandczyk zmarszczył brwi. - To nie ten sam człowiek, który wyruszył do Otchłani. Jest... inny. Rozmawiałem z nim niedawno i zapytał mnie, dlaczego nigdy nie chciałem zostawić tego wszystkiego. - Pokazał na biura za nimi. - Powiedział, że to tak naprawdę nie jest moja wojna i... no cóż, zasugerował, że może też nie jego.

Wampir pokiwał głową wyraźnie zasmucony.

- Czasem łatwo zapomnieć, że to jeszcze dzieciak.

- Odniosłem wrażenie, że jest bliski odejścia.

- Porozmawiam z nim. Wytlumaczę mu, że z nami jest bardziej bezpieczny niż z kimkolwiek innym.

- Dobra - odpowiedział Tom i wstał.
- A ty? Dlaczego nie oszedłeś?
- Ach, znasz mnie. Nic bardziej mnie nie kręci niż dobra bijatyka. A poza tym kto by się tobą opiekował, gdyby mnie zabrakło?
- No właśnie, kto? - rzucił Lucien z uśmiechem. Chciał jeszcze coś dodać, lecz przerwała mu Hag, która wpadła do sali bez pukania.
- Chodź ze mną - zwróciła się do wampira. - Na górę, do twojego apartamentu. Chcę czegoś spróbować i potrzebuję twojej pomocy.
- I to nie może poczekać?
- No cóż, mogłoby, ale nie widzę powodu, dla którego miałyby czekać. - Wybiegła z sali, nie mówiąc nic więcej.

Winda wydała z siebie cichy dźwięk oznajmujący, że przybyli do apartamentu. Drzwi otworzyły się i odsłoniły luksusowe wnętrze.

Mandragora już tam na nich czekała. Musieli wysiąć ją pierwszą: dźwig ledwo wytrzymał ciężar ogromnego cielska, a w dodatku trzeba było właściwie złożyć stworzenie na pół, by się zmieściło w kabinie.

Hag poszła przodem, za nią Lucien i Tom, mandragora dołączyła na końcu. Czarownica przeszła przez pokój nadspodziewanie szybkim krokiem i skręciła do kuchni. Pomieszczenie wypełniało oślepiające światło dnia, które wlewało się przez szklaną ścianę.

Hag skierowała się do drzwi balkonowych.

- Chwyć go i przyprowadź tutaj! - zawołała przez ramię.

Mandragora owinęła jedną długą, drewnianą kończynę wokół szyi Luciena, drugą zaś chwyciła go w pół i zawlekła do kuchni unieruchomionego w żelaznym uścisku.

A potem kilka rzeczy wydarzyło się jednocześnie.

Hag wyciągnęła rękę, jakby zamierzała rozsunać szklane drzwi.

Tom zareagował pierwszy. Błyskawicznym ruchem sięgnął do kabury po glocka 17 i wycelował w mandragorę. W tym samym momencie zdał sobie sprawę, że nie pokona pistoletem tak strasznej istoty, obrócił się więc błyskawicznie i skierował muszkę w sam środek czoła starej czarownicy.

- Nie wiem, co kombinujesz, więdźmo, ale lepiej każ swojej chodzącej kłódzie, żeby go puściła! - warknął Irlandczyk. - I odsuń się od balkonu albo zmiotę ci ten paskudny stary łeb.

Starucha posłała mu słodki uśmiech, odsłaniając zepsute zęby.

Lucien spróbował śmignąć. Podobnie jak wszystkie inne wampiry potrafił zniknąć i niemal w tej samej chwili pojawiać się w niedalekiej odległości. Chciał to zrobić teraz, lecz coś było nie tak. Coś powstrzymywało go przed zniknięciem z uścisku mandragory. Zerknął na Hag i od razu się zorientował, że został przez nią w jakiś sposób unieruchomiony.

- Puść go! - rozkazał Tom - Więcej me będę powtarzał!

- I co zrobisz? - zapytała Hag. - Strzelisz do mnie tym swoim wodnym pistolecikiem?

Coś zaczęło się dziać z bronią w dłoni Toma. Glock miał polimerową obudowę, co pozwalało posługiwać się nim w ekstremalnych temperaturach, w przeciwieństwie do tradycyjnej broni. Lecz teraz Irlandczykowi wydało się, że trzyma w ręku pistolet ze zmrożonej stali. Zerknął nań. Zmienił się też jego wygląd. Obudowa z matowo-szarej stała się przezroczysta. Tom pociągnął za spust, który się odłamał. Trzymał w dłoni pistolet z lodu!

Hag znowu odwróciła się do drzwi balkonowych.

- Nie! - krzyknął Tom. Chciał podbiec do czarodziejki, ale jego stopy się nie poruszyły. Rozejrzał się spanikowany, szukając czegoś, co posłużyłoby mu za broń, czym mógłby rzucić w Hag i powstrzymać ją przed zrobieniem tego, co zamierzała.

- Przestań! Na miłość boską, nie rób tego! - krzyczał.

Starucha odsunęła ogromny szklany panel i oślepiające promienie słoneczne uderzyły w Luciena.

- NIE! - ryknął Tom.

Taka ilość światła powinna była zabić wampira. Jego skóra pokryłaby się pęcherzami i poczerwiała poparzona, potem zobaczyliby dym i poczuli smród palącego się prastarego ciała. Umarłby w ciągu kilku sekund.

Lucien powoli otworzył oczy i spojrzał na rozjarzoną kulę. Po raz pierwszy od ponad dwustu lat poczuł ciepło życiodajnego słońca na swojej martwej skórze i nie zobaczył na niej pęcherzy. Nie wyobrażał sobie, by jeszcze kiedyś mógł tego doświadczyć, dlatego ogarnęły go niezwykle silne emocje. Tak wielkiego uniesienia nie czuł od chwili narodzin córki. Nie potrafił powstrzymać uczuć, które go ogarnęły; stał skąpany w blasku słońca, a po jego policzkach płynęły szkarłatne łzy.

- Co jest? Co jest, do...? - wybąkał Tom. Spojrzał w dół i zorientował się, że znowu może chodzić. W ręku znów trzymał swój pistolet, tyle że bez cyngla, który leżał na podłodze u jego stóp.

Popatrzył na Luciena, ten zaś wpatrywał się w Hag w kompletnym oszołomieniu.

- Skąd wiedziałaś? - zwrócił się Tom do czarodziejki.

- Przeczucie.

- Przeczucie!

Starucha spojrzała na niego i wzruszyła ramionami.

- Dobre przeczucie, zgodzisz się ze mną, co? - odpowiedziała i odwróciła się do wampira. - Mówiłam ci, Lucienie, że się zmieniłeś. I że jesteś kimś wyjątkowym. Dwukrotnie nieumarły wampir, który może chodzić po słońcu! Mówiłam ci to jeszcze w Otchłani, ale mi nie wierzyłeś. - Skinęła głową na mandragorę, a ta posłusznie puściła Luciena. - Wizje, których doświadczasz, także są rezultatem tej zmiany.

Lucien spojrzał na Irlandczyka. Wyjął z kieszeni chusteczkę i wytarł z twarzy krwawe strużki łez. Tom nie widział jeszcze przyjaciela w takim stanie: wampir wydawał się niezdolny do zrobienia czegokolwiek czy powiedzenia choćby słowa. Ale najwyraźniej wreszcie zebrał się w sobie i przemówił, zwracając się do wszystkich:

- Czy możecie zostawić mnie na chwilę samego? Potrzebuję trochę czasu na zastanowienie się.

7

- Znalazłam ją! - zawołała Helde. Wpadła jak burza do pokoju na szczycie wieży.

Cisza, jaka zapadła, przypomniała jej, że powinna była zapukać, lecz nawet jeśli Kaliban był poirytowany nagłym pojawieniem się czarodziejki, nie dał tego po sobie poznać. Właściwie w ogóle nie zareagował. Siedział bez ruchu na tronie, jakby w ogóle nie zauważył, że przyszła. W pokoju były też oba zombie; kobieta siedziała na kamiennej podłodze, przygarbiona i odwrócona plecami do czarodziejki, mężczyzna stał przy oknie. Zerknął przelotnie na Helde i jęknął cicho.

- Słyszałeś, co powiedziałam? - zapytała czarodziejka. - Znalazłam źródło Tarczy.

Wampir skierował ku niej spojrzenie. Zmarszczył brwi, jakby usiłował przypomnieć sobie, kim jest ta kobieta i co tutaj robi.

Helde rozejrzała się, szukając przyczyny dziwnego zachowania wampira.

- Mój brat - rzekł Kaliban. - Wie, gdzie jestem.

- Co? Skąd?

- Zdaje się, że naprawdę potrafi patrzeć moimi oczami, kiedy się tego nie spodziewam. - Wyrzucił dłonie w górę i splunął.

- Kiedy to się stało? - zapytała Helde.

- Dopiero co. Coś mnie obudziło ze snu. Podniosłem się i rozejrzałem, ale niczego nie zauważyłem, a przynajmniej żadnego zagrożenia. A potem powoli poczułem go. Był we mnie, patrzył moimi oczami i dzielił moje myśli. Tak samo czułem się, zanim opuściliśmy Otchłań. - Mówił coraz głośniejsze. - Co się ze mną dzieje, czarodziejko? Jak to możliwe? - Uderzył pięścią w kamienną poręcz tronu z taką siłą, że obsydian pękł i duży fragment spadł z hukiem na podłogę. Wampir zerwał się na nogi, mierząc czarodziejkę groźnym spojrzeniem, jakby to ona była wszystkiemu winna.

Uniosła dłoń w uspokajającym geście i ruchem głowy kazała, by usiadł. Zdążyła już zasmakować brutalności Kalibana, dlatego zależało jej, aby jak najszybciej ochłonął, zanim zdecyduje się wyładować na niej swoją frustrację.

- Dlaczego mnie nie wezwałeś? - zapytała.

- Ja... nie wiem. Początkowo myślałem, że może mi się tylko wydawało, lecz teraz jestem pewny, że to się zdarzyło. On był tutaj. - Wampir klepnął się kościstym palcem po czole. - W mojej głowie!

- Czy przed incydentem w Otchłani doświadczyliście jakichkolwiek wymian natury psychicznej czy telepatycznej?

- Nigdy.

- Na pewno?

Wampir syknął i zgromił czarodziejkę wzrokiem.

- Między wampirami to nie działa. Tylko między ludźmi. - Wziął głęboki oddech i mówił dalej: - Posiadamy zdolność „zajrzenia” na krótko w myśli i wspomnienia człowieka, ale nie potrafimy wykorzystywać tej mocy wobec osobników naszego rodzaju. - Zamilkł na moment.

- Lecz to było coś innego. Coś zupełnie innego. Jakby wpełzł we mnie, jakbyśmy mieli to samo ciało.

Czarodziejka milczała jakiś czas, zastanawiając się nad tym, co usłyszała.

- Zajrzę do starożytnych tekstów z tutejszej biblioteki i sprawdzę, czy jest tam coś o podobnych zjawiskach. - Spojrzała na zombie i uniosła wyżej głowę, jakby ożywiona jakąś myślą. - To rzuca nowe światło na nasze plany.

- Trzeba natychmiast przenieść wieżę, aby móc porywać ludzi i...

- A jeśli brat odwiedzi cię ponownie? Może nawet niejeden raz?
Przenosząc się z miejsca na miejsce, stracimy dużo czasu i nic nie zyskamy.

Z ust wampira popłynął pełen frustracji ryk, a oba zombie uniosły na chwilę głowy.

Czarodziejka nie widziała go takiego. Zerknęła z niepokojem, gdy wampir przechadzał się tam i z powrotem po podwyższeniu tronu, mrucząc coś pod nosem. Dziwnie było patrzeć na to prastare stworzenie, zwykle tak pewne swoich mocy i umiejętności, zmagające się teraz z nowymi, nieznanymi emocjami.

- Musimy zmienić plany. I działać szybko. - Helde zerknęła na współnika i kiwnęła głową. - Teraz chyba rozumiesz, dlaczego poświęciłam tyle energii na poszukiwanie Tarczy? Nie mogłam jej znaleźć w bardziej dogodnym momencie.

- Znalazłaś ją?

- Przyszłam tu właśnie po to, żeby ci o tym powiedzieć.

- Co masz na myśli, mówiąc o zmianie planów?

- Nie wiemy, czy tylko odkryto naszą pozycję. Może twój brat wie też, że zamierzamy chwytać ludzi i zamieniać ich w zombie tutaj, w Leroth? Nie, trzeba działać, dopóki jeszcze da się ich zaskoczyć. Zmienimy sposób rozprzestrzeniania. - Spojrzała w zamyśleniu na swoje ciało, po czym dwoma palcami zdjęła z brzucha dużego żuka i uniosła go na wysokość twarzy. Przyglądała mu się przez chwilę, a potem upuściła go na podłogę, gdzie zwierzę dołączyło do żuków tworzących jej stopę. - Zamiast wykańczać ludzi tutaj czy gdzie indziej, musimy wykorzystać to, co mamy, by wzmocnić efekt końcowy. Trzeba przenieść Leroth tam, gdzie będzie dużo ludzi, i wypuścić te dwa - pokazała głową na zombie - żeby zaczęły siać spustoszenie.

- Tylko dwa?

- Jeśli tłum okaże się odpowiednio duży, powinny wystarczyć.

- A Tarcza? Jaka będzie jej rola?

- Jeżeli uda mi się zmaksymalizować promień jej zasięgu, osłoni nas parasolem ochronnym i nie pozwoli nikomu wyjść ani wejść w jej obręb.

- A jak duży stworzysz parasol?

- Im większa odległość, tym słabsza moc bariery, tak więc będę musiała uważać, żeby jej nie nadwerężyć. Myślę, że jest możliwy promień długości kilkuset metrów. Do utrzymania aktywnej bariery będę potrzebowała wszystkich swoich sił i umiejętności. - Posłała mu dziwne spojrzenie. - Będę wtedy narażona na atak, dlatego musisz mnie osłaniać.

- Wobec tego musimy przeprowadzić tę operację nocą. Na nic ci się przydam, jeśli...

- Niekoniecznie. Bariera Tarczy zablokuje promienie słoneczne. Znajdziesz się pod kloszem.

- Więc mówisz, że Tarcza jest nie do przebycia? Czy mój brat nie zdoła przedostać się do środka za pomocą magii?

- Nie bez trudu. Tylko ktoś doświadczony w arkanach magii mógłby spróbować tego dokonać.

- Jest córka, dampirzyca. - Wampir zamyślił się na moment, próbując przypomnieć sobie tego potwora, swoją bratanicę: na wpół wampirzycę, na wpół kobietę. - Alexa. Zna tajniki czarnej magii.

Helde machnęła ręką lekceważąco.

- Dzieciak nie może posiadać odpowiednich umiejętności ani mocy. - Milczała przez chwilę, a potem pode szła bliżej do wampira i mówiła dalej ściszym głosem. - Powinniśmy zaatakować w sercu jego bazy. Pokazać mu, do czego jesteśmy zdolni i że nie przestraszyliśmy się jego nowych zdolności!

- Londyn?

- Czemu nie? Tego z pewnością się nie spodziewa. Pomyśl, gdzie gromadzi się dużo ludzi.

Po ustach Kalibana przebiegł paskudny przebiegły uśmiezek, a jego oczy zwęziły się do szparek.

- Przyszło mi coś do głowy.

8

Lucien zamknął oczy zasłonięte szklami okularów przeciwsłonecznych i uniósł głowę, by wystawić twarz na słońce. Wciąż nie był w stanie całkiem się rozluźnić; zacisnął dłonie na balustradzie balkonu, czekając na piekący ból, lecz ten nie nadszedł. Stara wiedźma miała rację.

Kiedy Hag skończyła swój popis i wszyscy opuścili apartament, wampir ponownie wyszedł na balkon, żeby się zastanowić. Mimo że zdawał sobie sprawę, iż powinien zachować ostrożność, wystawiając się na słońce pierwszy raz po tylu wiekach, to trudno mu było zmusić się, aby wrócić do środka. Spojrzał na grzbiet dłoni. Skóra zdążyła już zmienić kolor; nie była to jeszcze opalenizna, ale ręka straciła trochę ze swojej strasznej błości. Pewnie nawet poparzył się trochę, lecz wiedział, że gdy tylko wejdzie do

kuchni, jego skóra zregeneruje się błyskawicznie, jak to u wampirów. Niechętnie odwrócił się i ruszył do drzwi.

- Nie mogę tam wrócić - powiedział Trey Laporte do swojego opiekuna.

Siedzieli w jego biurze, Lucien za swoim biurkiem, Trey zaś naprzeciwko na krześle. Zjawił się tu na jego prośbę. Wprawdzie Tom uprzedził go o doświadczeniu wampira ze słońcem, mimo to jego lekko opalone dłonie i twarz zaskoczyły chłopaka. Zawsze widział Luciena z twarzą śmiertelnie bladą. Nie wyobrażał sobie, jak na ten widok zareaguje Alexa, jego własna córka. Treyowi wydało się, że dostrzegł też w wampirze inną zmianę, jakby spowijała go mgiełka zadowolenia. Jednak temat ich rozmowy szybko odwiódł go od takich lekkich myśli.

- Rozumiem twoje rozterki wobec perspektywy powrotu do wieży Leroth, lecz...

- Nie, Lucienie, nie rozumiesz. - Chłopak spojrzał na opiekuna. - Tam zginął Charles. Wyniosłem go na plecach.

Wampir spojrzał Treyowi prosto w oczy, jakby czekał, by ten mówił dalej. Kiedy to nie nastąpiło, przedstawił prawdziwy powód, dla którego, jego zdaniem, Trey nie pali się do powrotu.

- Ty też omal tam nie zginąłeś.

Trey wzruszył ramionami.

- To staje się powoli elementem ryzyka zawodowego.

- A broniąc się - mówił dalej wampir, jakby nie usłyszał jego ostatnich słów - zabiłeś Gwendolinę. - Uniesioną dłonią powstrzymał protest chłopaka. - Przestańmy udawać, że wspomnienie tego wydarzenia doskwiera ci mniej niż to, co stało się z twoim przyjacielem. Widziałem, jak odwróciłeś wzrok, by nie patrzeć na Alexę, kiedy ujawniłem miejsce pobytu mojego brata.

- Jej matka zginęła przeze mnie.

- Nie. - Wampir potrząsnął głową. - Stworzenie, przed którym broniłeś siebie i Charlesa, nie było już matką Alexy, tak samo jak ty nie jesteś tym samym chłopakiem, którego spotkałem w domu dziecka. Zapominasz, że kiedyś kochałem Gwendolinę. Mogę cię zapewnić, że tamta kobieta nie istniała już od dawna. - Westchnął i uniósł brew. - Podobnie jak ja, Alexa nie wini cię za śmierć matki. Gdybyś nie zrobił tego, co zrobiłeś, nie rozmawialibyśmy dzisiaj. Żyję między innymi dzięki Kuli Menora, którą ukradłeś z wieży. - Zmarszczył brwi, jakby zastanawiał się nad swoimi słowami. Spojrzał na młodego podopiecznego i uśmiechnął się smutno. -

Chciałbym móc zawrócić dla ciebie zegar, Treyu. Abyś mógł wrócić do czasu, kiedy twój świat nie był pełen niebezpieczeństw, tak jak teraz.

Trey prychnął.

- I jak daleko cofnąłbyś wskazówki? - Dotknął amuletu, który nosił pod koszulką, i przypomniał sobie, jak Lucien podarował mu go podczas ich pierwszego spotkania, prosząc, by go założył, a potem wyznał, że należał do ojca Treya. To dzięki niemu chłopak mógł przybrać wyprostowaną dwunożną postać wilkołaka, do której się przyzwyczył - do tego potężnego myślącego stworzenia, nie do przerażającej czworonożnej istoty z Otchłani zwanej wolfanem. Doświadczył, jak to jest być takim wilkołakiem, kiedy zmienił postać razem z członkami stada w kanadyjskim lesie, i wiedział, że jako wolfan stanowi niebezpieczeństwo zarówno dla świata, jak i dla samego siebie.

- To nie jest tak, że moje życie zmieniło się w dniu, w którym zjawiłeś się w domu dziecka, Lucienie. Wcześniej Kaliban zamordował moich rodziców, próbował też zabić mnie, kiedy jeszcze byłem niemowlęciem. Nie spocznie, dopóki któryś z nas nie umrze. Mam szczęście, że wciąż żyję. - Wzruszył ramionami, spoglądając na wampira. - Ty też mnie uratowałeś, pamiętasz? Gdybyś nie przyszedł wtedy, zginąłbym w pożarze. W tym względzie wyrównaliśmy rachunki.

Trey uzmysłowił sobie, że już od dłuższego czasu czekał na okazję, aby mogli tak porozmawiać. Lucien w jakiś sposób potrafił zawsze sprawić, że Trey czuł się dobrze z tym, co ich czekało, jakby czerpał energię z siły wampira i jego pewności siebie. Uśmiechnął się na myśl, że świat jest mniej straszny, kiedy jest z nim jego opiekun, lecz zaraz jego uśmiech zgasł, gdy oblicze Luciena w jego umyśle zastąpiła twarz Kalibana.

- Tom mówi, że rozważasz odejście.

- Niezupełnie tak powiedziałem. - Trey nie potrafił do końca wyprzeć z umysłu obrazu twarzy złego brata Luciena.

Jakby czytając w myślach chłopaka, wampir skinął głową.

- Jesteś groźniejszy, niż sądzisz, i niebawem będziesz miał okazję uwolnić moc i wypełnić swoje przeznaczenie, Treyu.

Chłopak spojrzał w jego oczy, co nigdy nie było łatwe.

- Masz na myśli legendę, prawda?

- Sugeruję tylko, że poza Leroth również nie będziesz bezpieczny. Możesz tam nie iść, lecz prędzej czy później Kaliban cię dopadnie, może w Leroth, a może gdzie indziej. Wasze losy przeplatają się niczym nici twojego DNA i

masz tylko jeden wybór: albo stawisz czoło swojemu przeznaczeniu, albo zaczekasz, aż ono cię odnajdzie.

Trey zastanawiał się przez chwilę.

- Mogę uciec, ale się nie schowam, to chciałeś powiedzieć?

- Coś w tym rodzaju.

- Tak myślałem.

- Chcę, byś wiedział, że nie pozwolę, by coś ci się stało. Będę cię chronił jak własnego syna. Musisz mi uwierzyć.

Trey długo wpatrywał się w wampira. Wreszcie skinął głową.

- Wierzę ci, Lucienie. - Wstał i ruszył do drzwi, lecz zatrzymał się na progu i odwrócił do swojego opiekuna. - Dzięki - powiedział. Po chwili na jego usta wypełził szeroki uśmiech. - Ach, jeszcze jedno. Ta opalenizna. Pasuje ci. Wyglądasz na mniej... umarłego.

- Będę o tym pamiętał. - Lucien przeniósł spojrzenie ni papiery leżące na biurku, lecz Trey zdążył zauważyć wyraz rozbawienia na twarzy wampira.

Trey wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Teraz musiał tylko wyjaśnić pewne rzeczy z Alexą.

9

Konsola komunikacyjna przy drzwiach zapiszczała trzykrotnie, a gdy Alexa dotknęła ekranu dotykowego, zwróciła uwagę, że to połączenie z recepcji. Zerknęła na grilla, na którym przygotowywała sobie śniadanie w postaci kanapki z szynką i z serem.

- Tak?

Dzwonił jeden ze strażników z porannej zmiany.

- Przepraszam, panno Charron, ale jest tu młoda dama, która chce się widzieć z panem Laporte'em. Mówi, że jest jego przyjaciółką.

Alexa poczuła ucisk w żołądku.

- Niech zgadnę - mruknęła. - Blondynka? Wysoka? Przeróżliwie niebieskie oczy zmącone lekkim wyrazem desperacji?

Strażnik odezwał się po dłuższej chwili milczenia, nie potrafiąc ukryć zmieszania:

- Eee, blondynka, tak. Mówi, że ma na imię Ella.

Alexa już miała odpowiedzieć, że nie wie, czy Trey jest w domu, gdy raptem usłyszała, jak drzwi jego sypialni otwierają się i zamykają. Po chwili usłyszała zbliżające się pogwizdywanie, kompletnie pozbawione melodii.

- Powiedz jej, żeby zaczekała na dole. Zawiadomię go. - Rozłączyła się muśnięciem ekranu.

Chłopak wszedł, a na widok Alexy przestał gwizdać.

- Cześć - przywitał się po chwili.

- Cześć.

Zapadła niezręczna cisza, gdyż żadne z nich nie wiedziało, co powiedzieć. Pierwszy odezwał się Trey:

- Posłuchaj, Lex. Zamierzałem porozmawiać z tobą po naszej ostatniej... pogawędce...

- Twoja przyjaciółka czeka na dole - przerwała mu.

Spojrzał na nią zaskoczony, ona zaś westchnęła teatralnie.

- Blondynka? Przyjaciółka-wilkołak? Ta, która uratowała ci życie?

Dziewczyna, o której zapomniałeś mi powiedzieć?

- Nie bądź taka, proszę - odparł cicho. - Nie zapraszałem jej tutaj. Po prostu się zjawiła...

- W takim razie zjawiła się ponownie. Na dole, w holu.

- Nie umawiałem się z nią.

- Byłoby niegrzecznie kazać jej czekać - stwierdziła Alexa. - Lepiej zejdź do niej i dowiedz się, czego chce.

Skinął głową.

- A może zejdiesz ze mną? Poszlibyśmy gdzieś razem. Poznałybyście się lepiej.

Alexa spojrzała na niego spod uniesionych brwi i już miała coś odpowiedzieć, lecz pociągnęła mocniej nosem. Obejrzała się za siebie i zobaczyła smużki dymu wydobywające się z grilla.

- Cholera! - rzuciła i poszła szybko zdjąć poczerniałą kanapkę. - Dzięki za zaproszenie, jednak chyba sobie daruję - odparła. - Nie chcę odgrywać roli przyzwoitki czy kogoś takiego, ale pozdrów ode mnie Blondynkę, dobrze?

- Ella - powiedział napiętym głosem. - Ona ma na imię Ella. - Czekał, aż Alexa coś powie. Czuł się zupełnie zdezorientowany i sfrustrowany z powodu jej zacieklej postawy i prawie żałował, że próbował naprawić ich relacje. Poprzedniego wieczoru, po rozmowie z Lucieniem, poszedł na salę ćwiczyć i przemyśleć wszystko w spokoju. Uznał, że będzie z Alexą

szczerzy, opowie jej o swoich zmaganiach i wyzna, że nawet jeśli ona nie czuje tego samego do niego, on darzy ją uczuciem.

Teraz wszystko przepadło, a Trey z trudem powstrzymywał się, żeby jej nie nagadać.

Alexa oparzyła sobie palec o ruszt i zaklęła po raz drugi. Zerknąwszy przez ramię, zapytała, udając zdziwienie:

- Jeszcze tu jesteś?

- Nie - odpowiedział. - Nie ma mnie. - Odwrócił się i wyszedł.

*

- Nie spodziewałem się ciebie - zwrócił się do Elli, kiedy już wyszli na ulicę.

- Chciałam ci zrobić niespodziankę - odparła.

Był słoneczny dzień. Trey, mrużąc oczy przed jaskrawym światłem, żałował, że nie wziął okularów przeciwsłonecznych. Taksówka już czekała i Ella skierowała się prosto do niej. Otworzyła drzwi i skinęła na chłopaka, żeby wsiadł.

- Dokąd jedziemy? - zapytał.

- To niespodzianka, jak mówiłam.

Taksówka ruszyła. Kierowca jechał pewnie; najwyraźniej znał cel ich podróży, w przeciwieństwie do Treya. Ella siedziała blisko i wypytywała chłopaka o różne charakterystyczne miejsca w stolicy. Gdy tak żartowała z jego bardzo ogólnej wiedzy na temat miasta, a on w odpowiedzi tylko wzruszał ramionami i odpowiadał uśmiechem, nagle spojrzeli na siebie. Jej wzrok natychmiast spoważniał, a Trey, czując, że się czerwieni, popatrzył w bok.

Przejechali Tower Bridge i po chwili znaleźli się w części Londynu, w której Trey nigdy wcześniej nie był. Jechali jakiś czas dzielnicą mieszkaniową, klucząc krętymi uliczkami, aż dotarli do rejonu przemysłowego. Miejsce wyglądało na opuszczone i zaniedbane. Kierowca zmierzał do jakichś starych warsztatów i chłopak miał już zasugerować, że pewnie zawiózł ich w złe miejsce, gdy niespodziewanie taksówka zatrzymała się przed opuszczonym warsztatem samochodowym. Ella zapłaciła za kurs i wysiedli.

- Tu chciałaś mnie przywieźć? - zapytał Trey, spoglądając na stary budynek ze ścianami z przerdzewiałej blachy falistej. Okolica zarosła chwastami i było jasne, że nikt nie zaglądał tutaj od lat. Na drzwiach

warsztatu wisiał przerdzewiały łańcuch spięty kłódką, a szyby pokrywała warstwa brudu i kurzu.

Chłopak spojrzał zdziwiony na Ellę, lecz ona odpowiedziała enigmatycznym uśmiechem. Kiedy taksówka odjechała, dziewczyna skierowała się do niedużych drzwi z boku budynku i otworzyła je kluczem, który wyjęła z torebki. Dała znak, żeby poszedł przodem.

Trey wszedł do środka, gdzie panował zaskakujący chłód mimo upalnej pogody. Zorientował się, że są w niedużym biurze, wyposażonym w zdezelowane biurko i kilka drobnych sprzętów, z którego prowadziły drzwi do hali. Zerknął przez ramię na Ellę, lecz ona ponagliła go skinieniem głowy, by szedł dalej. Napał na drzwi - zaprotestowały zgrzytliwie, lecz ustąpiły.

Jego wzrok zdążył się przyzwyczaić do mroku panującego wewnątrz budynku, dzięki czemu mógł się rozejrzeć dokoła. Pośrodku hali umieszczono dwa hydrauliczne podnośniki - oba tkwiły wysoko nad kanałami. Na jednym z nich stał stary samochód pokryty wieloletnim brudem. Tu i tam leżały porozrzucone narzędzia, przez co można było odnieść wrażenie, że pracownicy tylko na chwilę opuścili to miejsce.

Uwagę Treya zwróciły dziwne kajdany i łańcuchy umieszczone na podłodze między podnośnikami. Dwa łańcuchy przyczepiono do metalowych pierścieni umocowanych w betonowej podłodze. Pierścienie wyglądały na równie stare jak całe to miejsce, za to przełożone przez nie łańcuchy błyszczały nowością; ich lśniące ogniwa nie pasowały do tego pomieszczenia. Miał już coś powiedzieć na ten temat, gdy jego spojrzenie zatrzymało się na stole po lewej stronie. Na blacie leżała strzykawka napełniona przezroczystym płynem. Ten widok uaktywnił wszystkie systemy ostrzegawcze, dlatego chłopak zaczął się odwracać, by sprawdzić, co robi Ella, i wtedy poczuł przenikliwy ból między łopatkami. Wciągnął głęboko powietrze i odruchowo skierował dłoń do miejsca bólu. Za późno.

Dziewczyna zdjęła palec ze spustu paralizatora i patrzyła, jak Trey osuwa się na ziemię rażony prądem. Spokojnym ruchem sięgnęła drugą ręką po strzykawkę. Wielokrotnie myślała o tej chwili, by mieć pewność, że zachowa się odpowiednio. Podeszła do chłopaka i wbiła mu igłę w nogę. Minęło zaledwie kilka sekund od momentu porażenia paralizatorem do chwili wstrzyknięcia zawartości strzykawki.

Laporte zaklął. Jęknął i spróbował wstać, lecz Ella ponownie nacisnęła spust paralizatora.

- Zostań tam, gdzie jesteś, i lepiej się zachowuj - powiedziała chłodnym tonem. - Facet, który sprzedał mi ten narkotyk, zapewnił, że nie będzie działał długo. - I zaraz dodała miłszym tonem: - Proszę, Treya, to dla naszego dobra.

- Ozwól i stać, szuko - wycodził, nie nadążając za swoim umysłem. Znowu spróbował się podnieść, lecz obraz przed jego oczami rozmył się całkowicie i chłopak opadł na zimną, twardą podłogę.

Ella spojrzała na leżącą postać. Wypuściła powietrze i skinęła głową zadowolona z siebie. Miała jeszcze dużo do zrobienia, ale z najgorszym już się uporała. Teraz trzeba było tylko przekonać Treya.

10

Trey Laporte tkwił w pułapce, a przed nim unosiła się pozbawiona reszty ciała głowa demona. Kiedy tylko próbował się poruszyć - wydawało mu się, że nogi i ramiona ma przyciśnięte do tułowia - zanurzał się głębiej w to, co go otaczało. Twarz demona pokrywały krzyżujące się liczne szramy. Jedno oko było całkowicie mleczne, niewidzące, lecz drugie łypnęło na Treya, po czym stworzenie otworzyło usta i ryknęło prosto w jego twarz. W tym momencie demon przekształcił się na oczach chłopaka, zwijając się i zmniejszając, aż przybrał postać Alexy, która zdawała się przerażona. Trey próbował krzyknąć coś do niej, ale zorientował się, że nie jest w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Nagle twarz Alexy się rozmasała, a w jej miejsce pojawiło się oblicze Kalibana, który roześmiał się, widząc, jak Trey desperacko próbuje się uwolnić. Za wampirem ukazał się tłum istot Otchłani, a ich ciała zlewały się w bestie o stu głowach, które szczyrzyły zęby i kiwały się jednostajnie, wpatrzone w ofiarę. Chłopak zaatakował jeszcze raz i poczuł, że jest wciągany, jakby wpadł na ruchome piaski - wokół rozległy się okrzyki zadowolenia.

To nie mogła być prawda.

Czuł, że jest zakopany po szyję w piasku i przesiąknięty upiornym zapachem. Jednak nawet w tej chwili miał świadomość, że ulega halucynacji i że majaki są wytworem środka, który wstrzyknęła mu Ella. Dobrze wiedział, że w rzeczywistości leży skuty łańcuchami na podłodze warsztatu samochodowego, dokąd go podstępnie zawiozła. Mimo że koszmarnie obrazy nie były realne, Trey odczuwał strach.

- Nie jesteś prawdziwy! - próbował krzyknąć, lecz i tym razem z jego ust nie wydobył się żaden dźwięk. Chciał zamknąć oczy, jednak to również okazało się niemożliwe. Unosząca się przed nim twarz wampira przybliżyła się nagle, szczerząc kły, gotowa rozerwać mu gardło. Trey rzucił się do tyłu i wtedy poczuł, że zanurza się jeszcze głębiej w piasku.

A potem otoczyła go całkowita ciemność, do której nie przenikał żaden dźwięk. Chłopak poddał się jej z zadowoleniem.

Kiedy znowu otworzył oczy, w nozdrza uderzył go odór wymiocin, który wywołał skurcz żołądka. Nawet najmniejszy ruch sprawiał mu kłopot, głowę wypełniał pulsujący ból, a język wydawał się zbyt duży, by pomieścić się w ustach. Trey leżał na boku na podłodze i widział tuż przed sobą źródło smrodu. Spróbował się podnieść - bezskutecznie. Nogi miał skrupowane czymś w rodzaju kajdan, a tułów opasała metalowa obręcz, do której przy-czepiono łańcuchy blokujące jego nadgarstki. Związany w ten sposób, mógł jedynie odpełznąć od kałuży wymiocin; na dodatek każdy ruch wywoływał przenikliwy ból głowy, na który reagował słabym jękiem.

Trey zapragnął wrócić do tamtej czarnej pustki, zwinąć się w kłębek i zanurzyć w ciemność, lecz powstrzymał się i wzięwszy głęboki oddech, odchylił głowę, by coś zobaczyć. Wyczuwał, że ktoś go obserwuje. Spróbował zmienić pozycję, co wywołało grzechotanie łańcuchów uderzających o siebie i o podłogę, i teraz leżał zwrócony I warzą w dół. Beton był czarny od oleju i jego zapach wdzierał się chłopakowi w nozdrza. Mimo wszystko wydało mu się to lepsze niż wymiociny. Podrzucił tułów i jakimś cudem udało mu się dźwignąć na kolana. Od metalowej obręczy odchodziły dwa łańcuchy połączone z dwoma innymi, krótkimi, które prowadziły do obręczy umocowanych w podłodze. Cała ta konstrukcja nie pozwalała Treyowi wstać na nogi, dlatego musiał pozostać na klęczkach z ramionami przyciśniętymi do boków.

- Na twoim miejscu leżałabym spokojnie - powiedziała Ella, wynurzając się z mroku. - Mogłam pomylić dawkę środka uspokajającego. - Przerzucała coś z ręki do ręki, jakby przesypywała garść piasku. Ale nie był to piasek. Trey dostrzegł matowe ogniwa i to mu wystarczyło, by się zorientować, że to jego amulet.

Dziewczyna podążyła za jego spojrzeniem i się uśmiechnęła.

- Nie chciałam, żebyś zmienił postać i zniweczył wszystkie moje wysiłki ściągnięcia cię tutaj.

- Co się dzieje? - zapytał Trey i przełknął ślinę, by zwilżyć obolałe gardło.
- Dlaczego mnie tu przywiozłaś?

- Chcesz wody?

Posiał jej gniewne spojrzenie.

- To dla twojego bezpieczeństwa. Kiedyś mi za to po dziękujesz.

Opuścił głowę i wbił wzrok w podłogę, usiłując zrozumieć to, co powiedziała.

- Nie wiem, o co ci chodzi, Ello, ale lepiej rozkuj te łańcuchy i wypuść mnie stąd. Nie masz pojęcia, co się dzieje, bo gdybyś była tego świadoma, wiedziałabyś, że powinienem być teraz gdzie indziej. Muszę wracać do Luciena i...

- I co, Treyu? Hm? Dlaczego twój przyjaciel wampir jest aż taki ważny, że jesteś gotów poświęcić dla niego życie? Jego wojna z szalonym bratem nie jest twoją wojną. Niech się nawzajem pozabijają. Niech Kaliban opanuje świat ludzi i zapanuje nad nimi. Co to ma wspólnego z tobą, ze mną i z nam podobnymi? - Spojrzała na niego i pokręciła głową. - Ty nie jesteś człowiekiem. Jesteś likantropem, tak jak ja. Cokolwiek nagadali ci o obowiązku czy przeznaczeniu... ach, to same kłamstwa!

Trey starał się zrozumieć wszystko, co usłyszał. Przenikające go fale bólu i nudności nie pozwalały mu w pełni się skoncentrować. Przyszło mu do głowy, że może ona pracuje dla Kalibana, lecz szybko porzucił tę myśl. Już by nie żył, gdyby tak było. Nie, musiała się dowiedzieć o wszystkim z innego źródła, może miała wtyczkę w organizacji Luciena, kogoś, z kim się zaprzyjaźniła, żeby wyciągnąć z niego jak najwięcej. Pokręcił głową - to nie miało znaczenia. Istotne było, że uniemożliwiła mu aktywną obronę. Tylko dlaczego?

- Co ja tu robię?

- Jesteś moim... gościem, choć na razie nieco przymusowym, ale to się zmieni, zobaczysz. Kierujemy się twoim najlepszym interesem, Treyu.

- My?

- Marcus i ja.

- Marcus?

- Dołączy do nas niebawem. Przyleci tu za kilka dni. Skontaktowałam się z nim i kazałam mu przybyć.

- Wie, że mnie porwałaś?

- To dość ekspresywne wyrażenie. - Prychnęła i pokręciła głową. - Porwałałam, też coś!

- Nie wie, prawda? Gdyby wiedział, już by tu był.

- Tak jak mówiłam, mam na względzie twoje dobro.

- Czyżby? - Trey zaśmiał się drwiąco. - Dlatego jestem zakuty w łańcuchy? Dlatego wstrzyknęłaś mi narkotyk? Wybacz, Ello, ale wolałem, kiedy nie troszczyłaś się o mnie aż tak bardzo!

- Mylisz się. Potrzebujesz nas, tak samo jak my potrzebujemy ciebie. Po prostu jeszcze tego nie wiesz. A kiedy mówię „my”, mam na myśli likantropy - twój rodzaj. Chcemy, żebyś był z nami, zamiast włączyć się z jakimś chłepcącym krew popaprańcem, który próbuje ratować świat. - Wzięła głęboki oddech. - Niech wampiry walczą między sobą. A kiedy wybiją się nawzajem, pojawimy się my, najsilniejsza rasa, jaką kiedykolwiek nosiła ziemia.

Trey spojrział na nią z wyrazem niedowierzania na twarzy. To nie była Ella, z którą zaprzyjaźnił się w Kanadzie. Nie była to też ta sama dziewczyna, która uratowała mu życie. Stała przed nim zupełnie inna osoba, jakby opętana przez złego ducha, mówiącego i działającego za jej pośrednictwem. Przez chwilę Trey się zastanawiał, na ile jest to prawdopodobne. Może rzeczywiście owładnęła ją jakaś istota z Otchłani, przecież tamta oddana i serdeczna Ella, którą pozostawił w Kanadzie, nie mogła być tym czymś, co teraz stało przed nim.

Kiwnęła głową, jakby czytała w jego myślach.

- Nie podobam ci się w nowej postaci? Szkoda, bo tamta potulna i żałosna Ella odeszła... na zawsze.

- Co się z tobą stało?

- Przejrzałam na oczy. - Prychnęła, a jej twarz wykrzywił pogardliwy grymas. - Tak. Wreszcie zobaczyłam, kim naprawdę jestem. Po twoim wyjeździe z Kanady wróciłam do Norwegii, by rozpocząć życie od nowa. Ale nie miałam pojęcia, jak będzie wyglądało bez stada. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo będzie mi go brakowało, jego mocy i... poczucia przynależności. A potem nadeszła pełnia i zmieniłam postać. Znasz ten stan przemiany w morderczą bestię, której się nie pamięta, prawda? - Potrząsnęła głową. - Nie zdążyłam się zamknąć, zanim zmieniłam postać. - Trey dostrzegł na jej twarzy straszny wyraz. - Mówiłam ci, że rodzice nie chcieli mieć ze mną nic wspólnego? Skinął głową.

- Zmarli tamtej nocy.

Zapadła długa chwila śmiertelnej ciszy, w czasie której Trey trawił słowa dziewczyny.

- Przykro mi - powiedział cicho.

- Potrzebuję stada, Treyu. - Mówiła ściszym głosem, tak że z trudem ją słyszał. - Byłam samicą alfa. Znalazłam się w samym centrum tej pięknej żywej mocy i nie mogę tak po prostu się tego pozbyć.

- Nie potrzebujesz mnie. Do kontrolowanej przemiany bez pełni księżyca potrzeba trzech likantropów. Jesteś ty, Marcus i Lawrence.

- Lawrence nie żyje.

- Nie żyje? - Trey przypomniał sobie chudego rudzielca, którego poznał w Kanadzie, a który także należał do stada.

- Wydaje się, że tylko ja i Marcus potrzebujemy stada. Po śmierci Jurgena każde z nas poszło w swoją stronę. Lecz więzy, które nas połączyły, były zbyt silne. Lawrence zostawił list, w którym wyjaśniał, że nie zniesie tego dłużej, że woli raczej umrzeć, niż żyć samotnie. Znaleźli go w rzece. - Opowiadając, Ella patrzyła przed siebie nieprzytomnie, pogrążona we wspomnieniach, te raz jednak znowu skierowała wzrok na swojego więźnia. - Musisz być trzecim członkiem stada, Treyu. Tylko ty nam zostałeś.

- Postradałaś zmysły.

Zamyśliła się na moment.

- Ty nigdy tego nie przeżyłeś, prawda? Nigdy nie odczuwałeś dręczącego poczucia oddzielenia. A wiesz dlaczego? Z powodu tego. - Podrzuciła w rękę srebrny amulet, pozwalając, by łańcuch spłynął jej między palcami i zawisł, kołysząc się lekko. - Przez to stałeś się samotnym wilkiem, Treyu. To za sprawą medalionu odsuwasz się od swojego rodzaju. - Spojrzała na amulet i dodała: - A przynajmniej tak było do tej pory. - Zebrała łańcuch w dłoni i włożyła amulet do kieszeni, po czym odwróciła się i ruszyła przed siebie.

- Zaczekaj, Ello, proszę! Nie masz pojęcia, co robisz. Moi przyjaciele są w ogromnym niebezpieczeństwie. Tak jak my wszyscy!

- Przyniosę ci coś do jedzenia i picia! - zawołała przez ramię, znikając za drzwiami. - A potem pogawędzimy o tych twoich przyjaciołach.

11

Tom wychodził ze zbrojowni na pierwszym piętrze, kiedy zobaczył Luciena idącego przez biuro. Wampir rzadko pojawiał się o tak wczesnej porze, do tego wyraz twarzy przyjaciela podpowiedział Irlandczykowi, że dzieje się coś bardzo złego.

- Pani Magilton poinformowała mnie właśnie, że Trey nie spał tej nocy u siebie - oznajmił Lucien.

Tom sięgnął do kieszeni po komórkę.

- Próbowałem. Nie odbiera.

Wymienili spojrzenia, lecz żaden nie chciał wyrazić głośno swoich obaw. Obaj od razu pomyśleli o tym, że chłopak wspominał, iż miałby ochotę wszystko rzucić. Pierwszy zareagował Tom. Skinął głową i ruszył w stronę swojego biura, wydając po drodze instrukcje przez telefon. Zanim wszedł do siebie, odwrócił się i zawołał do szefa:

- Znajdź Hag i Alexę, w szczególności Alexę! Mogą wiedzieć, gdzie on się podziewa.

Wszyscy troje, Lucien, Tom i Alexa, usiedli przy dużym stole w kuchni, spoglądając po sobie nerwowo. Hag powiadomiła Luciena, że nie przyjdzie, ponieważ nie ma pojęcia, gdzie jest chłopak, i że lepiej wykorzysta ten czas, próbując go znaleźć za pomocą magii.

- Musimy przyjąć ewentualność, że Trey po prostu odszedł, bo uznał, że nie chce dłużej w tym uczestniczyć - stwierdził Lucien.

- Nie kupuję tego - rzekł Tom.

- Sam mi mówiłeś, że był ostatnio bardzo przygnębiony i napomknął o odejściu. Dlaczego tak trudno ci w to uwierzyć?

- Bo on jedynie wyrażał swoje obawy co do najbliższej przyszłości. Nie odszedłby tak po prostu, podobnie jak żadne z nas by tego nie zrobiło.

- Nie możesz mieć pewności.

- Mogę. I ty też, Lucienie. - Irlandczyk wypuścił powoli powietrze i spojrzał na szefa. - Naprawdę chcesz mi wmówić, że chłopak tak po prostu wstał i sobie poszedł, bez pożegnania?

Wampir potrząsnął głową.

- Wszystko, co wiem o Treyu, każe mi przyjąć, że masz rację. Ale nie wiemy, co się dzieje w jego głowie, zgodzisz się ze mną? Nie mamy też pojęcia, jak bardzo okaleczony psychicznie wrócił z Otchłani. - Zamilkł na moment i dodał ściszym głosem: - Każdy kiedyś pęka, Tom. Nawet ty... czy ja.

Irlandczyk spojrzał na Alexę, która milczała dotąd i siedziała ze wzrokiem wbitym w blat stołu, przygryzając nerwowo wargę.

- Opowiedz nam jeszcze raz o tej dziewczynie.

- Zjawiła się wczoraj. Trey nie spodziewał się tego, ale zszedł do niej.

- I wyszedł z nią? Nie zawiadamiając nikogo?

- Mówiłam ci, to moja wina - odparła cicho. - Poprzytykaliśmy się. Po raz kolejny. W ostatnich dniach byłam dla niego wredna i pewnie dlatego poszedł z tamtą dziewczyną.

- Ochrona twierdzi, że odjechali taksówką - powiedział Tom. - Sprawdziliśmy zapisy kamer sprzed budynku i mamy numer rejestracyjny, ale jak dotąd nie udało nam się namierzyć kierowcy. Zleciłem to naszym najlepszym ludziom i myślę, że to tylko kwestia czasu.

Lucien spojrzał na córkę.

- Mówisz, że ta dziewczyna jest likantropem i należała do LG78?

- Tak, ale nie stanowi zagrożenia dla Treya. W końcu uratowała mu życie! Lucien wyduł usta zamyślony.

- Może rzeczywiście chłopak postanowił zostać na noc poza domem? Może spędził u niej tę noc? - Zerknął na córkę i dodał: - Przykro mi.

- Nie! - zaprotestował Tom i huknął pięścią w stół. - Trey Laporte, którego znam i którego cenię, nie jest jakimś bezmyślnym uwodzicielem, który zostaje na noc u obcej dziewczyny. To nie ma sensu. T r e y t a k i n i e j e s t !

Lucien uniósł dłoń.

- Tak czy inaczej, nie możemy zakładać, że zniknięcie naszego młodego podopiecznego jest wynikiem jakiejś nieczystej gry. Wyszedł z własnej woli, do tego z przyjaciółką. Znajdźmy numery tej taksówki i przekonajmy się, dokąd zaprowadzi nas ten ślad. Tymczasem ja udam się do Hag i sprawdzę, czy coś odkryła.

- Zaangażuję więcej ludzi. Żeby... - zaczął Irlandczyk.

- Nie - zaprotestował Lucien. - Nie chcę ich odrywać od głównego zadania; musimy się dowiedzieć, gdzie i w jaki sposób zaatakuje Kaliban. Na tym należy się skupić przede wszystkim. W każdej chwili może przenieść Leroth. A wtedy będziemy musieli zareagować.

Wampir i Irlandczyk długo mierzyli się przenikliwym spojrzeniem, Alexa zaś spoglądała niepewnie to na jednego, to na drugiego.

- Ty tu jesteś szefem - wycedził wreszcie Tom.

Wydawało się, że Lucien coś mu odpowie, lecz wampir tylko odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Irlandczyk patrzył za nim, a potem spojrzał na swoje dłonie, złożone na blacie stołu i zaciśnięte w pięści.

- Ojciec po prostu się martwi - szepnęła dziewczyna. - Podobnie jak my wszyscy. Trey jest mu tak samo drogi jak i tobie, dobrze o tym wiesz.

Położyła dłoń na pięści mężczyzny i potrząsnęła nią lekko. Brakowało jej słów. Wstała i ruszyła do wyjścia, rozważając kilka pomysłów na zlokalizowanie miejsca pobytu Treya Laporte'a.

12

Kaliban obserwował czarodziejkę, która przygotowywała się do przeniesienia wieży za pomocą magii, a następnie otoczenia jej nieprzenikalną osłoną.

Zaprosiła go na dół, do samych korzeni tego miejsca, by pochwalić się swoim odkryciem. Szli labiryntem tuneli wydrążonych w czarnej skale, aż wreszcie stanęli przed wejściem do niedużej komnaty. Na parterze czekały zombie, które czarodziejka miała wypuścić w odpowiedniej chwili. Helde weszła do małego pomieszczenia niemal z nabożną miną, po czym skinęła na wampira, by dołączył do niej. Pokazała na przeciwległą ścianę, a z jej uniesionego ramienia spadło kilka żuków.

- Tutaj - powiedziała cicho, niemal z czcią. Wampir starał się ukryć rozczarowanie. Nie był pewny, czego oczekiwał, ale na pewno nie surowej ściany.

- To ma być źródło Tarczy? - zapytał.

- Tak! Nie czujesz bijącej z niego mocy?

Kaliban pokręcił głową i zmarszczył brwi.

-Przyznam, że nic nie czuję. Ale przecież nie jestem tak bardzo wyczulony na podobne rzeczy jak ty. - Jego spojrzenie wyrażało po trosze wesołość i kpinę.

- Zostaniesz? - zapytała. - Zostaniesz, by zobaczyć, jak odprawiam rytuał? Nie sięgano po Tarczę od tysiącleci, dlatego będę potrzebowała wszystkich moich sił i umiejętności.

Kaliban spojrział na czarodziejkę. W przeciwieństwie do innych wampirów nie interesował się czarną magią. Dla niego stanowiła zaledwie środek do osiągnięcia celu, zło konieczne. Normalnie odmówiłby i wrócił na górę, lecz wiedział, jak bardzo jej zależy, by został.

- Oczywiście - odezwał się wreszcie. - To będzie dla mnie zaszczyt, Helde. Odpowiedziała skinieniem głowy.

To było kwadrans wcześniej; wampir zaczynał już pomału tracić ciepłość, gdy czarownica chodziła tam i z powrotem, mrucząc coś cicho pod nosem w jednej chwili, by za moment zacząć maniakalnie bełkotać. Już miał ją zapytać, dlaczego trwa to tak długo, gdy niespodziewanie Helde odwróciła się na pięcie i podeszła do ściany. Uniosła ramiona i oparła rozłożone dłonie o chropowatą powierzchnię.

- Uzshnek beil gorlok - przemówiła podniesionym głosem.

Skała pod jej dłońmi rozjarzyła się. Po kilku sekundach już cała ściana emanowała oślepiającym światłem; Kaliban zmrużył oczy i odwrócił głowę.

- Co to jest? - zapytał.

- Tarcza! - zawołała Helde. - To jest Tarcza.

Znowu opuściła głowę, intonując prastarą formułę. Kaliban poczuł gwałtowne szarpnięcie i zrozumiał, że jest to rezultat translokacji wieży z Islandii w nowe miejsce w Londynie, które jej wyznaczył. Ostre światło wciąż wypełniało pomieszczenie, dlatego przyglądał się wszystkiemu przez wąziutkie szparki przymrużonych oczu.

Czarodziejka zawodziła i krzyczała na przemian. Coraz ciężiej to znosił. Miał już wyjść, gdy nieoczekiwanie rozległ się głośny przenikliwy huk i na wszystkie strony popłynęła fala ogromnej energii; wampir aż wstrzymał oddech, kiedy przeniknęła przez jego ciało. Światło wydobywające się ze ściany pociemniało, a po chwili całkiem zgasło.

Helde opadła na ścianę, posypały się z niej liczne żuki. Byłaby upadła, gdyby Kaliban nie podbiegł i jej nie podtrzymał. Oparła się o niego i posłała mu krótki uśmiech.

- Zrobione - wyszeptała i zamknęła oczy.

Spojrzał na istotę, którą trzymał w ramionach. Wydawała się całkowicie wyczerpana. Przypomniał sobie, co mówiła: że trudno jest utrzymać Tarczę przez dłuższy czas.

- Jak długo zdołasz ją utrzymać?

- Nie mam pewności - odpowiedziała. - Wkrótce odzyskam siły, ale musimy się pospieszyć i wypuścić zombie.

- Tak - zgodził się. - Zaniosę cię do moich pokoi na szczycie wieży.

- Dziękuję.

Wampir skinął głową. Wydawało się, że czarownica straciła przytomność. Wziął ją na rękę i ruszył na górę.

13

Hag siedziała na krześle naprzeciwko Luciena i Toma. Miała zamknięte oczy i poruszała ustami, wypowiadając bezgłośnie prastare słowa. W pewnym momencie zamilkła i przechyliła głowę na bok, jakby czegoś nasłuchiwała. Irlandczyk nie potrafił oderwać wzroku od długopisu, który uniósł się za sprawą magii wykorzystywanej przez czarodziejkę do zaklęcia. Długopis zawisł w powietrzu przed nią, drżąc gwałtownie, jakby w każdej chwili miał gdzieś odlecieć. Także siwe włosy Hag, które zazwyczaj okalały jej twarz splątanymi pasemkami, podniosły się, przez co wyglądała niczym postać z kreskówki.

- Żyje - powiedziała cicho czarodziejka. - Chłopak żyje, ale... jest chory. Nie, nie chory... coś innego.

- Coś innego? - zdumiał się Tom. - Co to ma znaczyć?

Starucha jeszcze mocniej zmarszczyła czoło, usiłując się skupić.

- Dziwne, ale wszystko jest pomieszane. Może to narkotyki?

- W życiu! - zaprotestował Irlandczyk. - Trey nigdy nie brał prochów. Musiałaś się...

- Cicho, głupcze! - syknęła czarownica. - Jak mam się skoncentrować, skoro wciąż jazgoczesz?

Tom z trudem się opanował i zacisnął usta, powstrzymując gniew; czarodziejka często go drażniła. Uniósł dłoń i pokazał Hag środkowy palec.

- To, że mam zamknięte oczy, nie oznacza jeszcze, że nie wiem, co robisz, głupi ośle. Zrób to jeszcze raz, a zastanowię się, w jaki sposób nauczyć cię szacunku dla starszych. Może chciałbyś nie mieć palca przez kilka dni? Wiesz, że przyszłoby mi to bez trudu.

- Hej, przestańcie - warknął cicho Lucien. - Hag, co jeszcze możesz powiedzieć? Gdzie jest Trey?

Czarodziejka pokręciła głową, nie otwierając oczu.

- Nie mogę się zorientować. Sygnały, które odbieram, są bardzo chaotyczne.

Tom wstał gwałtownie.

- To nie ma sensu - warknął.

Lucien pochylił się do przodu na swoim miejscu. Kiedy się odezwał, mówił opanowanym głosem, choć bez wątplenia nie przychodziło mu to łatwo.

- Potrafisz powiedzieć, czy zmienił postać od czasu zniknięcia?

- Od chwili porwania - poprawił go Irlandczyk. - Chłopak ma kłopoty, wyczuwam to.

Wampir zgromił przyjaciela spojrzeniem. Hag potrząsnęła głową.

- Nie wydaje mi się, by zmieniał postać od naszego ostatniego spotkania.

Lucien spojrzał znacząco na Toma.

- A zatem gdziekolwiek przebywa, nie jest zagrożony. Inaczej zmieniłby postać, żeby się obronić.

- Zakładając, że byłby w stanie to zrobić. Hag twierdzi, że został nafaszerowany narkotykami.

Wampir przetarł oczy dłonią, skupiając myśli.

- Hag, co możesz powiedzieć odnośnie do...

Nieoczekiwanie z ust staruchy wydobył się przenikliwy krzyk, a jej ciało drgnęło, jakby przeszył je prąd. Wyprostowała się gwałtownie i otworzyła szeroko oczy wpatrzona w oczy Luciena.

- On tu jest!

- Trey? A mówiłaś, że...

Stara czarodziejka syknęła gniewnie i potrząsnęła głową.

- Twój brat, Kaliban. Jest tutaj.

Tom huknął pięścią w stół.

- Mówiłem, że ma chłopaka! Gdzie on jest?

Hag spojrzała na Irlandczyka.

- On nie ma likantropa. Była wyraźnie poruszona.

- Władca wampirów właśnie przybył do miasta. On i ta zaraza Helde przenieśli tutaj Leroth. Poczułam to.

Rozległo się głośne pukanie do drzwi. Ukazał się w nich jeden z zatrudnionych przez Luciena demonów. Wszedł do kuchni, nie czekając na zaproszenie. Jego twarz wyrażała podobne emocje co oblicze czarodziejki.

- Otrzymaliśmy raporty o gwałtownym zakłóceniu...

- Wiemy - przerwał mu Lucien. - To Kaliban. Przeniósł Leroth. Czy potrafimy dokładnie określić jego pozycję?

Sprawdzamy jeszcze, by mieć pewność, ale w zasadzie przeprowadziliśmy triangulację sygnałów, które płyną z zachodniego Londynu. A konkretnie z Fulham Road.

Wampir zmarszczył brwi.

- Naprzeciwko stadionu piłkarskiego. Jeden z ludzi w biurze mówi, że dzisiaj ma tam być rozegrany mecz. Przybędzie mnóstwo ludzi.

Lucien spojrział na Toma zdruzgotany; zaczął sobie w pełni uświadamiać, co ma się wydarzyć.

- Zamierza wypuścić w tłum zombie. - Pokręcił głową z niedowierzaniem.
- To będzie masakra.

- Musimy go powstrzymać. Jak najszybciej - oświadczył Tom, który już się kierował do wyjścia.

- To nie będzie takie łatwe, jak ci się wydaje - powiedziała Hag dziwnym głosem. - Helde uaktywniła Tarczę.

Alexa udała się prosto do biura, gdy tylko usłyszała alarm. Krzątało się tam wielu ludzi, a także wiele istot z Otchłani zajętych wykonywaniem swoich zadań, a na ekranie telewizyjnym widocznym w tle przedstawiano najnowsze wiadomości. Tom wydawał polecenia kolejnym osobom albo krzyczał do słuchawki. Lucien stanowił uosobienie spokoju. Metodycznie instruował poszczególne demony, jaką rolę każdy z nich będzie odgrywał w nadchodzących wydarzeniach.

Chaos i gorączkowa bieganina zirytowały dziewczynę, dlatego musiała się mocno skoncentrować, by opanować strach, który wzbierał w niej, gdy tylko próbowała sobie wyobrazić, co może się zdarzyć w ciągu najbliższych kilku godzin.

Podeszła do ojca.

- ...odcięcie głowy jest najskuteczniejsze. Odcięcie nóg działa tymczasowo, ale musicie pamiętać, żeby polem tam wrócić i dokończyć robotę. Zombie wciąż będzie żyło i stanowiło potencjalne zagrożenie dla każdego człowieka, który nadmiernie zbliży się do niego. - Zebrane wokół niego demony pokiwały głowami. - Kiedy wejdziecie za kordon stworzony przez Tarczę, nie zapominajcie, że znajdujecie się w miejscu, które nie należy ani do świata ludzi, ani do Otchłani. Dlatego ludzka postać, którą maskujecie swoją tożsamość, nie będzie już przydatna. Każdy człowiek od razu zorientuje się, kim naprawdę jesteście, i będzie przerażony waszym widokiem tak samo jak widokiem zombie. Proszę, miejcie to na uwadze. Nie możemy dłużej udawać przed światem ludzi, że Otchłani nie istnieje, ale też nie chcemy, aby ludzie uciekali przed nami, by wpaść prosto w szpony pożeraczy ciał, prawda? Zapanuje tam chaos, lecz przypominam, że naszym najważniejszym celem jest ratowanie ludzkich istnień i usuwanie zagrożenia. Im więcej osób uda nam się uratować przed przemianą, tym mniejszą rzeź zostawimy po sobie,

kiedy już będzie po wszystkim. Pamiętajcie, że jeszcze nie tak dawno temu zombie były niewinnymi ludźmi.

Lucien podniósł wzrok i dostrzegł Alexę.

- To tyle na razie. Spotkamy się za dwadzieścia minut w arsenale.

Wyruszamy, gdy tylko Tom nas uzbroi.

Demony zaczęły rozmawiać między sobą, a wampir podszedł do córki. Bez słowa wziął ją pod łokieć i poprowadził do sali konferencyjnej. Zamknął drzwi, odcinając ich od zgiełku przygotowań.

- A więc stało się - powiedziała Alexa. - Kaliban podjął ostateczną próbę opanowania świata ludzi. Nic już nie będzie takie samo, prawda?

Lucien pokręcił głową.

- A ty wyruszasz za dwadzieścia minut?

- Och, nie powiedziałaś: „wyruszamy”.

- Nie.

Zapadła długa chwila milczenia.

- Wiem, że mógłbyś wykorzystać moje magiczne zdolności - kontynuowała Alexa - lecz Hag jest bardziej biegła w sztuce magii, niż ja będę kiedykolwiek.

- Może tak, może nie. Ale masz rację, Hag powinna być w stanie przerzucić nas na drugą stronę Tarczy. Liczę na to.

- Spróbuję odnaleźć Treya.

Ojciec spojrział na nią. Po jego ustach przemknął cień uśmiechu.

- Miałem nadzieję, że to powiesz.

- Ale...

- Dlatego prosiłem Hag, żeby poświęciła ci trochę czasu, zanim wyruszymy. Mam plan, jak mogłabyś tego dokonać, mimo że jej samej się to nie udało. - Zamilkł na moment, wpatrzony w podłogę. - Chyba strach przed tym, co ma się wydarzyć, przyćmił mój zdrowy rozsądek. Powinienem był wiedzieć, że Trey nie zostawiłby nas tylko dlatego, że się boi. A już na pewno nie zostawiłby ciebie.

- Czy ja... dobrze usłyszałam? Powiedziałaś, że się boisz?

Odpowiedział szczerym uśmiechem, który odsłonił jego wampirze kły.

- Tak, Alexo. Nawet ktoś tak stary jak twój ojciec może od czasu do czasu odczuwać lęk. - Po chwili dodał rzeczowym tonem: - Przydzielę ci dwóch moich ludzi, gdy już wyruszysz na poszukiwanie Treya. Jeśli, albo raczej kiedy, go odnajdziesz, macie oboje wrócić tutaj i czekać na moje instrukcje. Nie ważcie się wybierać do Leroth, zrozumiano? Puście w niepamięć

wszystko, co powiedziałem o Treyu, Kalibanie i przeznaczeniu. Trey nie jest jeszcze gotów, by stawić czoła mojemu bratu. Sprowadźcie go tutaj i czekajcie. Czy to jasne?

- Odnajdę go - oznajmiła Alexa.

- Dziękuję.

Wstali, patrząc na siebie, lecz żadne nie chciało wypowiedzieć tego, co myślało.

- Uważaj na siebie - poprosił wreszcie ojciec.

- Dobrze - odpowiedziała.

Lucien zrobił krok do przodu i objął córkę.

- Znaczysz dla mnie więcej, niż jesteś w stanie sobie to wyobrazić.

Alexa także objęła ojca i wzięła głęboki oddech, wdychając zapach jego wody kolońskiej. Uścisnęła go, wierząc, że nie robi tego po raz ostatni.

14

Trey leżał nieruchomo na podłodze i można byłoby pomyśleć, że nie żyje, gdyby nie drgania, które od czasu do czasu ożywiały jego twarz.

Ella wpatrywała się w niego. Była zmuszona podać mu kolejny zastrzyk i teraz, jak się domyślała, Trey Laporte miał halucynacje. Pomyślała, że dobrze się stało, iż przykryła go kocem. Dzięki temu było mu ciepło, a poza tym nie musiała patrzeć na kajdany i łańcuchy, którymi posłużyła się, by go unieruchomić.

„To dla jego dobra” - powtarzała w myślach.

Zastanawiała się nad tym, co zrobiła. Okłamała go. Żeby mógł się uwolnić od tego, co uważał za swój obowiązek wobec wampira i jego ludzi. Wiedziała, że nie było to najlepsze rozwiązanie, jednak nie chciał jej słuchać, kiedy po raz kolejny próbowała mu wytłumaczyć, że jego miejsce nie jest przy nich. Że to przez tamtych nie widzi jasno sytuacji.

Tak więc powiedziała mu, że Lucien i jego córka dampirzyca nie żyją, że polegli w walce z Kalibanem. Zaskoczył ją. Wpadł we wściekłość, jakiej jeszcze nie widziała, usiłował zerwać więzy, krzyczał i zawodził, aż się przestraszyła, że robi sobie krzywdę albo, co gorsza, spróbuje zmienić postać, co widziała u innych likantropów owładniętych szałem. Ella musiała przyznać, że reakcja Treya nią wstrząsnęła. Nie miała pojęcia, jak silnym uczuciem darzy tych ludzi. Bo niby skąd miała to wiedzieć? Przecież przybył

do Kanady, żeby się od nich uwolnić, czy nie tak? Odnaleźć wuja i zacząć nowe życie. Przestraszyła się, że może wyrządzić sobie krzywdę, dlatego potraktowała go paralizatorem, a potem znowu odurzyła narkotykiem.

Nie spodziewała się, że będzie miała z nim tyle kłopotu. Sądziła, że gdy mu wyjaśni, na czym polega jego błąd, Trey zrozumie i przyzna jej rację, że będąc likantropem, powinien zostać z nią i im podobnymi. Że jest dla niej idealnym partnerem jako samiec alfa.

Ella miała nadzieję, że gdy Trey znowu oprzytomnieje, będzie się zachowywał inaczej. Wcześniej tak zareagował, bo był zszokowany tym, czego się dowiedział. Przekona się, że miała rację.

Wsunęła dłoń do kieszeni i dotknęła srebrnego łańcucha, który zdjęła z szyi chłopaka. Spojrzała na małe metalowe ogniwa i na srebrny amulet w kształcie pięści, który pomagał Treyowi okiełznać w sobie dziką moc likantropa. Miała okazję poczuć drżącą w nim magię, kiedy przez chwilę trzymała talizman w kanadyjskim lesie i gdy wuj Treya powiedział jej, jak cenny jest dla ich rodzaju. Legenda głosi, że to dzieło Theissa - starożytnego wilkołaka oskarżonego o to, że bronił ludzkości przed istotami z Otchłani. Jego samego spalono na stosie, lecz talizman przetrwał i był przekazywany przez kolejne pokolenia wilkołaków czystej krwi.

Gdyby miała coś takiego w chwili powrotu do domu z Kanady, może jej rodzice nie...

Syknęła, rozgniewana na samą siebie, i potrząsnęła głową, by pozbyć się niechcianych wspomnień.

Nie, zniszczy amulet. On także łączył Treya z Lucieniem, który pragnął mieć chłopaka pod kontrolą. Bo w jakim innym celu przekazałby mu ten przeklęty przedmiot? Zniszczy amulet i zerwie łączącą ich więź. Zaciśnięła dłoń na łańcuchu i schowała talizman z powrotem do kieszeni.

Tym razem halucynacje były równie gwałtowne jak wcześniej - koszmarnie sceny zła pełne istot z Otchłani, które chciały śmierci jego i bliskich mu osób. Były wszędzie: syczały, warczały i ryczały na niego. Widział wśród nich swoich zmarłych przyjaciół, między innymi Alexę. Dostrzegł ją przez chwilę w gąszczu szkaradnych twarzy, jej błagalne spojrzenie. Chciał do niej popędzić, lecz został odrzucony przez szydzącą z niego hordę demonów. Po chwili jej twarz zniknęła. Trey otworzył usta do krzyku, a potem zapadła cisza; potwory zaczęły się rozglądać dokoła, szukając źródła mocy, którą nagle wyczuły w pobliżu.

Trey także był jej świadom, a gdy wyczuł strach istot Otchłani, wypełniły go spokój i uczucie ulgi. On także się rozejrzył, ciekaw tego, co nadciągało.

Jakiś człowiek. Brodaty starzec ubrany w długą szatę. Ogarnięty delirium umysł chłopaka podsunął mu błiblijne skojarzenia. Starzec kroczył poprzez tłum demonów i dzinów. Jego ciało spowite było w płomienie, które sprawiały, że mijane istoty krzyczały i jęczały w agonalnych bólach. Płomienie przenosiły się na kolejne stworzenia, aż strawiły całą hordę i wtedy dopiero zgasły.

Mężczyzna stanął przed Treyem i przyjrzał mu się zmrużonymi oczami. Zupełnie nie zwracał uwagi na liżące go płomienie, które nie dawały ciepła, co Trey zauważył nie bez zdziwienia.

- Theiss - orzekł bez cienia wątpliwości.

- Musisz się uwolnić, młody likantropie - rzekł starzec. - Zbliży się ostateczna walka i tam jest twoje miejsce.

- Nie mogę. Jestem spętany. Leżę w jakimś warsztacie, nafaszerowany narkotykami, od których mam zwidy!

- Nie uwolnisz się?

- Nie mogę!

Starzec wciąż mu się uważnie przyglądał spod nastroszonych brwi.

- W twoich żyłach płynie moja krew, Treyu Laporte. Należysz do długiej linii likantropów, które otrzymały zadanie bronienia Ziemi przed tymi, którzy pragną ją zniewolić. Nie mów mi, że nie potrafisz uciec.

- Ona zabrała mi amulet! - odpowiedział Trey. Jakaś jego część zastanawiała się, dlaczego w ogóle wdaje się w dyskusję z wytworem wyobraźni. - O ile wiem, wyrzuciła go do rzeki.

Starzec milczał długą chwilę.

- Wciąż myślisz, że syn Theissa potrzebuje czegoś takiego? Że likantrop czystej krwi, który pochodzi od stwórcy amuletu, potrzebuje... świecidełka?

Trey zorientował się, że choć rozmowa wygląda na normalną - ich usta układały się w kształt słów - to obaj nie wydają z siebie najmniejszego dźwięku.

- Bez amuletu nie będę w stanie zmienić postaci według własnej woli. A nawet gdyby mi się udało, nie byłaby to postać wilkołaka, jaką dotąd przyjmowałem! Stałbym się... straszną istotą. Nie panowałbym nad swoimi pragnieniami. Zamieniłbym się w mordercę!

- Skąd wiesz? Skąd wiesz, w co byś się zamienił i co byś zrobił?

- A jakie to ma znaczenie? Oni wszyscy nie żyją! Alexa nie żyje i ani ty, ani ja, ani amulet nie przywrócimy jej życia. Nie było mnie przy niej! Nie było mnie tam, by powstrzymać Kalibana.

- Jesteś moim potomkiem, Treyu Laporte. Ty...

Trey pokręcił głową.

- Nie będę dłużej cię słuchał! Nie jesteś prawdziwy! Nic z tego nie jest prawdziwe! To wszystko jest jeszcze jedną sztuczką!

- Nie musisz mnie słuchać, likantropie. Wsłuchaj się w siebie.

Trey patrzył, jak zmienia się oblicze starca, jak jego twarz się wygładza, tracąc kolejne zmarszczki. Długi podbródek mężczyzny stał się szerszy, silniejszy, a jego oczy, kiedy zmieniły kolor z szarego na brązowy, przybrały zupełnie inny wyraz. Płomienie wciąż pełzały po twarzy, mimo to Trey od razu rozpoznał swojego ojca.

Daniel Laporte nie wypowiedział ani słowa. Patrzył tylko na syna, a z jego oczu wycierał smutek, jakby dzielił z nim ból. Lecz spojrzenie mężczyzny wyrażało coś jeszcze: nadzieję. Wyczuwając ją, chłopak uśmiechnął się i skinął głową. Ale nawet widok ojca nie rozwiął rozpacz, która go zżerała. Nagle obraz mężczyzny zaczął zanikać. Trey spróbował się poruszyć i poczuł się tak, jakby był przymurowany do podłogi. Zawołał do ojca, na próżno - Daniel Laporte zniknął i znowu pozostała tylko ciemność, która spadła na chłopaka i uniosła go ze sobą. Lecz nim to się stało, Trey zdążył pomyśleć, że ta ciemność nie różni się tak bardzo od śmierci. Może nawet już umarł. I zaraz uzmysłowił sobie, że nic go to nie obchodzi.

15

Na czterdzieści minut przed rozpoczęciem meczu okolice stadionu przy Stamford Bridge wypełniły się kibicami obu drużyn, którzy, ubrani w barwy klubowe, przepychający się i napierający na siebie nawzajem, podążali na trybuny pod czujnym okiem policji. W powietrzu unosił się gęsty zapach płynący z licznych budek z hot dogami ustawionych po drodze, a piękna pogoda zapowiadała święto, pomimo zbliżającej się zacieklej rywalizacji. Był to dzień londyńskich derbów: Chelsea, gospodarz meczu, podejmowała Arsenał, swojego odwiecznego rywala z północnego Londynu. Bilety już dawno zostały wyprzedane. Wszędzie pełno było policji i w miarę jak kibice

zbliżali się do stadionu, umundurowani funkcjonariusze kierowali ich do osobnych wejść, by uniknąć kłopotów.

Przedstawiciele jednej frakcji zaczęli głośno śpiewać, gdy tylko napotykali rywali, ci zaś nie pozostawiali im dłużni i odpowiadali głośnym skandowaniem, szydząc z drużyny przeciwnika i jej kibiców. W powietrzu unosiła się groźna atmosfera, lecz nic nie wskazywało na to, by miała się ona przerodzić w akty agresji.

Robert Holt i jego synek Jake czekali w kolejce do budki z hamburgerami. Ojciec trzymał dłoń na ramieniu chłopca, by mieć pewność, że malec nie oddzieli się od niego. Tłum okazał się większy niż podczas ich dwóch poprzednich wizyt na stadionie, lecz Jake niedawno zapalał wielką miłością do futbolu, tak więc ojciec obiecał, że zdobędzie bilety na kolejny mecz, by uczcić jego urodziny.

Robert zamówił właśnie cheeseburgery, gdy usłyszał dziwny ryk płynący gdzieś z prawej strony. Aż zamrugał, ponieważ dźwięk wdarł się boleśnie do jego głowy, i zerknął szybko na syna, który przyciskał dłonie do uszu.

Był to odgłos podobny do ryku silników dużego odrzutowca - hałas, który wstrząsa wszystkim dokoła. Rozejrzał się wokół i zobaczył, że inni także są zaniepokojeni, o czym świadczyły ich ściągnięte grymasem twarze i spojrzenia poszukujące źródła dźwięku. Holt przytulił do siebie syna i pochyliwszy się nad nim, zapytał skinieniem głowy, czy wszystko jest w porządku.

- Bardzo głośno! - zawołał chłopak. - Co to jest?

Robert wzruszył ramionami. Zmarszczył brwi, widząc, jak oblicze syna nagle się zmienia, a strach ustępuje miejsca niedowierzaniu. Mężczyzna odwrócił się i podążył za jego wzrokiem. Oto na środku Fulham Road pojawiła się czarna wieża, wieża nie z tego świata. Zmaterializowała się znikąd; kamienie stanowiące jej podstawę zastąpiły wielobarwne domy i sklepy, które wcześniej tu stały. Gdzie się podziały? Gdzie podziali się ludzie, którzy mogli w nich przebywać? Nie było odpowiedzi na te pytania. Spojrzenie coraz bardziej przerażonego Roberta powędrowało w górę. Ta wizja już na zawsze miała pozostać w jego snach.

Teraz już wszyscy na ulicy stali i patrzyli na czarny monolit, a ich twarze wyrażały absolutne niedowierzanie na widok tej wspaniałej gotyckiej budowli. Wieża wspinała się ku niebu niczym ostrze sztyletu, napędzając przerażeniem każdego, kto się jej przyglądał. W porównaniu z nią sąsiednie budynki przypominały klocki lego.

Robert Holt wyczuł strach syna. Przytulił chłopca do siebie, pocieszając go cicho. Wiedział, że nie może pozwolić, by Jake wyczuł jego przerażenie i zdumienie. Jedno wiedział na pewno: czymkolwiek była ta czarna wieża, oznaczała niebezpieczeństwo.

Ojciec i syn drgnęli jednocześnie, gdy z budowli popłynął głuchy huk. Kiedy znowu podnieśli wzrok, zobaczyli wydobywającą się stamtąd falę; tam gdzie przepływała, powietrze migotało i zdawało się załamywać, pozwalając niewidzialnej mocy przesuwać się dalej. Ze wszystkich stron dało się słyszeć wrzaski, przerażeni ludzie biegali w różnych kierunkach, usiłując się skryć.

Robert chwycił syna za rękę i spróbował wciągnąć go za budkę z jedzeniem, lecz chłopiec stał jak wmurowany w ziemię. Krzyknęli obaj, kiedy poczuli nagłe szarpnięcie, po czym fala przepłynęła przez nich. Holt miał świadomość nadchodzącej katastrofy, którą ta obca energia w nim pozostawiła.

Nagle wszystko znieruchomiało, a tuż po chwili niebo powlekło się siną purpurą, powietrze zaś zgęstniało. Jednocześnie rozszedł się dotkliwy smród czegoś zepsutego, zgniłego, od czego ludzie zaczęli się krztusić i pospiesznie zatykać dłońmi nosy i usta.

Tarcza została uaktywniona. Wytworzyła nieprzeniknioną kopułę wokół wieży, obejmującą obszar o promieniu pięciuset metrów. Wszystko i wszyscy, którzy znaleźli się w obrębie kopuły, zostali w niej uwięzieni. Pozbawieni komunikacji ze światem zewnętrznym. Pozbawieni wszelkiej nadziei na ucieczkę.

16

Alexa siedziała sama w salonie. Od tygodni w mieszkaniu nie było tak cicho, tak niepokojąco cicho. Kiedy zmieniła pozycję, miękka biała skóra kanapy odpowiedziała słabym westchnieniem.

Dziewczyna rozpoczęła przygotowania do tego, co ją czekało, poddając się kolejnym mentalnym procesom, które opisała jej Hag, zanim odeszła z ojcem i z innymi. Uprawianie magii nigdy nie było łatwe, lecz połączenie dwóch zupełnie różnych zaklęć wymagało wszystkich jej sił i umiejętności.

Mimo że sama była pod ogromną presją, czarodziejka znalazła czas, by spotkać się z Alexą w jednej z sal konferencyjnych, gdzie wyjaśniła jej, w jaki sposób można spróbować zlokalizować miejsce pobytu Treya.

- Musisz połączyć zaklęcie lokalizacyjne, którym posłużyłam się wcześniej w obecności twojego ojca i Toma, z transferem myśli, a ten czar opanowałaś już biegle. Myślę, że wyjątkowa więź, jaka łączy cię z młodym likantropem, pozwoli ci skomunikować się z nim w ten sposób. Mnie się to nie udało, a sygnały, jakie zdołałam wychwycić, były bardzo chaotyczne i pomieszane.

- Przecież zaklęcie transferu myśli nie działa na większą odległość; jak dotąd udało mi się przekazać myśli zaledwie na kilkaset metrów.

- Dlatego łączysz je z zaklęciem lokalizacyjnym, przenosisz jedno nad drugim, że tak to opiszę. - Hag zamyśliła się na moment. - To będzie trudne, bardzo trudne, ale wierzę, że dasz sobie radę. - Spojrzała na dziewczynę i zachęciła ją skinieniem głowy. - Posiadasz większą moc niż ja w twoim wieku, Alexo, i kiedyś będziesz potężną czarodziejką.

- Dziękuję ci, ale...

- Tylko musisz uważać na efekty uboczne magii. Transfer myśli wytwarza dużą ilość energii termicznej, a zaklęcie lokalizacyjne daje dużo energii kinetycznej. Nie sposób powiedzieć, jaki będzie efekt takiej mieszanki.

W drzwiach pojawili się Tom i Lucien. Alexa spojrzała na ojca i wykrzesła z siebie odważny uśmiech.

- Wszystko gotowe? - zapytała Hag.

- U nas tak. - Lucien spojrzał na córkę. - Czy omówiłyście najlepszy sposób odnalezienia Treya?

- Tak - odpowiedziała Hag, po czym wstała i ruszyła do wyjścia. - Poradzi sobie. Czas na nas. Przestańmy się roztkliwiać, nic nam to nie da. W drogę! - Mijając Alexę, położyła dłoń na jej ramieniu i wyszeptała: - Znajdziesz go, a gdy już się to stanie, pogódź się z nim. Jesteście sobie potrzebni.

Dziewczyna nie słyszała nigdy wcześniej, by prastara czarodziejka wyrażała się w tak sentymentalnym tonie.

I oto siedziała teraz sama, usiłując zrealizować plan Hag.

Wyobraziła sobie oba zaklęcia jako dwa osobne istnienia, każde jedyne w swoim rodzaju. Musiała nadać im w swojej głowie jakąś postać, tak więc skupiła się na zwierzętach i przywołała obraz rudego lisa, który uosabiał zaklęcie lokalizacyjne. Zaklęciu transferu myśli nadała postać jasnoniebieskiej małpy. Oba zwierzęta były niewyraźne, ledwo zarysowane, lecz gdy Alexa zaintonowała prastare słowa i dźwięki potrzebne do rzucenia czaru, stworzenia przybrały w jej myślach bardziej solidną postać. Nawet jeszcze nie zaczęła trudnej części całego procesu, a jej głowa już kiwała się z wysiłku spowodowanego utrzymaniem obu zaklęć jednocześnie.

Wyczuła gorąco, efekt uboczny zaklęcia transferu myśli, i zaraz pożałowała, że nie włożyła lepszego, wygodniejszego ubrania. Pusty kubek, który postawiła na ławie, nim zabrała się do pracy, zaczął się trząść i podskakiwać na szklanym blacie, wydając przenikliwe odgłosy. Alexa szybko pozbyła się obu myśli, wiedząc, że musi odciąć się od wszystkiego, jeśli chce, żeby jej się udało.

Wzięła głęboki oddech, wciągając powietrze nosem, i wypuściła je powoli ustami, rozpoczynając łączenie obu zaklęć. Wyobraziła sobie, że zlewają się w jedno, przenikając się nawzajem. Oczyma wyobraźni patrzyła, jak niebieska małpa zbliża się ostrożnie do lisa i natychmiast odskakuje, gdy rude stworzenie klapie agresywnie zębami. Małpa nie spuszcza wzroku z lisa. Po chwili ponownie się zbliża, a kiedy lis atakuje tym razem, unosi się na tylne łapy i wyskoczywszy w górę, opada mu na grzbiet. Obejmuje mocno tułów zwierzęcia tylnymi łapami, przednimi zaś wczepia się w jego kark. Próbuje odwrócić głowę, by ją ugryźć, lecz małpa się nie poddaje. Trzyma się pewnie jego grzbietu, podczas gdy lis stara się dosięgnąć ją swoimi zębami, aż wreszcie ich makabryczny taniec słabnie i lis nieruchomieje. Oba stworzenia zaczynają stapiać się w jedno, ich kolory i kontury się zacierają i powstaje dziwna szkarłatna hybryda.

Całe ciało Alexy pokryło się potem; czuła kropelkę spływającą po jej wyprostowanych plecach. Zrobiło jej się bardzo gorąco, jakby siedziała przed ogromnym ogniskiem. Do tego była świadoma, że już nie tylko kubek żyje własnym życiem. Mimo zamkniętych oczu wyczuwała, że wokół niej krążą różne przedmioty. Ponadto powietrze trzaskało i szumiało naładowane energią, co jeszcze potęgowało jej dyskomfort. Wszystko to Alexa odbierała tak, jakby jej myśli należały do innej osoby, jakby już nie przebywała w swoim ciele.

Szkarłatna lisomałpa domaga się działania. Biega w kółko albo podskakuje energicznie. Alexa wie, że musi działać, że nie utrzyma w sobie dłużej całej tej energii i zmarnuje cały swój wysiłek. Skupia się więc raz jeszcze i wysyła istotę na zewnątrz, uwalnia ciało i umysł od zaklęcia, posyłając je w świat, gdzie ma tylko jedno do zrobienia: odszukać Treya Laporte.

I nagle umysł i ciało czarodziejki ponownie się połączyły. Znowu była całą osobą i nagle poczuła, że jest potwornie zmęczona, a z jej ust wydobyło się gwałtowne westchnienie. Otworzyła oczy i spojrzała na chaos, jaki powstał wskutek jej poczynań.

Można było odnieść wrażenie, że przez apartament przeszło potężne trzęsienie ziemi albo tornado. Wszędzie walały się nadpalone meble, zniszczone ozdoby i rozerwane zasłony. Blat z przydymionego szkła pękł, a w grubym białym dywanie widniały czarne i szare dziury. Skórzana sofa także poczerniała od gorąca, lecz Alexa aż zagwizdała cicho ze zdumienia, gdy odkryła, że sama nie odniosła żadnych obrażeń. Bała się pomyśleć, co powie ojciec na widok takiego spustoszenia. Jej serce zabiło wolniej, gdy o nim pomyślała. Wiedziała, że on może już nigdy tego nie zobaczyć...

Spróbowała zebrać się w sobie, gdyż wiedziała, że rozpacz ją zniszczy. Starła się skupić swoje myśli na zaklęciu, na próżno. Była bliska całkowitego wyczerpania i z trudem trzymała uniesioną głowę. Czuła, że oczy same jej się zamykają i choć próbowała się temu przeciwstawić, musiała się w końcu poddać. Powieki Alexy opadły, osunęła się na bok i pogrążyła w głębokim śnie.

17

Alexa zmusiła się do ruchu. Słyszała zgrzytliwy oddech istoty znajdującej się za nią. Szybko się poruszała i mogła ją dopaść w każdej chwili. Tymczasem młoda czarodziejka czuła, że ma stopy przyrośnięte do podłoga. Próbowwała się obrócić, by zobaczyć, co takiego pędzi ku niej, ale jej głowa, tak samo jak nogi, nie słuchała poleceń, mogła więc tylko patrzeć przed siebie.

Już prawie ją dopadło. Czuła jego gorąco i wrogość, jaka od niego biła.

W miejscu utkanym ze snu, gdzieś między głębokim snem a przebudzeniem, Alexa zmarszczyła brwi. Poczowała pod policzkiem miękką skórę kanapy; wiedziała dokładnie, gdzie się znajduje. Koszmar i strach, który się z nim pojawił, zaczęły zanikać. Czarodziejka wciąż miała zamknięte oczy, skupiona na obrazach. To nie było jej przerażenie, lecz Treya. Oglądała wszystko jego oczami i musiała spróbować utrzymać w jakiś sposób tę więź.

- Treyu?

Spróbowała sięgnąć do niego, trzymając się tej cieniutkiej nici, która ich w tym momencie łączyła. Najwyraźniej zaklęcie lokalizujące go odnalazło. Skupiła się na tym połączeniu, świadoma, że w każdej chwili może zostać zerwane.

- Treyu, to ja. Alexa.

Nie otrzymała odpowiedzi. Przywitała ją nicość. Czyżby zaklęcia nie działały właściwie?

- *Treyu, proszę, odezwij się do mnie.*

Czekała, a potem miała już ponownie się odezwać, gdy wyczuła, że coś sięga w jej stronę. Skupiła się.

- *Alexa?*

Uczepiła się tego słabego głosu i skoncentrowała uwagę na utrzymaniu połączenia.

- *Tak, Treyu, to ja.*

W jej umyśle pojawiły się różne wzory i barwy, przeważnie ciemne i wrogie: ostro połamane linie na tle odcieni czerni i szarości. Ale było coś jeszcze, coś jaśniejszego kryło się za tymi nieprzyjemnymi formami.

Dziewczyna wyczuła, że Trey nie chce jej uwierzyć, boi się, że może to być kolejna sztuczka, halucynacja, których najwyraźniej doświadczał.

- *To naprawdę ja. Nie jestem wytworem twojej wyobraźni. Próbuję cię odnaleźć. Nic ci nie jest?*

Dziwne obrazy pojawiły się w jej umyśle. Wilkołaki biegnące przez rozległy las i polujące całym stadem. Wizja jej samej w momencie ich pierwszego spotkania, po tym jak jej ojciec uratował Treya przed śmiercią w domu dziecka i sprowadził do Londynu. Mężczyzna, który, wnosząc z podobieństwa, był jego ojcem, i który patrzył na nią, a jego ciało lizały płomienie. I wreszcie zobaczyła straszną twarz Kalibana. Na widok wyszczerzonych kłów wampira, który skoczył w jej stronę, musiała się wysilić, by nie przerwać połączenia.

Za wszelką cenę starała się zachować spokój i pomogła Treyowi zrobić to samo, przekazując mu życiodajne myśli i obrazy.

- *Gdzie jesteś?*

Przez jej umysł przemknęła kolejna seria chaotycznych wizji.

- *Treyu, musisz się skupić. Proszę. Podaj mi jakąś wskazówkę co do miejsca swojego pobytu.*

Znowu znalazła się w lesie. Wydawał się nie mieć końca. Otaczały ją tysiące identycznie wyglądających drzew. Wszystko tonęło w mroku. Nagle z gęstwiny wypadł ogromny biały wilk; jego kobaltowo-niebieskie oczy płonęły na tle morza brązów i zieleni.

Alexa wiedziała, kim jest wilk. Widziała już wcześniej te oczy.

- *Gdzie, Treyu? Dokąd cię zabrała?*

Las zniknął i oto stała na londyńskiej ulicy. Podjechała czarna taksówka. Była pełna istot cienia: demonów, dzinów najróżniejszego rodzaju, których przyciśnięte do okien twarze patrzyły na nią złowrogo. I nagle znalazła się wśród nich. Siedziała na podłodze, a ze wszystkich stron napierały na nią ręce, nogi i ciała tych istot. Wrzeszczały i zawodziły, zgrzytając przy tym zębami.

Taksówka nieoczekiwanie się zatrzymała i tylne drzwi otworzyły się gwałtownie. Demony wypadły z samochodu niczym gęsta lepka ciecz, ciągnąc Alexę za sobą i wciąż krzycząc przeraźliwie głośno.

Rozejrzała się, próbując coś zobaczyć poza kotłującymi się demonami. Ujrzała przed sobą stary zniszczony budynek, opuszczony i pokryty rdzą w wielu miejscach, lecz niewyróżniający się spośród tysięcy innych w Londynie.

Jej uwagę zwrócił pewien znak. Początkowo trudno było go odcyfrować, ponieważ metalowa tabliczka ucierpiała równie mocno co ściany budynku. Pozostała jednak nazwa: Caulden & Son Ltd.

Wszystko nagle pociemniało.

- *Trzymaj się, Treyu. Idę do ciebie.*

Alexa zerwała połączenie. Usiadła i aż zamrugęła z bólu.

Ogromnie chciało jej się pić. Była bardzo odwodniona i czuła się jeszcze słabsza niż w momencie, gdy po raz pierwszy poddała się wyczerpaniu, lecz ostatkiem sił dźwignęła się na nogi i przeszła do kuchni. Mimo że odczuwała potworne zmęczenie, zdołała przywołać na usta ledwo dostrzegalny uśmiech.

Odnajdzie Treya i tę sukę, która trzyma go w niewoli.

18

Minęły ledwie chwile od momentu, gdy rozległ się przeraźliwy huk, po którym z czarnej wieży rozeszła się fala uderzeniowa. Robert Holt wciąż był przy budce z hamburgerami; przycupnięty, tulił do siebie syna, zapewniając go, że wszystko będzie w porządku. Sam jednak słyszał nutę powątpiewania w swoim głosie.

Dokoła rozbrzmiewały okrzyki przerażenia. Ktoś próbował głośno uspokajać ludzi, lecz nikt nie zwracał na niego uwagi. Z głębi tłumu dochodził płacz dziecka, wysoki, zawodzący, który wznosił się ponad ogólny zgiełk.

- Co się dzieje, do cholery?! - zawołał ktoś, a jego głos był przepełniony gniewem i strachem. Pozostali powtarzali to pytanie.

- Zróbcie coś! - krzyknął ktoś inny. Robert wyprostował się i spojrzał w stronę głosu. Zobaczył dwóch policjantów otoczonych przez rozgniewany tłum domagający się wyjaśnień. Obaj wciskali przyciski krótkofalówek, usiłując połączyć się z kimkolwiek. Za nimi konny policjant robił to samo.

Robert wyjął z kieszeni komórkę i zobaczył, że ekran jest ciemny. Przed wyjściem ją naładował, a teraz wyglądała na całkowicie rozładowaną. Rozejrzawszy się, zauważył, że zgasły wszystkie sklepowe neony, w samych sklepach także panował mrok. Znowu spojrzał na policjantów. Ich oblicza wyrażały niedowierzanie, podobnie jak twarze zgromadzonych wokół ludzi. Nikt nie wiedział, co robić, co do tego Holt nie miał wątpliwości. Pewny był jednak, że to... coś, czymkolwiek było, stanowi bezpośrednio zagrożenie dla niego i dla syna. Powiódł wzrokiem dokoła, zaskoczony tym, jak dużo ludzi po prostu stoi i gapi się na wieżę i szkarłatne niebo, choć wszystkie szeroko otwarte oczy wyrażały zdumienie i przestach.

Zdeterminowany wstał i mocno ścisnął dłoń Jake'a.

- Chodź - powiedział. - Musimy się stąd wydostać.

Chłopiec kiwnął głową i zaczęli się przedzierać przez tłum gapiów. Dołączyli do nich inni i po chwili już wspólnie brnęli przez ludzki gąszcz w kierunku, z którego przyszli. Pomimo tłoku przemieszczali się całkiem sprawnie. W młodości Robert trenował boks - był zawodnikiem wagi ciężkiej - dlatego jego wygląd i budowa sprawiały, że wszyscy - poza kilkoma rozgniewanymi, których odstawił na bok - schodzili mu z drogi.

- Spójrzcie! - zawołała jakaś kobieta i pokazała na podstawę wieży oddalonej od nich teraz o jakieś czterdzieści metrów.

Robert zerknął przez ramię i zobaczył to, o co jej chodziło.

W ścianie czarnej skały powstał duży prostokąt, który teraz migotał, jakby cząsteczki spajające kamień rozpadały się, zmieniając swój stan ze stałego w coś bliższego cieczy. Wewnętrzny głos podpowiadał Robertowi, że wszystko, co się dzieje, jest złe, dlatego przyspieszył, krzycząc głośno, by ich przepuszczono.

Zorientował się, że niektórzy z mijanych po drodze ludzi nie byli świadkami pojawienia się wieży, gdyż później znaleźli się pod stadionem, i dopiero teraz ją zobaczyli. Kobieta stojąca po prawej ręce Roberta odwróciła się do swojego męża z wyrazem zdumienia na twarzy.

- Myślisz, że to inwazja obcych? - zapytała.

- Nie bądź głupia - odwarknął jej mąż. - To jakiś chwyt reklamowy. Pewnie ten rosyjski właściciel klubu coś wymyślił. Tylko patrzeć, jak zaraz pojawi się jakaś reklama.

- Ale spójrz, jakie to wielkie! - dziwiła się kobieta.

- To sztuczka, mówię ci. Lustra albo coś takiego!

- No nie wiem...

Nieoczekiwanie tłum z prawej strony naparł mocniej i Robert poczuł nagle, że nie ściska już dłoni syna. Zachwiał się trochę, lecz utrzymał równowagę. Odwrócił się i ryknął, wykrzykując imię syna, przerażony na myśl o tym, że Jake mógł się przewrócić. Przewyższał wzrostem większość osób stojących wokół niego, mimo to nigdzie nie dostrzegł Jake'a.

- Tatusiu!

Usłyszał głos syna gdzieś z lewej strony i zanurkował w tłum, roztrącając ludzi, by dotrzeć do chłopca. I nagle go zobaczył. Jake całkiem rozsądnie uczeplił się betonowego śmietnika wmurowanego w chodnik.

Mężczyzna pochylił się i wziął syna na ręce.

- Postaw mnie, tatusiu. Jestem za ciężki, żebyś mnie niósł.

Robert wyprostował się, ignorując słowa Jake'a oraz ból w plecach. Odwrócił głowę, by ponownie spojrzeć na drzwi, które pojawiły się na czarnej ścianie cytadeli. Ponieważ to właśnie były drzwi. Utraciły już płynną postać i teraz ziały niczym rozwartą czarna gęba. Niektórzy ludzie odruchowo podchodzili ostrożnie do przodu, by zajrzeć w ciemną gardziel wejścia i zobaczyć, co kryje się we wnętrzu.

Holt usłyszał pierwszy krzyk, zanim pojawiły się te dwie istoty. A tuż potem je zobaczył.

Wstrzymał oddech i przycisnął głowę syna do swojego ramienia, by chłopiec nie patrzył na to, co wynurzyło się z czarnej dziury.

Był niemal przekonany, że to zombie. Nawet z takiej odległości potrafił się zorientować, że żaden człowiek nie przeżyłby strasznych ran zadanych tym stworzeniom. Oba miały rozerwane gardła, a spod ich podbródków zwisały postrzępione wstęgi ciała, kołyszące się gwałtownie podczas biegu.

Nieumarły, który kiedyś był mężczyzną, miał w twarzy ogromną dziurę. Żadna z ran nie krwawiła. Robert był zdziwiony tym, jak szybko się poruszały. Nie snuły się, powłócząc nogami, lecz wpadły rozpedzone między ludzi, gryząc i tnąc szponami wszystko, co znalazło się na ich drodze; często chwytaly kolejną ofiarę i przyciągały ją do siebie, zanim jeszcze poprzednia umarła.

Zadowolony, że zaczął biec wcześniej, Holt znowu ruszył przed siebie. Lecz teraz już wszyscy biegli. W jednej chwili cały tłum z zafascynowanych gapiów zamienił się w przerażonych uciekinierów. Niektórzy odciągali do tyłu tych biegnących przed nimi, próbując ich wyprzedzić, wielu innych padało tratowanych przez pędzące ludzkie stado, a ich krzyki były równie przeraźliwe jak wrzaski tych nieszczęśników, którzy już wpadli w szpony zombie.

Robert próbował biec szybciej, lecz syn go spowalniał. Jakby wyczuwając to, Jake podniósł głowę i spojrzał na ojca.

- Mogę biec - powiedział. - Postaw mnie. Proszę!

Mężczyzna opuścił syna na ziemię. Tłum płynął wokół nich, omal ich nie przewracając. Chwycili się za ręce i Robert spojrzał na chłopca: ze zdumieniem dostrzegł wyraz determinacji na jego twarzy.

Pobiegli, trzymając się mocno za ręce.

Pędzili środkiem ulicy, oddychając ciężko. Nagle gwałtownie zwolnili, podobnie jak inni, obserwując, jak najszybsi spośród biegnących wpadają na jakąś niewidzialną barierę. Uderzali w nią, po czym ich ciała zaczynały drżeć jakby rażone piorunem, i opadały martwe na ziemię. Spojrzawszy na prawo, w górę głównej ulicy, Robert zobaczył to samo - ludzi wpadających na niewidoczną zaporę i odrzucanych od niej gwałtownie niczym pozbawione życia manekiny.

- Tatusiu, co się dzieje? - zapytał Jake przerażonym głosem, tak wysokim, że bardziej przypominał krzyk.

Robert znowu zwrócił uwagę na to, co działo się przed nimi - w ich stronę pędził radiowóz. Co prawda migwały niebieskie światła, lecz mężczyzna ze zdumieniem stwierdził, że nie słyszy odgłosu silnika auta ani szumu opon czy wycia syreny, którą z pewnością włączono by w takim momencie.

Kierowca radiowozu machał do ludzi po wewnętrznej stronie bariery, żeby się usunęli z drogi, i wielu tak uczyniło, chwytając innych i odciągając ich na bok. Mając wolną drogę, auto przyspieszyło i dotarło do miejsca na ulicy, gdzie pole siłowe - bo co innego mogłoby to być? - oddzielało obie strony. Robert odruchowo wcisnął głowę między ramiona, kiedy radiowóz uderzył w niewidzialną ścianę, wgniatając w nią maskę, a policjanci w kabinie zostali zatrzymani przez pasy i poduszki powietrzne.

Holt nie usłyszał odgłosu uderzenia. Jedynie krzyki ludzi dokoła niego, którzy zorientowali się, że zostali uwięzieni. Uwięzieni za niewidzialną barierą. Razem z zombie.

Poczuł pociągnięcie za rękę i spojrzał na syna. Jake pokazywał na coś po lewej stronie. W drzwiach jednego ze sklepów, jakieś trzy metry od nich, stał starszy mężczyzna. Bez słowa kiwał na nich, by się pospieszyli. Podbiegli do niego.

- Wchodźcie, wchodźcie - ponaglał nieznajomy, oglądając się przez ramię na morze ludzi. - Szybko!

Ojciec i syn spojrzeli na siebie, po czym weszli do środka. Kiedy tylko przekroczyli próg, starzec szybko zamknął drzwi i zasunął obie zasuwę. Od wewnątrz drzwi były obite metalową siatką ochronną.

- Nie mogłem was tam zostawić - rzekł mężczyzna, odwracając się do nich. Miał zawieszony na szyi centymetr. Wystarczyło jedno spojrzenie, by Robert się zorientował, że istotnie są w pracowni krawieckiej. - Nie z małym. Nie mógłbym. - Jeszcze raz spojrzał na ulicę przez szklane drzwi i zasłonił je zasłonką.

- Ja już to raz przeżyłem - powiedział.

- Słucham? - wybąkał Robert. - Co takiego?

- Wojnę. Nazistów! Bo oni są jak naziści, ci chuligani! - Pokręcił głową i westchnął. - Nieraz wybijali mi szyby w oknach. W starych złych czasach, kiedy wszędzie było ich pełno. Całe gangi walczyły na ulicach. Skinheadzi w butach wojskowych. - Spojrzał na Jake'a, jakby chciał go upewnić, że mówi prawdę. - Wygląda na to, że wrócili.

- Musi pan wpuścić więcej ludzi! - zawołał Jake, nie mając pojęcia, o czym mówi starzec. - Są w niebezpieczeństwie!

- Nie! - zaprzeczył mężczyzna. - Jeśli zamierzają okładać się nawzajem, to niech się tłuką. Ja tylko chciałem uchronić przed nimi tego malca.

- To nie są zamieszki chuliganów - rzekł Robert zaskoczony tym, jak spokojnie brzmi jego głos.

- Co?

- Nie widział pan tego? - zdziwił się Jake. - Nie widział pan wieży?

- Wieży? Jakiej wieży?

Robert domyślił się, że zakład musiał być zamknięty, a mężczyzna pracował za zasłoniętym oknem, kiedy pojawiła się czarna cykada. Przez chwilę zastanawiał się nad sytuacją, zerkając co rusz na syna, który spoglądał trwożliwie na drzwi za każdym razem, gdy na zewnątrz rozlegał się głośniejszy krzyk.

- Dobrze - zaczął. - Drzwi muszą być zamknięte...

- Ale, tatusiu! Ci ludzie tam...

- Usiądź, Jake - poprosił ojciec i pokazał czerwoną skórzaną kanapę pod ścianą. Chłopiec posłuchał go, choć niechętnie.

- Panie...? - zwrócił się Robert do starca i wyciągnął rękę.

- Lipman. Benjamin Lipman.

- Dziękuję, że nas pan wpuścił, panie Lipman. Teraz pan też powinien usiąść. - Ponownie wskazał kanapę. - Muszę panu wyjaśnić, co tu się dzieje naprawdę.

19

Kaliban obserwował ulice pogrążone w chaosie, wsłuchany w przeraźliwe krzyki płynące z dołu. Śmiertelne żniwo już przeszło jego oczekiwania; był zdziwiony, do jakiej rzezi doprowadziły dwa zombie w tak krótkim czasie. Przyglądał się wcześniej, jak wybiegają w tłum, zabijając i okaleczając wszystkich wokół. Były nienasycone i na krótkich odcinkach poruszały się z niewiarygodną prędkością. Teraz obszar przed wejściem do wieży cały wypełniały trupy, które niebawem miały powstać.

Z rozbawieniem przyglądał się nieporadnym wysiłkom policjantów. Pozbawieni wszelkiej komunikacji z zewnątrz, zdani byli tylko na siebie. Konny funkcjonariusz zaatakował jednego z potworów. Koń rzucił zombie na ziemię, tratując go kopytami. Kaliban patrzył uśmiechnięty, jak policjant wstrzymuje swojego wierzchowca, a potem obraca go i krzyczy przerażony, gdy stratowane zombie podniosło się z ziemi. Dźgnął piętami boki zwierzęcia, podjeżdżając bliżej, lecz tym razem nieumarły był przygotowany. Wyskoczywszy do góry, objął policjanta w pole i ściągnął go z siodła. Okrzyki mężczyzny ucichły już po kilku chwilach.

Widok krwi zaostrzył apetyt wampira, który poczuł nieodpartą chęć wyjścia poza mury wieży, by zapolować. Starając się nie myśleć o własnym głodzie, skierował spojrzenie ku ludziom zebranych na samym skraju Tarczy. Wielu wciąż rzucało się na niewidzialną ścianę, mimo że wcześniej obserwowali nieudane próby innych.

Ochronna kopuła nie była aż tak duża, jak się spodziewał. Helde uznała za roztropne zmniejszyć promień Tarczy w porównaniu z tym, co wcześniej planowali, tłumacząc mu, że łatwiej jest utrzymać mniejszą i silniejszą barierę niż bardziej rozległą, która byłaby w znacznie większym stopniu podatna na próby przebicia się przez nią z zewnątrz.

- Także dla zombie będzie łatwiej wytropić uciekającą zwierzynę - zauważyła czarodziejka na koniec.

Według planu mieli zaczekać, aż ofiary zombie powrócą do życia, zebrać kilka najbliższych, a potem po prostu przenieść wieżę dalej, pozwalając, by Lucien zajął się pobożowiskiem. Wiedzieli, że Helde będzie potrzebowała trochę czasu na odpoczynek, lecz istniało wiele dogodnych lokalizacji, do których mogli przenieść Leroth. A potem mogli powtórzyć całą akcję w kolejnym miejscu, przemieszczali się bowiem szybko i wszędzie siali spustoszenie, bez większego ryzyka dla nich samych.

Wampir musiał przyznać, że plan się sprawdził. Plaga zombie niedługo rozleje się jak powódź. Już pierwsze dwa zabiły lub zraniły co najmniej pięćdziesiąt osób, które niebawem obudzą się i same zaatakują. Kiedy to nastąpi, Tarczy już tam nie będzie, więc fala śmierci szybko się rozprzestrzeni: z pięćdziesięciu zrobi się setka, z setki tysięcy, aż powstanie armia, której marszu nikt nie powstrzyma. Nawet Lucien i ten jego pomagier wilkołak nie dadzą rady całej armii, bez względu na to, co mówią jakieś tam legendy. A potem on, Kaliban, wprowadzi w życie drugą część planu: utworzy obozy dla ludzi, którzy przeżyją inwazję, a którzy posłużą za strawę dla niego i dla jego rodzaju - niewyczerpane zapasy jedzenia.

Spojrzał na Helde, która przygarbiona siedziała na jego tronie, poruszając bezgłośnie ustami. Wcześniej obiecał czarodziejce, że nie zostawi jej samej, dopóki będzie zajęta podtrzymywaniem Tarczy. Wymagało to ogromnej koncentracji i wysiłku, a w tym czasie jej umysł pozostawał na innym poziomie, przez co stawała się zupełnie bezbronna i narażona na atak.

Jednak zapach krwi płynący z dołu był nie do zniesienia. Wampir zamknął oczy i zaczął sobie wyobrażać, jak szybko i łatwo dopadłby ofiarę. Wyszedłby tylko na kilka chwil, a w razie potrzeby przyniósłby jedzenie na górę - takie zamówienie na wynos. W końcu nikt nie był w stanie pokonać Tarczy i z pewnością nikt nie ośmieli się wejść do Leroth!

Kiwnął głową, podjąwszy decyzję.

- Zaraz wracam - powiedział do czarodziejki, posłał jej całusa i wyszedł z pokoju. Helde została sama wśród wydłużających się cieni.

20

Alexa zjechała windą na sam dół, na parking w podziemiu pod budynkiem. Wyszła z kabiny i rozejrzała się, czy nikogo nie ma w pobliżu. Całe podziemie monitorowały kamery przemysłowe, lecz ona wcześniej przygotowała coś, co miało na chwilę odwrócić uwagę strażników z biura: przez minutę widzieliby na monitorach cuchnącą maź wydobywającą się z podłogi.

Przebiegła po betonowej podłodze i w górę po rampie wyjazdowej. Został jej jeszcze tylko jeden strażnik, lecz wiedziała, że Harry, tkwiący w budce przy szlabanie na końcu rampy, nie grzeszy czujnością. I rzeczywiście, kiedy wyjrzała zza rogu, zobaczyła głowę mężczyzny wystającą zza gazety. Na palcach minęła budkę. Uśmiechnęła się pod nosem; wcześniej nieraz już wymykała się w podobny sposób i stary Harry ani razu jej nie przyłapał.

Znalazszy się na ulicy, zatrzymała pierwszą taksówkę, która nadjechała. Usiadła na tylnym siedzeniu i odetchnęła z ulgą. Co prawda ojciec popierał jej misję odnalezienia Treya, ale wyznaczył jej do pomocy dwóch maugów, które miały ją ochraniać. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było towarzystwo dwóch zwalistych demonów, więc zdecydowała, że pójdzie sama.

- Dokąd, panienko? - zapytał taksówkarz przez ramię.

- Nie wiem jeszcze dokładnie - odparła. - Ale proszę jechać w kierunku Tower Bridge. Później powiem panu co dalej.

Wydał policzki i już miał coś odpowiedzieć, lecz Alexa pomachała dwoma dwudziestofuntowymi banknotami, tak by mógł je zobaczyć we wstecznym lusterku.

- Pani tu rządzi - rzucił mężczyzna i ruszył.

Jej próby znalezienia Caulden & Son Ltd - nazwa z zardzewiałej tabliczki, którą pokazał jej Trey - spełzły na niczym, uznała więc, że musi wybrać trudniejszy sposób. Kiedy kontaktowała się z Treyem, łączyła ich więź metafizyczna, scalenie dwóch umysłów. Teraz już dysponowała obrazem miejsca, gdzie przetrzymywano Treya, na którym musiała się skupić, aby dotrzeć do celu.

Wyczuwała, że podążają w dobrym kierunku. Przypominało to różdżkarstwo: różdżka zaczyna drgać, gdy osoba trafi na żyłę wodną. O ile nie pozwoli się rozproszyć i zachowa w umyśle obraz tamtego zniszczonego budynku z tabliczką, to trafi. Za każdym razem kiedy mijali ulicę, w którą,

jak czuła, powinni skrócić, zatrzymywała taksówkę i kazała kierowcy zawrócić - co było witane nowymi postękiwaniami i jękami niezadowolenia.

Alexa uzmysłowiła sobie, że cały jej plan ogranicza się zaledwie do znalezienia Treya. Początkowo zakładała, że Ella sama przetrzymuje jej przyjaciela, lecz im dłużej się nad tym zastanawiała, tym mniej wydawało jej się to prawdopodobne. Potrząsnęła głową, by odpędzić natrętne myśli. Wiedziała, że w odpowiedniej chwili przyjdzie jej stawić czoła temu komuś lub czemuś, co jest odpowiedzialne za porwanie Treya.

- Proszę skrócić w lewo - poleciła niespodziewanie kierowcy, który został zmuszony do gwałtownego skrętu.

- Posłuchaj, panienko. To nie jest śmieszne, o mało co nie...

- Ciii! - przerwała mu.

Byli już blisko, czuła to. Szybko wydawała kolejne polecenia; taksówkarz wykonał jeszcze kilka gwałtownych skrętów to w jedną, to w drugą stronę, aż wreszcie wjechali w ulicę, gdzie większość domów miała okna zabite deskami, a pozostałe i tak wyglądały na niezamieszkanne. Na końcu ulicy znajdowało się wejście do jakichś zabudowań przemysłowych, także wyglądających na opuszczone.

- Proszę się tutaj zatrzymać - powiedziała. Wsunęła banknoty w dłoń kierowcy i wysiadła. Usłyszała, jak taksówka zawraca i szybko odjeżdża.

Przepętniało ją silne poczucie, że Trey jest w pobliżu, silniejsze niż wcześniej, i wiedziała, że jeśli pójdzie dalej, to trafi na przerdzewiałą skorupę budynku należącego niegdyś do firmy Caulden & Son Ltd.

Ruszyła przed siebie z postanowieniem, że bez względu na wszystko nie odejdzie stąd bez Treya, a ten, kto go porwał i zamrocył narkotykiem, pożałuje, że kiedykolwiek spotkał czarodziejkę Alexę Charron.

21

Lucien, Hag i Tom wysiedli z auta. Wampir zawahał się na moment; pomimo zapewnień czarownicy, że nic mu nie będzie i że nie potrzebuje żadnego kremu, wciąż był niepewny swojej reakcji na słońce. Możliwość wychodzenia na światło dnia pojawiła się w bardzo korzystnym momencie, gdy przyszedł czas największej próby.

Wampir i jego towarzysze stali obok siebie, ze zdziwieniem przyglądając się niezwykle mu widokowi; czekali, aż dołączą do nich demony z drugiego

samochoodu. Przybyli niewielką grupą, ponieważ Lucien uznał, że większa liczba demonów wywołałaby jeszcze większą panikę po drugiej stronie Tarczy. Teraz chowały się za postaciami ludzi, lecz po drugiej stronie wszystko miało się zmienić. A poza tym potrzebował swoich ludzi w biurze niemal tak bardzo jak tu, na ulicy - w razie jakichś zawirowań musieli być gotowi do natychmiastowej reakcji.

Fulham Road okazała się całkowicie zakorkowana pojazdami i tłumem, dlatego dalej ruszyli pieszo.

Tarcza była podobna do monstrualnej szklanej kuli ze śniegiem w środku, lecz zamiast drobniutkich plastikowych płatków wypełniała ją wirująca mgła.

Tom zagwizdał, lecz nic nie powiedział.

Odczucia ludzi wahały się od zdumienia i konsternacji po szok i przerażenie. W każdej chwili mogli się zamienić w pędzące przerażone stado. Lucien słyszał wyrażane głośno domysły: wizyta obcych, sztuczka reklamowa, trik. Jakiś starzec wymachiwał Biblią do każdego, kto znalazł się w jego pobliżu, i powtarzał, że to dzień Sądu Ostatecznego, że będą musieli zapłacić za grzechy.

- Nie przebijemy się przez ten gąszcz - mruknął z niechęcią Tom i kiwnął głową w stronę tłumy.

- Przebijemy się - zapewnił Lucien. - Desperackie czasy wymagają desperackich środków. Idziemy - rozkazał i zaczął się przepychać między ludźmi. Kierował się ku kordonowi policyjnemu. Większość osób ustępowała mu z drogi, kiedy grzecznie prosił, a tym, którzy nie chcieli od razu tego zrobić, pokazywał kły. Skończył się czas ukrywania swojej tożsamości. Tom uśmiechnął się mimowolnie: początkowo agresywni, przechodnie nagle kurczyli się w sobie i cofali pod jednym spojrzeniem jego straszego szefa.

Kiedy zbliżyli się do blokady policyjnej, Lucien przesunął ramię, tak że ogromna maczeta, którą trzymał zawieszoną na przegubie, wsunęła się pod jego długi płaszcz z czarnej skóry. Wampir zerknął do tyłu, by się upewnić, że Tom, Hag i demony wciąż idą za nim. Ludzie napierali na metalową barierę i policja miała kłopoty, by powstrzymać niektórych z nich: ci najwyraźniej mieli członków rodziny albo przyjaciół po drugiej stronie. Zadawali gniewne pytania zdezorientowanym funkcjonariuszom, którzy udzielali im lakonicznych odpowiedzi. Trochę z boku zebrała się grupka reporterów: pospiesznie notowali i gdzieś dzwoniли, był wśród nich nawet jeden kamerzysta; znaleźli się i tacy, którzy próbowali przeprowadzić wywiad z bardzo speszonym policjantem. Tom spojrzał do góry: nad ich

głowami unosił się policyjny helikopter, którego dudnienie było głośniejsze niż odgłosy tłumu. Lucien przepchnął się na koniec bariery, która stykała się z frontową ścianą jakiegoś sklepu.

- Musi się pan cofnąć! - krzyknął w jego stronę młody funkcjonariusz.

- Nie sądzę! - odrzekł wampir. - Widzi pan, ja i moi przyjaciele musimy się tam dostać. - Kiwnął głową w stronę monstrualnej kopuły majaczącej przed nimi.

- To niemożliwe. Wycofajcie się.

Lucien pokręcił głową, a mężczyzna zerknął na jego towarzyszy. Tłum na środku bariery naparł mocniej i większość policjantów skupiła się w tamtym miejscu. Teraz wampir miał przed sobą tylko czterech stróżów prawa.

Kolejno spojrzął każdemu w oczy. Wyczuwał ich strach. Wziął głęboki oddech i zamrugał. Dla każdego z tych ludzi świat nagle znieruchomiał. Jakby wciśnięto pauzę i zatrzymał się czas, dźwięk i ruch.

- Ja i moi przyjaciele musimy przejść poza waszą blokadę - przemówił wampir niskim natarczywym głosem. - Pozwolicie nam przejść. Odsuniecie się na tyle daleko, byśmy mogli ruszyć dalej, ale nie przepuścicie nikogo innego. Kiedy znajdziemy się za wami, zapomnicie, że tu byliśmy.

Zrozumiano?

Policjanci wymamrotali twierdzącą odpowiedź.

Lucien skinął głową i dodał:

- Świetnie sobie radzicie. Bądźcie dzielni i chrońcie tych ludzi. Zrobimy, co w naszej mocy, żeby pomóc. A teraz się odsuniecie.

Funkcjonariusze posłusznie odciągnęli blokadę, tak by Lucien i jego ludzie mogli się przecisnąć. Ostatni przeszedł wampir.

- To już wszyscy - wyszeptał do policjanta, który pierwszy się do nich odezwał. Ten szybko przepchnął metalową barierę na miejsce. W następnej chwili świat znowu ożył dla tego młodego mężczyzny. Policjant na moment zmarszczył brwi, zanim odwrócił się do tłumu i zaczął krzyczeć, żeby ludzie się uspokoili. Miał dziwne wrażenie, że coś lub ktoś jest za jego plecami. Ogromna kobieta w niebieskiej czapce baseballowej podeszła do bariery i zaczęła wrzeszczeć mu prosto w twarz. Otrząsnął się z tamtego dziwnego uczucia i skupił na swoim zadaniu - trzymać ludzi z daleka od tego czegoś, dopóki władze nie zdecydują co zrobić.

Lucien i jego towarzysze szybko zdążali w kierunku Tarczy, oddalając się od zgiełku tłumu. Im bliżej się znajdowali, tym wyraźniej widzieli ludzkie postacie po drugiej stronie niewidzialnej kopuły. Jedni krążyli niczym duchy

wzdłuż jej granicy, to w jedną, to w drugą stronę, szukając drogi ucieczki, inni tkwili w miejscu sparaliżowani strachem. W pewnym momencie od grupy odłączył się jakiś desperat i rzucił na barierę. Znieruchomiał na chwilę, wstrząsany konwulsjami, jakby przez jego ciało popłynął prąd, i zaraz został odrzucony od niewidzialnej ściany z powrotem w mgłę.

Nie tylko w ten sposób ludzie próbowali przebić się przez Tarczę. Widać było dużo uszkodzonych samochodów, którymi z pewnością próbowano przejechać na drugą stronę. Większość miała maski zgniecione w harmonijkę.

Rozległ się krzyk i Lucien spojrział na prawo: w ich stronę szybko zmierzało dwóch policjantów.

- Hej, wy tam! Co tu robicie? To obszar wydzielony...

Hag zamruczała coś pod nosem i w następnej chwili obaj mężczyźni nieprzytomni osunęli się na ziemię.

- Ruszajcie - zwrócił się do towarzyszących im dwóch inkubów Lucien. Demony podbiegły do leżących, spojrzały na nich i zamieniły ich w swoje repliki. Potem zaciągnęły mężczyzn do porzuconego samochodu, gdzie szybko przebrały się w ich mundury. Jeden z nich po chwili wrócił.

- Udamy się na patrol i będziemy pilnować, żeby nikt wam nie przeszkadzał - oznajmił demon.

- Nie wolno wam nikogo zranić, rozumiano?

- Oczywiście - odpowiedział inkub. - Powodzenia - dodał i wrócił do swojego partnera.

Lucien skinął głową z aprobatą, spoglądając na Hag. Poszli dalej, aż znaleźli się zaledwie kilka metrów od Tarczy. Przed nimi, mniej więcej na wysokość autobusu, wznosiła się migocąca ściana pola siłowego, która dalej się zakrzywiała. Ciągnęła się od jednej strony ulicy do drugiej, przechodząc przez budynki, i znikła dalej.

- Skąd tam mgła? - zapytał Tom.

- Tam nie ma żadnej mgły - odpowiedziała Hag. - To Tarcza stwarza takie wrażenie. Jeśli pomyślisz, do czego była używana, zrozumiesz. To przecież sensowne, by móc ukryć ruchy wojsk wewnątrz kopuły przed kimś na zewnątrz. - Tam - pokazała ręką - niebo będzie ciemne, purpurowe i czyste: kawałek Otchłani sprowadzony na ziemię.

- Jak duża jest ta kopuła?

- Wystarczająco duża - burknęła czarodziejka. - Aż się boję pomyśleć, ilu ludzi zostało w niej uwięzionych albo co już się stało z niektórymi.

Zapadło milczenie.

- Dokładnie ile czasu upłynęło od przeniesienia Leroth w to miejsce? - zapytał Lucien po chwili.

- Godzina i cztery minuty - poinformował go Tom, zerknąwszy na zegarek.

Wampir odwrócił się do czarodziejki.

- A po jakim czasie ofiara zombie się budzi? Kiedy ci, którzy już nie żyją, powrócą do życia?

- To zależy od rodzaju ataku i jego wyniku. Jeśli zombie zabiło kogoś ugryzieniem, infekcja szybko obejmie całe ciało ofiary. W takich przypadkach reanimacja może nastąpić w ciągu godziny albo i szybciej. Jeśli zaś ofiara przeżyje atak, potrwa to dłużej.

- Wspaniale! - rzucił Tom i zaklął pod nosem. - Przede wszystkim nie mamy pojęcia, ile zombie sprowadził Kaliban, a teraz one będą się jeszcze mnożyć... w dodatku nie wiemy jak bardzo! - Pokręcił głową i pokazał kopułę bariery. - Lucienie, kiedy tam wejdziemy, możemy zastać ich z tysiąc.

Irlandczyk spojrzał na podobną do maczety broń w ręku wampira. Każdy z nich został tak uzbrojony i Tom miał nadzieję, że to wystarczy, by stawić czoła temu, co zastaną po drugiej stronie. Nie była to zwykła broń: wykuto ją w Otchłani ze specjalnej tamtejszej rudy i niemal niemożliwe było, by stępić jej ostrze. Mimo wszystko Tom żałował, że nie zabrał czegoś trochę bardziej wojskowego - uzi albo glocka. Albo jeszcze lepiej karabinku M4, który miał pod spodem zgrabniutki granatnik kaliber 40 mm - to by mu najlepiej pasowało! Tylko że broń palna nie działała w Otchłani. Nie, w grę wchodziła wyłącznie walka wręcz z całym okrucieństwem, jakie ze sobą niosła. Podniósł wyżej ciężką maczetę i wydał policzki.

- No cóż - powiedział. - Lepiej wejdźmy tam i przekonajmy się, co nas czeka.

Lucien spojrzał na Hag.

- Potrafisz zrobić wyłom? - Bał się zadać jej to pytanie. Cały ich plan od tego zależał, a zadanie było trudne nawet dla niej; nie mieli pewności, czy w ogóle okaże się wykonalne.

- Potrafię - odparła krótko.

Wampir przechylił głowę na bok.

- Na jak długo?

- To nie będzie łatwe. Tarcza stanowiła najlepszy sposób obrony za czasów Wojen Demonów. To potężna czarna magia i Helde dobrze się spisała,

uaktywning ją. Ale i stara Hag ma kilka asów w rękawie. Otworzę przejście na dostatecznie długi czas, byś mógł wejść tam ze swoimi ludźmi i wyjść, nie martw się.

- A dałabyś radę utrzymać szersze przejście dłużej?

Stara czarodziejka się zamyśliła.

Lucien spojrział na podobne do cieni postacie po drugiej stronie Tarczy.

- Chciałbym wydostać stamtąd jak najwięcej ludzi.

- A jeśli z nimi wyjdą też zombie?

Pokręcił głową.

- Gdyby jacyś nieumarli znajdowali się w pobliżu, ci ludzie uciekaliby stąd w panice. A poza tym nawet gdyby któryś wyszedł, to ich wyeliminujemy. Obawiam się, że będziemy musieli też uważać na ugryzionych, ale jeszcze niezmienionych... Tych też trzeba będzie wyeliminować.

Pozostali milczeli, rozważając jego słowa.

- Jeśli zrobię to, o co mnie prosisz - odezwała się wreszcie Hag - a w środku coś pójdzie nie tak, nie będziecie mieli możliwości powrotu, żeby się przegrupować. Będę zbyt wyczerpana, by otworzyć wam wyjście. Utkniecie tam z bandą krwiożerczych zombie, chyba że uda wam się powstrzymać Helde albo oni przeniosą więź z Tarczą w inne miejsce.

- Tego właśnie się obawiam. Jeśli się nie mylę, mój brat planuje zasiać tu spustoszenie, a potem przenieść więź gdzie indziej w tym samym celu. Hag, albo powstrzymamy Helde tu i teraz, albo przegramy, tak więc nie sądzę, byśmy chcieli tu wrócić, żeby się przegrupować. Bez względu na wynik tym razem musimy walczyć do końca. - Wymienił spojrzenie z Tomem, który odpowiedział mu ponurym uśmiechem.

Czarownica skinęła głową.

- W takim razie wyprowadzę, ilu się da, ale wciąż będzie to kropla w morzu.

- Dziękuję ci, czarodziejko. - Lucien odwrócił się do pozostałych. - W porządku, chodźmy.

22

- Obudź się, śpiochu.

Trey wymamrotał coś i poruszył się niemrawo; ogniwa łańcucha zadzwoniły, ocierając się o podłogę.

- Treyu, obudź się.

Z trudem otworzył oczy i zobaczył tuż przed sobą twarz Elli. Była tak blisko, że czuł jej oddech na ustach, dlatego rzucił się do tyłu, a jego serce zabiło gwałtownie. Wciąż kręciło mu się w głowie i jak przez mgłę przypominał sobie ostatnie sny pełne przerażających stworzeń. I coś jeszcze, coś o jego tacie... Była też Alexa, ale wszystko mu się pomieszało.

- Myślałeś o tym, co powiedziałam, kiedy ostatnio rozmawialiśmy? - zapytała Ella, która już wstała i teraz patrzyła na niego z góry.

I w tym momencie wszystko sobie przypomniał: straszne wieści Elli o śmierci Luciena i Alexy zabitych przez Kalibana. Poczuł łyzy na policzkach i zdał sobie sprawę, że szloch, który słyszy, wychodzi z jego ust. Alexa nie żyje. Najbliższa mu osoba została zabita, a on nie potrafił jej pomóc.

Za sprawą Elli. Z powodu tej szalonej osoby, która stoi tu przed nim, dziewczyna, którą kochał, nie żyje. I Lucien. A Tom? Czy wszyscy jego przyjaciele odeszli? Jęknął. Ella. Zabrała go od drogich mu ludzi, kiedy najbardziej go potrzebowali.

- Słuchasz mnie, Treyu?

Z jego ust wydobył się zaledwie szept:

- Kiedy stąd wyjdę, to cię zabiję. Rozumiesz?

- Zabijesz mnie? - Zaśmiała się krótko. - Dlaczego miałbyś to zrobić?

- Przez ciebie moi przyjaciele nie żyją. To chyba jest wystarczający powód, nie sądzisz?

Przyglądała mu się przez chwilę, jakby nie do końca rozumiała, co powiedział.

- Ale w ten sposób się uwolnisz, nie widzisz tego? Nie masz już wobec nich żadnych zobowiązań. Teraz możemy iść dalej, odtworzyć stado i...

- Ty naprawdę postradałaś zmysły. - Trey pokręcił głową i prychnął pogardliwie, co zabrzmiało jak krótkie szczeknięcie. Kiedy znowu się odezwał, w jego głosie zabrzmiała twarda nienawistna nuta. - Zabawne. Zawsze myślałem, że potrzeba trochę więcej czasu, żeby zwariować, ale ty zbzikowałaś bardzo szybko.

- Nie mów tak do mnie. Posłuchaj...

- Nie! To ty mnie posłuchaj, wariatko! - Słowa uwięzły mu w gardle. Nagły przypływ emocji sprawił, że z trudem zebrał myśli. - Nienawidzę cię! Rozumiesz, co mówię? Przez chwilę współczułem ci z powodu twoich rodziców. Tego, co zrobiłaś. Wtedy najwyraźniej straciłaś nad sobą kontrolę. - Zamilkł i wziął głęboki oddech, by się opanować. Wiedział, że nie byłoby

dobrze zmienić postać. Gdyby to zrobił, stałby się takim samym wilkołakiem, jakim była Ella, kiedy zabijała swoich rodziców. Musiał myśleć trzeźwo, jeśli chciał uciec i się na niej zemścić.

- Naprawdę jest mi przykro z tego powodu - kontynuował spokojniej - ale nigdy nie wybaczę ci tego, co mi zrobiłaś.

- Treyu, jesteś...

- Spójrz na siebie, Ello! Uwiązałaś mnie na łańcuchu jak psa! Nie wydaje ci się, że zakrawa to na ironię?! - Teraz już krzyczał, a jego głos odbijał się echem od ścian.

- Chcesz, żebym razem z tobą stworzył nowe stado wilkołaków, takie jak LG78, które zapoczątkował mój wuj. Ale co się stało z tamtym, Ello? Rozpadło się w cholerę! Zaczęli walczyć między sobą, stali się myśliwymi i zabójcami ludzi, a ci, którzy próbowali powstrzymać pozostałych, zostali przez nich zaatakowani. - Zmierzył ją groźnym spojrzeniem. - A co się stało, kiedy twój chłopak Jurgena spróbował odtworzyć stado? Zapominasz, skąd masz tę paskudną szramę na ramieniu? Jesteś tym, kim jesteś - przez niego. Ponieważ on zwariował. Nie rozumiesz tego? Nie potrafisz nad tym zapanować. I nie łudź się, że kiedykolwiek będzie inaczej.

Ella chciała coś powiedzieć, ale się powstrzymała, a wyraz jej twarzy był teraz równie zimny i nieugięty jak Treya.

- Ty potrafiłeś - warknęła.

- Ja nosiłem amulet.

Wpiła w niego spojrzenie niebieskich oczu, a potem wyjęła z kieszeni srebrny łańcuch.

- Masz na myśli to?

Trey przełknął ślinę, nie zważając na ból w gardle. Amulet należał do jego ojca, a wcześniej do dziadka i był jego jedyną drogą ucieczki. Moc i opanowanie, jakie chłopak z niego czerpał, pozwoliłyby mu uwolnić się z więzów i zemścić na osobie odpowiedzialnej za śmierć Alexy, Luciena i Toma. Nie obchodziło go, co się stanie potem. Popatrzył pożądliwie na talizman.

- Spójrz na siebie - powiedziała Ella drwiącym tonem. - Jak ci się zaświeciły oczy na jego widok! Myślałeś, że jest bezpowrotnie stracony? - Podniosła rękę, tak że srebrna pięść zakołysała się na wysokości jej twarzy.

- Cóż, myślę, że właśnie przez ten amulet stałeś się samotnym wilkiem. Z jego powodu - dotknęła niewielkiej pięści czubkiem palca - odwróciłeś się od swojego rodzaju. - Zerknęła na chłopaka. - Wampir ci go dał, prawda?

Przechyliła głowę na bok, czekając na odpowiedź, lecz Trey nic nie odrzekł, więc mówiła dalej: - To przez ten przedmiot zapomniałeś, że jesteś zwierzęciem stadnym. Gdybyś go nie miał, musiałbyś do nas dołączyć, Treyu. Dołączyć do nas albo żyć jak twój wuj - żalosny stary odludek, który zamykał się w klatce podczas każdej pełni i marzył o czasach, kiedy biegał w stadzie. - Pokiwała głową, patrząc gdzieś przed siebie.

W tym momencie Trey zorientował się, co Ella planuje. Powiódł wzrokiem dokoła i zobaczył ciężki młotek, który leżał za nią.

- Ello, nie! - zawołał, widząc, jak dziewczyna klęka i sięga po narzędzie. - Proszę! Nie masz pojęcia, co robisz.

Podniosła młotek nad głowę, a Trey zamknął oczy, żeby na to nie patrzeć.

Alexa powoli otworzyła drzwi. Znieruchomiła i syknęła cichutko, kiedy zardzewiałe zawiasy żalosnie jęknęły. Odczekała chwilę, ale nie usłyszała niczyich kroków, wśliznęła się więc do środka i pozwoliła, by drzwi się za nią zamknęły. Długą chwilę stała nieruchomo, pozwalając zmysłom przyzwyczaić się do półmroku. Gdzieś po lewej stronie usłyszała stłumione głosy. Ruszyła ostrożnie przed siebie, obchodząc duży blat, i zbliżyła się do drzwi, które oddzielały kantorek od pozostałej części budynku, hali warsztatu, jak się domyślała. Przez chwilę zastanawiała się, czy i te drzwi zaprotestują, kiedy je uchylą. Głosy się wzmogły. Alexa usłyszała gniewne krzyki Treya, którym odpowiadał mocny kobiecy głos.

Nie wahając się dłużej, otworzyła drzwi i weszła do środka.

Zobaczyła Treya spętanego łańcuchem na środku hali, między dwoma hydraulicznymi podnośnikami. Przed nim klęczała blondynka odwrócona plecami do Alexy. Dziewczyna trzymała wysoko nad głową młotek. Czarodziejka pomyślała z przerażeniem, że jest świadkiem jakiegoś dziwnego rytuału, w którym Trey ma zostać zabity. Przywołała pierwsze zaklęcie, jakie przyszło jej do głowy - atak piorunem.

- Jeśli opuścisz ten młotek, blondyno, będzie to ostatnia rzecz, jaką zrobisz w życiu.

Trey otworzył oczy i zaczął się rozglądać; nie wierzył własnym uszom. Alexa stała na progu między halą warsztatu a kantorkiem. Trey natychmiast zapomniał o przygnębieniu. Zimne spojrzenie młodej czarodziejki nie pozostawiało najmniejszych wątpliwości - Alexa wciąż żyła i na pewno nie znalazła się tutaj przypadkiem.

Ella odwróciła głowę i spojrzała na czarodziejkę.

- Co ty tu robisz? Jak nas znalazłaś?

- Odłóż ten młotek!

Dziewczyny mierzyły się wzrokiem.

- A co, jeśli tego nie zrobię? - odpowiedziała Ella. Alexa wyrzuciła w bok ramię z szeroko otwartą dłonią.

Mała srebrzysta kula energii pomknęła z jej ręki i uderzyła w nadgarstek przeciwniczki, która krzyknęła z bólu i upuściła ciężki młotek. Ella przycisnęła do piersi poparzony nadgarstek i opadła na kolana, posyкуjąc z bólu.

- To cię zmuszę - wyjaśniła Alexa; była zadowolona, że nie chybiła. „Nieźle - pomyślała. - Nawet Hag by mnie pochwaliła”.

Młoda czarodziejka weszła głębiej do hali. Ostrożnie przeczesywała wzrokiem zacienione miejsca.

- Treyu, wszystko w porządku? - zapytała, nie patrząc na niego. On zaś przyglądał jej się z niedowierzaniem, niezdolny wydusić z siebie choćby słowo, serce biło mu tak mocno jak nigdy dotąd.

- Ty żyjesz - powiedział wreszcie.

- Kiedy ostatni raz się nad tym zastanawiałam, również doszłam do tego wniosku. - Zerknęła na niego. Wyglądał okropnie. - Ilu ich tu jest? - zapytała, rozglądając się uważnie.

- Jest sama.

Alexa zatrzymała się i po raz pierwszy popatrzyła uważnie na Treya. Był chorobliwie błydy, a na jego ciele widniały liczne zadrapania i siniaki. Szczególnie kiepsko wyglądały nadgarstki i przedramiona - mocno obtarte w miejscach, w których wrzynał mu się w ciało łańcuch. Zebrała się w sobie, by choć trochę unormować sytuację.

- Sama? - Pokręciła głową i podeszła bliżej, uśmiechając się smętnie. - Ale z ciebie numer, Treyu. Pozwalasz się usidlić pierwszej blond cizi, która zatrzepocze rzęsami. Nie można cię wypuszczać samego. - Uśmiechnęła się do niego. - Nie, od tej pory będę cię miała na oku cały czas.

- Mnie to pasuje - odpowiedział i też się lekko uśmiechnął.

Alexa zerknęła na blondynę, która wciąż klęczała pochylona do przodu. Już miała kazać dziewczynie wstać i rozkuć Treya, gdy zobaczyła, jak tamta opuszcza głowę i wkłada coś na szyję. On także zauważył ten ruch i skierował uwagę na Ellę. Krzyknął, ujrzawszy błysk łańcucha pośród jasnych włosów.

- Alexo, biegnij! - zawołał.

Za późno. Ella się podniosła i Trey zobaczył, jak jej ubranie pęka w szwach i opada na podłogę. Ciało dziewczyny już zdążyło pokryć się gęstą białą sierścią i teraz szybko się powiększało. Kiedy podniosła głowę, w miejscu twarzy zjawił się wilczy pysk. Zawyla z bólu, gdy z jej palców i dziąseł zaczęły się wyrzynać szpony i kły. Przemiana trwała zaledwie kilka sekund i zanim Alexa zdążyła zareagować, olbrzymi wilkołak odwrócił się i już łupał groźnie swoimi przerażającymi niebieskimi ślepiami, których spojrzenie obiecywało tylko jedno - śmierć.

Likantrop skoczył do przodu z opuszczoną głową i wyszczerzonymi zębami. Alexa posłała kolejny piorun, który ugodził bestię w pierś; biała sierść poczerniała w miejscu trafienia. Powietrze wypełnił kwaśny smród spalenizny. Bestia zawyla z bólu, lecz rana jej nie powstrzymała. Błyskawicznie wyrzuciła szponiastą łapę do przodu, aby rozerwać czarodziejkę na strzępy. W ostatniej chwili Alexa zdołała się schylić i przetoczyć do przodu, unikając ataku. Słyszała niewyraźne krzyki Treya. Wstała błyskawicznie i odwróciła się, by zobaczyć, gdzie jest napastnik, i wtedy poczuła, jak całe powietrze zostaje wyciśnięte z jej płuc. Wilkołak uderzył ją barkiem w splot słoneczny, aż się zatoczyła i uderzyła głową w metalową platformę hydraulicznego podnośnika; w jej czaszce eksplodował fajerwerk bólu.

Kątem oka Alexa dostrzegła jakiś ruch. Tylko dzięki refleksowi uratowała twarz przed wilczymi pazurami. Szarpnęła się do tyłu w ostatniej chwili. Jej głowa po raz kolejny spotkała się z metalową rampą i Alexa cofnęła prawą nogę, by nie stracić równowagi, nie poczuła jednak pod stopą twardej podłogi, na którą miała nadzieję natrafić. Zdążyła jeszcze krzyknąć i wleciała do kanału pod podnośnikiem z samochodem; upadając, skręciła boleśnie kostkę. Wyteżyła wzrok w ciemności i zobaczyła nad sobą białą głowę wilkołaka. W oczach bestii czaiła się żądza krwi, a zęby szczyrzyły się w szyderczym uśmiechu. Alexa znowu poczuła, że zanurza się w mrok. Zdążyła jeszcze pomyśleć, że przynajmniej nie będzie musiała oglądać wyrazu triumfu na twarzy likantropa, kiedy rozprawi się z nią ostatecznie.

23

Trey patrzył, jak Ella obraca się błyskawicznie, kiedy Alexa przetoczyła się pod jej łapami podczas pierwszego ataku, i odbija się na silnych nogach w wyskoku, by zmniejszyć odległość dzielącą ją od czarodziejki. Likantrop był za szybki i za silny, wynik pojedynku zdawał się przesądzony.

Chłopak krzyknął, gdy potężny wilkołak naparł na dziewczynę, tak że uderzyła głową o żelazną konstrukcję. Świat zwolnił. Trey patrzył przerażony, jak biały potwór wyrzuca do przodu łapę z lekko zakrzywionymi palcami, by zadać ostatni cios. Trey był wściekły, że nie może wyswobodzić się z łańcuchów, docierało do niego, że potworny hałas w jego uszach to jego własne krzyki.

I wtedy coś w nim strzeliło, jakby w jego mózgu włączył się elektryczny przełącznik, po czym zadrżał gwałtownie, kiedy prąd popłynął przez każdą komórkę jego ciała. Podniósł się na tyle, na ile umożliwiały mu to łańcuchy, i ryknął do Elli, żeby przestała. Następnie rozpoczął przemianę.

Sądził, że będzie zmuszony stanąć na czterech kończynach. Że bez amuletu nie przyjmie postaci dwunożnego wilkołaka, tak jak zrobiła to Ella, lecz że zamieni się w wolfana, straszną istotę z Otchłani. Jako wolfan, niezdolny do kontrolowania morderczych instynktów, byłby dla Alexy równie niebezpieczny co Ella. Niestety, nie potrafił już tego powstrzymać.

Spłynęła po nim fala bólu. Krzyknął - krzyk człowieka przeszedł w ryk wilkołaka. Jego kości zaczęły się powiększać i przybierać nowy kształt. Twarde mięśnie pojawiły się tam, gdzie ich wcześniej nie było, a Trey poczuł niewyraźnie, że krępujące go łańcuchy pękają. Zdał sobie też sprawę, że stoi wyprostowany w tej samej postaci na wpół człowieka, na wpół wilka, którą zawsze przyjmował, kiedy miał amulet. „Nie jestem wolfanem” - stwierdził ze zdumieniem. W jego głowie kłębiły się myśli, lecz szybko je odegnał. Chwycił w dłonie stalową obręcz opasującą jego tułów, od której odchodził łańcuch przytwierdzony do podłogi, i wydawszy kolejny ryk, rozerwał ją.

Wycie, któremu towarzyszył dźwięk opadającego na podłogę metalu, odwróciło na moment uwagę białego wilkołaka. Zaskoczona Ella zobaczyła, jak skacze ku niej szaro-czarny wilkołak.

Ich ciała się zderzyły i bestie potoczyły się na ziemię, gryząc wściekle i drapiąc, by zdobyć przewagę nad przeciwnikiem. Ella była większa niż Trey, smuklejsza i potężniejsza. Trey za to był zahartowany w podobnych potyczkach; nieraz walczył zarówno w tym świecie, jak i w Otchłani, często

z większym od siebie przeciwnikiem. Ella jednak zdawała się świadoma swojej przewagi, bo wywinęła się z uchwytu Treya i wycofała na kilka kroków. Z rany na jej barku sączyła się krew, lecz on wiedział, że krew lśniąca na jej ustach i zębach jest jego. Podpowiadał mu to pulsujący ból w przedramieniu.

Dysząc ciężko, spróbował posłużyć się zaklęciem transferu myśli, którego używał, kiedy przybierał postać wilkołaka.

- Ello, przestań. Postradałaś zmysły. Ty...

Wilkołak zawarczał i skoczył do przodu, by chlasnąć Treya pazurami. Ten zręcznie uchylił się przed ciosem i sam rozorał brzuch przeciwnika, pozostawiając na białym futrze szkarłatne smugi. Lecz jednocześnie na moment odłonił głowę, co Ella wykorzystała. Zacisnęła zęby na jego uchu, szarpiąc je mocno, by zadać jak najdotkliwszy ból. Trey zawył, ale udało mu się wyrwać i oba likantropy znowu zaczęły krążyć wokół siebie, pozostawiając za sobą na podłodze plamy krwi.

Nie było już możliwości komunikacji między nimi. Trey porzucił zamiar ponownej próby.

Warczenie wilkołaków odbijało się echem od ścian pokrytych blachą falistą. Co jakiś czas któryś markował atak, obserwując reakcję przeciwnika, by znaleźć jego słaby punkt.

Trey odsuwał się coraz dalej, by zbliżyć się do kanału pod platformą. Kiedy go mijał, zerknął na postać leżącą na dnie. Trwało to zaledwie moment, ale wystarczyło. Biały wilkołak zaatakował i przewrócił przeciwnika na plecy. W ułamku sekundy był już na nim, gotów do śmiertelnego ugryzienia. Treyowi zostało tylko jedno: zebrawszy wszystkie siły, wypchnął nogi do góry i wyrzucił białego likantropa nad siebie. Bestia opadła na jedno z hydraulicznych ramion, które utrzymywały podnośnik nad kanałem.

Urządzenie było już mocno skorodowane: żelazny wysięgnik wygiął się z jękiem pod ciężarem ciała białego wilkołaka. Przez chwilę nic się nie działo, a potem podnośnik zaczął się trząść. Drugie z ramion, nadmiernie obciążone platformą z samochodem, także się wygięło, a jedna część konstrukcji zapadła się. Trey patrzył przerażony, jak biały wilkołak traci równowagę i spada do kanału. Po chwili z przechylonej rampy zsunął się samochód i runął tuż za nim. Rozległ się odgłos tłuczonego szkła i giętego metalu, a warsztat wypełniły obłoki pyłu i rdzy, zasłaniając wszelką widoczność.

Trey wstał i ruszył w stronę kanału, potykając się jak ślepiec. Jego serce biło mocno, kiedy spróbował spojrzeć poprzez tumany powoli opadającego kurzu. Samochód tkwił przednimi kołami na platformie, oparty zmiażdżonym tyłem o dno kanału. Trey poczuł mdłości, gdy dostrzegł bladą ludzką nogę wystającą spod wraku. Szybko spojrział w bok, gdzie leżało drugie ciało. Uratowały je hydrauliczne wysięgniki, które wytrzymały naprężenie, gdy opadła druga część konstrukcji. Nie sposób było jednak przewidzieć, jak długo jeszcze wytrzyma ten fragment podnośnika. Wilkołak zeskoczył na dno kanału i delikatnie podniósł Alexę. Młody likantrop odetchnął z ulgą, gdy wyczuł rytmiczne uderzenia serca dziewczyny. Wskoczył na górę i położył ją na podłodze.

Poruszyła się, zmarszczyła czoło i otworzyła oczy. Jeśli nawet przeraził ją widok ponaddwumetrowego wilkołaka, jej twarz tego nie zdradzała. Trey znowu przybrał ludzką postać i po raz kolejny się zdumiał, z jaką łatwością potrafi dokonać przemiany.

Alexa uśmiechnęła się i uniosła dłoń, by dotknąć ucha Treya, czy raczej miazgi, jaka z niego pozostała.

- Wszystko w porządku? - zapytała.

- Przyszłaś tu, żeby mnie uratować. Jak więc nie miałoby być w porządku?

- I jak to się skończyło? Kto kogo uratował?

Trey wzruszył ramionami i tylko się uśmiechnął.

- A Ella? - Alexa próbowała się podnieść, lecz zaraz opadła na plecy, posykując z bólu.

Uśmiech zniknął z jego ust.

- Leż spokojnie jeszcze przez chwilę, Lex. Możesz to dla mnie zrobić? - Skinęła głową i patrzyła, jak wraca do zrujnowanego podnośnika. Był nagi, ale nie sprawiał wrażenia skrępowanego. Podszedł do końca kanału, nie zważając na okruchy szkła pod stopami, i opuścił się na dno.

Ella została zgnieciona, uwięziona pod samochodem. Trey zamknął oczy; miał nadzieję, że umarła szybko i nie bardzo cierpiała. Próbował zapamiętać, co się wydarzyło w ciągu ostatnich kilku dni, i wrócił pamięcią do dziewczyny, którą spotkał w Kanadzie, pierwszego dnia swojego pobytu w domu wuja, nie tak dawno temu. Wtedy Ella była zupełnie inną osobą: troszczyła się o niego, kiedy biegali ze stadem, pomagała wujowi Frankowi odnaleźć go, kiedy miał kłopoty, i wreszcie ratowała go z narażeniem własnego życia, gdy Jurgen próbował go zabić.

Wydostał się na górę.

Zauważył na haku na ścianie stary kombinezon. Był brudny i mocno nadjezony przez mole, lecz Trey nie miał wyboru. Zdjął kombinezon i włożył go, próbując zapiąć guziki z przodu, na ile to było możliwe.

Kiedy wrócił do Alexy, stała o własnych siłach i rozmawiała przez telefon.

- Taksówka już jedzie - powiedziała. Wskazała dłonią kanał. - Przykro mi z powodu twojej przyjaciółki. Naprawdę.

- Nie zawsze taka była - odpowiedział chłopak i spojrzał uważniej na Alexę. - Jak się czujesz?

Wzruszyła ramionami.

- Jestem na wpół wampirem. Rany goją się na mnie prawie tak szybko jak na tobie.

Wyciągnęła rękę i rozsunęła mu przód kombinezonu, kładąc dłoń na jego odkrytej piersi.

- A amulet? W jaki sposób...

- Wygląda na to, że już go nie potrzebuję - wypowiadając te słowa, Trey przypomniał sobie jak przez mgłę brodatego starca, który przekazał mu coś ważnego. Wyprostował się i gdy znowu się odezwał, Alexa odniosła wrażenie, że mówi zarówno do niej, jak i do siebie, jakby chciał się w czymś utwierdzić: - Jestem ostatnim wilkołakiem czystej krwi. Synem Theissa. - Skinął głową, jakby sobie coś przypomniał. - Przyszedł do mnie i próbował mi powiedzieć, kim jestem i co potrafię, lecz go nie słuchałem.

- Treyu...

- Ale teraz jestem gotowy.

- To dobrze - powiedziała Alexa. Była nieco przestraszona jego zachowaniem, ale z drugiej strony dostrzegła w Treyu coś nowego, jakby zyskał pewność siebie. Uznała, że to ważne, szczególnie w tych okolicznościach. - Myślę, że dzisiaj wydarzy się jeszcze wiele złego, zanim się coś polepszy - oznajmiła, po czym wzięła chłopaka pod ramię i poprowadziła do wyjścia. - Chodź, wyjaśnię ci wszystko w samochodzie.

24

Hag skończyła przygotowania. Wstała przygarbiona, ze wzrokiem wbitym w podłogę. Jej przerzedzone siwe włosy tworzyły przed twarzą kurtynę, która osłaniała ją przed ciekawskimi spojrzeniami. Oczy wciąż miała otwarte, ale zewnętrzne bodźce już do niej nie docierały. Teraz umysł czarownicy

przebywał w innym miejscu: opuścił ciało i przeniósł się do świata, w którym miała się oddać skomplikowanej magii.

Czuła ogromną moc Tarczy - efekt potężnych czarów - która, uaktywniona po tak długim czasie, wydawała się żyć własnym życiem. Hag wiedziała też, że Tarcza jest świadoma jej obecności. Za każdym razem, kiedy sięgała do niej swoją energią, zostawała odepchnięta na chwilę przed całkowitym unicestwieniem. Była przestraszona, a jednocześnie podekscytowana - rzadko doświadczała czegoś podobnego. Starucha wiedziała, ile kosztuje Helde utrzymanie bariery rozdzielającej oba światy, i wiedza ta wzbudzała w niej podziw dla przeciwniczki. Nie miała wątpliwości, że da się sforsować Tarczę, ale zarazem była świadoma, że będzie to o wiele trudniejsze, niż się spodziewała.

Stara czarodziejka jeszcze raz się skoncentrowała. Wykorzystując całą swoją moc, ponownie sięgnęła do potężnego pola siłowego i tym razem złączyła się z nim na dłużej, czując, jak przepływa przez nią energia. Po raz pierwszy poczuła drobne zmiany zachodzące w wielu miejscach wewnętrznej krawędzi kopuły. Tarcza zaczęła koncentrować swoją energię w tych miejscach, a Hag domyślała się przyczyny. Czekwała.

Lucien spojrzał na czarodziejkę, która nawet nie drgnęła od chwili, gdy zapadła w trans. Stała ze spuszczoną głową, z jednym ramieniem lekko uniesionym i zakrzywionym palcem wskazującym, jakby próbowała zapamiętać coś, co znajdowało się poza zasięgiem jej percepcji. Na chwilę uwagę wampira odwrócił kolejny śmiałek, który rzucił się na barierę. Tym razem czarodziejka odczuła tę bezowocną próbę. Drgnęła, a jej palec wyprostował się i zaczął celować w niebo.

Lucien spał się cały; wyczuwał, że zaraz coś się wydarzy. Czarodziejka podniosła wzrok. Oczy miała czarne jak węgle, lecz pozbawione wyrazu - patrzyły nieprzytomnie w dal.

- Teraz - powiedziała Hag i lekko skinęła głową.

W polu siły ukazał się prostokąt wielkości pudełka od zapalek, dokładnie w miejscu, gdzie niedawno człowiek zaatakował barierę z przeciwnej strony. Prostokąt rósł przez chwilę, a potem niespodziewanie rozciągnął się na wszystkie strony i stał się na tyle duży, by przepuścić kilka samochodów.

Okrzyki ludzi, którzy zaczęli wylewać się przez to wyjście, były kojącą muzyką dla uszu wampira. Lucien i jego towarzysze przystąpili do akcji, głośno nakazując uciekinierom kierować się w dół zbocza, w kierunku policyjnego kordonu. Twarze wykrzywiały grymas strachu, wielu ludzi niosło

na rękach kogoś ukochanego, co chwila zerkając przez ramię, by sprawdzić, czy nikt ich nie ściga. Oni zakosztowali innego świata, wypełnionego koszmarem i złem. Świata, który Lucien i jemu podobni starali się od nich odseparować. Wampir wątpił, by po powrocie do swoich domów udało im się wrócić do dawnego życia.

Jakby czytając w jego myślach, Tom podszedł do wampira i zacisnął mu dłoń na ramieniu.

- Przynajmniej tych wydostałeś - powiedział. - Niestety, wielu pozostanie po drugiej stronie, kiedy przejście się zamknie. A sądząc po tym, co się dzieje z Hag, nastąpi to wkrótce.

Lucien spojrział na czarodziejkę i zdumiony szerzej otworzył oczy. Ciało Hag drgało mocno, jakby płynął przez nie prąd, tak samo reagowali ludzie z wnętrza Tarczy po zetknięciu z barierą.

Ściany prostokątnego przejścia zaczęły się zwijać do wewnątrz, a krawędzie coraz mocniej falowały. Ci, którzy wciąż próbowali przejść, także to dostrzegli i zareagowali okrzykami paniki. Tom zajął pozycję jak najbliżej przejścia i dyrgował nadchodzącymi, by poruszali się szybko.

- Przejście zaraz się zamknie, Lucienie! - zawołał do wampira. - Musimy wejść, bo inaczej nie pomożemy tym, którzy zostaną w środku!

Wampir skinął głową, lecz znowu spojrział ku przejściu. Na szczęście napierający tłum przerzedził się znacznie i teraz pędzili ku niemu ci, którzy przebywali w głębi Tarczy. Dostrzegłszy możliwość ucieczki, ruszyli do przodu, nadbiegając z głównej ulicy i z bocznych.

- Jeszcze kilka sekund! Wyprowadzimy więcej ludzi!

W tej samej chwili przejście skurczyło się o połowę. Lucien popatrzył na Hag. Jej ciałem wstrząsały coraz gwałtowniejsze konwulsje, drgała jak szmaciana lalka.

- IDŹ! - krzyknęła do niego. Z jej nosa popłynęły strużki krwi. - Idź, zanim będzie za późno!

Robert Holt wyjrzał przez szczelinę w zasłonach, które zasłaniały okna i drzwi pracowni pana Lipmana. Stał w tej samej pozycji, wyglądając na ulicę, od jakiejś godziny. Wcześniej, gdy patrzyli jeszcze przez szyby razem z Jakiem, zobaczyli, jak jedno z zombie nadchodzi ulicą, a ludzie uciekają przerażeni na jego widok. Robert rozpoznał w potworze kobietę, która wyszła z czarnej wieży, lecz teraz była w znacznie gorszym stanie niż wcześniej. Jej ramię zwisało bezwładnie, a kość, która powinna łączyć je z

resztą ciała, wystawała przez ubranie. Do tego zombie ciągnęło za sobą jedną nogę. Dla każdej żywej istoty byłoby to ból nie do zniesienia, lecz zombie nie zwracało na to uwagi. Ojciec i syn patrzyli, jak istota nagle wyszczerzyła zęby i rzuciła się w kierunku ludzi, którzy uciekali ulicą, tuż przed budynkami. Robert wyczuł, że zombie czegoś szuka, kołysząc głową na prawo i lewo, a jego mleczone martwe oczy wypatrują ofiary. I nagle głowa zwróciła się ku kobiecie, która nie nadążała za pozostałymi, ponieważ kulała na jedną nogę; pewnie zwichnęła ją podczas biegu. Niczym lew, który wyczuwa najsłabszego członka stada, zombie wydało z siebie przeraźliwy okrzyk i popędziło z przerażającą prędkością w kierunku ofiary.

Nie była sama. Mąż stanął między nią a nadbiegającym potworem, odgradzając swoją towarzyszkę od stworzenia przybywającego wprost z piekła. Obserwatorzy ukryci w bezpiecznym wnętrzu pracowni krawieckiej wiedzieli, że nic to nie da.

- Chodź tu i usiądź - zwrócił się Robert do syna i zaciągnął zasłony.

- Tamta istota... - powiedział Jake płaczącym głosem. - Ta kobieta nie ucieknie, prawda? My jesteśmy bezpieczni, ale ona i tamta... istota...

Ojciec usiadł obok syna na sofie.

- Wiem, że to dla ciebie trudne. Żałuję, że jesteś świadkiem tego wszystkiego. Lecz jeśli otworzymy te drzwi i wpuścimy ich tutaj, narazimy się na ogromne niebezpieczeństwo.

- Powinniśmy coś zrobić!

Pan Lipman wszedł do pracowni. Wcześniej udał się na piętro, by sprawdzić, czy niczego nie potrzeba jego chorej żonie, która niedawno wyszła ze szpitala. Podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz.

Mężczyzna i kobieta nie żyli. Leżeli na ziemi w kałuży krwi.

Krawiec odwrócił się do Jake'a.

- To, że chcesz zachować przy życiu siebie i tych, których kochasz, nie jest tchórzostwem, Jake.

Kiedy wcześniej Robert relacjonował starszemu mężczyźnie i synowi wszystko, co się stało od momentu pojawienia się czarnej wieży, pan Lipman siedział cały czas w milczeniu, nawet wtedy gdy Robert powiedział mu o zombie.

Teraz krawiec zobaczył to na własne oczy. Robert dziwił się, jaki był przy tym spokojny.

- I co zrobimy, tatusiu? - zapytał Jake.

Ojciec wziął syna za rękę.

- Ktoś przyjdzie i nas uratuje. Nie martw się.
- Nie mogą tu przyjść. Widziałeś, co się stało z radiowozem!
- Ktoś przyjdzie - powtórzył z naciskiem ojciec.

Starzec westchnął, odwrócił się i znów wyszedł z pracowni. Po jego wyjściu Robert zajął pozycję przy oknie i stał tam nieruchomo aż do teraz.

Raptem coś zwróciło jego uwagę. Zauważył, że nieliczni ludzie widoczni na końcu ulicy pokazują w kierunku pola siły, które widzieli wcześniej z Jakim. Mężczyzna szerzej rozsunął zasłony i zbliżywszy się do drzwi, przycisnął twarz do szyby. Bezskutecznie próbował zrozumieć gesty tych ludzi, za to jego uwagę zwróciły ich twarze. Spojrzał uważnie.

Wszystko stało się jasne. Strach ustąpił miejsca nadziei, co mogło znaczyć tylko jedno: w jakiś sposób pokonano niewidzialną barierę, za którą zostali uwięzieni.

- Zaczekaj tutaj - zwrócił się do syna, który wyczuwając, że coś się zmieniło, podszedł bliżej. Robert położył dłoń na zasuwie.

- Nie wychodź, tatusiu! Proszę!

Robert przykucnął, tak by jego twarz znalazła się na wysokości twarzy Jake'a.

- Wyjdę tylko na chwilę - powiedział i się uśmiechnął. - Muszę tylko coś sprawdzić. Zaczekaj tutaj. - Podniósł się i odryglował drzwi. Znieruchomiał na moment z dłonią na klamce, po czym otworzył drzwi i wyszedł na ulicę.

Od razu wyczuł, że nastrój tłumu się zmienił - w głosach ludzi słychać było ekscytację. Spojrzał na lewo.

Dostrzegł ogromną wyrwę w barierze w miejscu, gdzie przechodziła przez sklepy po obu stronach ulicy. Wlewające się przez nią światło było jasne i miało ziemski odcień, a jego widok sprawił, że serce Holta забиło mocniej, on sam zaś omal nie krzyknął z radości. Przez wyrwę płynął strumień ludzi. Słyszał głosy dobiegające z drugiej strony, które wskazywały uciekinierom drogę i nakazywały im pośpiech.

Inni ludzie także zauważyli wyrwę w barierze. Chwyтали swoich najbliższych i pędzili w tamtą stronę.

Robert uświadomił sobie, że jest to szansa na uratowanie Jake'a. Wrócił do pracowni krawieckiej, krzycząc do syna, że wychodzą. Szedł właśnie w kierunku szklanych drzwi na tyłach pracowni, za którymi wcześniej zniknął pan Lipman, gdy usłyszał na zewnątrz okrzyk niepokoju. Odgłos ten kazał mu jeszcze przyspieszyć. Biegł po kilka stopni do mieszkania na górze.

Stanął przed drzwiami z matowego szkła. Otworzył je i zerknął na salon, szukając sypialni, w której spodziewał się zastać pana Lipmana i jego żonę. Miał szczęście: za pierwszymi drzwiami, które otworzył, znajdował się pokój z oknami zasłoniętymi ciężkimi storami, blokującymi upiorne światło z zewnątrz. Pani Lipman leżała w łóżku. Jedno spojrzenie wystarczyło, by się domyślić, że mąż przywiózł ją ze szpitala do domu, aby w nim umarła. Wychudzona, z zapadniętymi policzkami i oczami, była podobna do istot chodzących po ulicy. Nawet nie spojrzała na Roberta. Krawiec, który siedział na krześle przy łóżku, wstał, wciąż trzymając żonę za rękę, i popatrzył na mężczyznę.

- Musimy iść - powiedział Holt, spoglądając to na jedno, to na drugie. - Chyba można stąd uciec.

Starzec skinął powoli głową.

- Musimy iść, teraz. Nie wiem, jak długo...

- Nie - przerwał mu krawiec. Uśmiechnął się, spoglądając ze smutkiem na drobniutką postać na łóżku. - Moja Rosa nie czuje się na tyle dobrze, by iść gdziekolwiek.

- Poniosę ją- odpowiedział Robert i wszedł głębiej do pokoju. - Jake może trzymać pana za rękę, a ja poniosę Rosę. To niedaleko.

Krawiec potrząsnął głową.

- Nie - powtórzył.

Robert chciał coś jeszcze dodać, lecz usłyszał głos syna na schodach i zaniechał dalszej dyskusji.

- Tatusiu! - zawołał Jake. - Coś się dzieje z tą dziurą! Jakoś tak się chwieje.

Holt skarcił samego siebie w duchu za to, że zostawił otwarte drzwi wejściowe. Jak mógł postąpić tak głupio?

Jeszcze raz zerknął na pana Lipmana. Starzec obszedł łóżko i gestem wyprosił go z pokoju. Robert Holt zatrzymał się, odwrócił i spojrzał na kruchą kobietę.

- Poradzicie sobie?

- Poradzimy - uspokoił go krawiec, po czym delikatnie wypchnął go na zewnątrz. - Jako chłopiec przeżyłem nazistów. I tym razem sobie poradzimy.

Jake i Robert wybiegli na ulicę; ojciec ciągnął syna za rękę. Wyrwa w barierze była znacznie mniejsza, niż kiedy widział ją po raz pierwszy, i wciąż malała. Bez względu na to, czym było to wyjście, należało z niego skorzystać, zwłaszcza że w każdej chwili mogło się zamknąć.

„Nie zdążymy!” - pomyślał w panice Robert.

Patrzył, jak jakiś mężczyzna rzuca się w otwór. Wstrzymał oddech, gdy w tym samym momencie dziura po raz kolejny gwałtownie zadrgała. Jej krawędź od strony uciekiniera przesunęła się i mężczyzna uderzył głową w niewidzialną barierę; wydał okrzyk, kiedy jego ciało drgnęło konwulsyjnie i odrzucone do tyłu opadło bezwładne na ziemię. Na ten widok wielu spośród biegnących wydało okrzyk przerażenia i zwolniło.

Robert i Jake byli już jakieś dziesięć metrów od otworu, kiedy usłyszeli głos dochodzący z drugiej strony; mężczyzna o wyraźnym akcencie irlandzkim mówił, żeby przechodzić na drugą stronę, zanim będzie za późno. Inny przyznał mu rację i polecił zabrać broń i przejść.

Po chwili obaj z synem zobaczyli ludzi, których dotąd tylko słyszeli: wysokiego łysego mężczyznę o przedziwnych złociście pomarańczowych oczach, który trzymał w ręku największy nóż, jaki Robert kiedykolwiek widział; inny mężczyzna, równie wysoki, o krótko przystrzyżonych i przyprószonych siwizną czarnych włosach, z wyraźną blizną na twarzy, już miał przejść przez otwór w barierze, gdy zobaczył nadbiegających.

- Zaczekajcie! - zawołał z silnym irlandzkim akcentem. - Biegnie chłopak z ojcem. - Obserwował ich, mrużąc oczy. - Cofnijcie się i ich przepuście!

Znowu coś się stało z wyrwą. Zamknęła się na moment, a wypełniające ją zdrowe światło zniknęło zastąpione przez upiorny szkarłatny blask. Robert krzyknął przepętniony gniewem i frustracją, jednak otwór znowu się pojawił, choć mniejszy - szeroki na metr i wysoki na dwa metry - a jego krawędzie przesunęły się to w jedną, to w drugą stronę.

- Dalej! Dacie sobie radę! - Robert usłyszał głos Irlandczyka. Widział, że mężczyzna przykucnął i spogląda teraz przez otwór, machając do nich, żeby się pospieszyli.

Robert mocniej ścisnął dłoń syna i bez wahania rzucił się do przodu.

Upadli na asfalt, który boleśnie otarł im skórę na dłoniach i kolanach. Mężczyzna usłyszał zawodzenie; odwrócił się - to płakał Jake. Przyciągnął go do siebie i przytulił z całych sił. Potem podniósł wzrok ku popołudniowemu niebu i podziękował bogom za ratunek.

Nagle usłyszał krzyk gdzieś z tyłu i spojrzał w kierunku, z którego przybiegli. Wydawało się, że czas zwolnił, gdyż kilka rzeczy wydarzyło się jednocześnie. Irlandczyk przeszedł przez wyrwę w barierze na tamtą stronę, a za nim wysoki łysy jegomość, który odwrócił się jeszcze, by popatrzeć przez otwór, i na moment jego spojrzenie spoczęło na ojcu i synu. W upiornie

szkarłatnym mroku jego oczy, same w sobie dziwaczne, zdawały się płonąć. Po chwili mężczyzna spojrział w bok i wydał jakieś polecenie trzem innym, którzy byli jeszcze na zewnątrz. W tym momencie Robert dostrzegł groźne kły.

„Wampir” - pomyślał, ale się nie przestraszył. Po prostu nie mógł, nie po tym, co już przeżył tego dnia.

Otwór skurczył się jeszcze bardziej, niemal się zamknął i znowu otworzył, widać było, że lada moment zniknie.

Robert usłyszał kobiecy głos. Odwrócił się w tę stronę i zdumiony otworzył usta. Dobry metr nad jezdnią tkwiła zawieszona starsza kobieta. Już sam widok lewitującej staruszki szokował, lecz jeszcze bardziej przerażające było to, co działo się z jej ciałem. Niewidzialna siła ciskała nim to w jedną, to w drugą stronę, głowa bezwładnie opadała w przód i w tył, a kończyny były gwałtownie rozrzucone na boki. Przypominała marionetkę wielkości człowieka poruszaną przez okrutnego lalkarza, który pragnie ją zniszczyć.

Holt odwrócił się jeszcze raz i zobaczył, że następna z postaci przeszła przez otwór. Jake zakwilił w jego ramionach, ojciec przytulił go mocniej. Miał świadomość, że powinien zaprowadzić syna w bezpieczne miejsce, nie był jednak w stanie oderwać oczu od rozgrywającej się sceny. Kobieta znowu krzyknęła przeraźliwie, a Robert zobaczył, że kolejny mężczyzna pochyła się wpatrzony w drgający otwór, a potem rzuca w wyrwę, teraz nie większą niż drzwi samochodu. W tym samym momencie otwór zamknął się na dobre. Staruszka wrzasnęła przeciągle i opadła bezwładnie na ziemię.

Dolna połowa istoty Otchłani spadła na ziemię po stronie ludzi, druga - u stóp Luciena Charrona. Nie popłynęła nawet kropla krwi; upiorne rany na okaleczonym ciele zostały od razu zasklepione przez potężną energię Tarczy. W powietrzu uniósł się smród spalonego ciała.

Lucien spojrział na odcięty tułów, wiedząc, że jest odpowiedzialny za śmierć demona. Zerknął na Toma, który lekko potrząsnął głową, jakby czytając w myślach przyjaciela.

- Powinniśmy iść - powiedział Irlandczyk i spojrział w górę ulicy.

Uszli zaledwie kilkanaście kroków, gdy usłyszeli przed sobą cichy jęk. Zatrzymali się i zobaczyli, jak kobieta - ta sama, którą Robert widział wcześniej uciekającą nieporadnie przed zombie - wydobywa się spod leżącego na niej ciała mężczyzny. Nie było wątpliwości, że jest nieżywa, a przynajmniej powinna być. Nikt nie mógłby przeżyć podobnych obrażeń. Niewidzące szare oczy, w których zgasło życie, wyzierały z beznamietnej

twarży. Kobieta wydała cichy zwierzęcy odgłos, coś pomiędzy głośnym westchnieniem a jękiem, i powoli wstała.

- Ach, chrzanić to - mruknął Tom.

Głowa zombie odwróciła się w stronę, z której dochodził głos, i potwór, krzyknąwszy w sposób mrozący krew w żyłach, ruszył w kierunku Irlandczyka.

- Też masz wrażenie, że to będzie „jeden z tych dni”?! - zawołał Tom do Luciena.

Mężczyzna, który leżał na kobiecie, również zaczął się ruszać.

- Zdaje się, że nasze obawy się potwierdziły – odrzekł wampir i postąpił do przodu, ściskając mocniej maczetę.

- Już się budzą.

Tom skinął głową i stanął obok szefa.

- Bierzmy się zatem do pracy.

25

Duch Helde pławił się w czystej magii. Jej ciało pozostało w Leroth, lecz prawie tego nie odczuwała. Musiała się zanurzyć głęboko w czarnej magii potrzebnej do utrzymania Tarczy, a by to uczynić, była zmuszona opuścić ciało i umysł. Tamto drugie miejsce było niebezpieczne i nie należało w nim spędzać zbyt wiele czasu. Tworzyły je wiązki złożonej czarnej energii pozostającej poza jakimkolwiek konwencjonalnym zrozumieniem, Helde zaś potrafiła je interpretować, nadając im postać czegoś, co jej umysł był w stanie pojąć.

Była teraz ogromnym pająkiem usadowionym w środku wielkiej sieci, która rozchodziła się pod nią w każdym kierunku i znikwała w ciemności. A w tym atramentowym mroku czaiły się dziwne złowrogie stworzenia: istoty, które chętnie pożarłyby ją, gdyby choć na moment straciła koncentrację. Słyszała ich gardłowe pomruki, kiedy szeptały do siebie, obserwując ją czujnie. Nie miała prawa tam przebywać, nawet na krótko. Adepci czarnej magii odwiedzali to miejsce za każdym razem, gdy posługiwali się swoimi umiejętnościami, lecz zwykle była to krótka wizyta potrzebna, by mogli zaczerpnąć z energii tego miejsca i posłużyć się swoją magią. Za każdym razem wyglądało ono inaczej: raz był to ciemny las, kiedy indziej grota w

głębi Ziemi albo mroczny świat podmorski - tysiące różnych wizji. Za to zawsze znajdowały się tam te stworzenia, gotowe, by się pożywić.

W tej chwili panowała nad sytuacją, ale wiedziała, że nie byłoby dobrze odłonić się choćby na moment.

Zerknęła na jedną z nici, między którymi tkwiła. Czarne sznury grubości ludzkiego ramienia drżały i wibrowały, mięsiste i lepkie w dotyku, a pod ich giętką powierzchnią coś wiło się, jakby sieć pełna była żywych istot, które próbowały wydostać się z labiryntu. Tkwiła nieruchomo, koncentrując całą swoją moc na utrzymaniu Tarczy i starając się nie zwracać uwagi na złowrogie stworzenia czyhające w próżni.

Helde wyczuła Hag, zanim jeszcze stara czarodziejka znalazła się w pobliżu ochronnej kopuły nałożonej na Leroth. Wiedziała, że Hag nadchodzi i że nie jest sama, a także że spróbuje uczynić wyłom w barierze. Jej zadaniem było temu zapobiec.

Poczuła drżące napięcie na krawędzi sieci, gdy Hag rozpoczęła swoje czary. Nawet najdrobniejsze wibracje płynęły po niciach pajęczyny przez jej długie nogi do ciała pokrytego licznymi włoskami i czujnikami, które wychwytywały każdy ruch. W ten sposób odczuwała nieudane próby uwięzionych ludzi, którzy rzucali się na Tarczę, usiłując uciec. Lecz w tym wypadku było inaczej. Nigdy się nie spotkały, ale w momencie gdy Hag otworzyła swój umysł, energie obu czarownic zwały się i teraz każda wiedziała dużo o przeciwniczce, potrafiła poznać umiejętności tej drugiej. Hag była doświadczoną czarodziejką i Helde zdawała sobie sprawę z tego, jak trudno będzie utrzymać Tarczę, jeśli tamta spróbuje ją pokonać.

Chwila uwagi poświęconej starej Hag niemal kosztowała Helde porażkę. Jedna z istot Otchłani wykorzystała moment i zaatakowała; wypadła z ciemności i pomknęła ku niej, szczerząc zęby. Czarodziejka zareagowała w ostatniej chwili i zasłoniła się magią, udaremniając atak. W tej samej chwili jakiś człowiek rzucił się na niewidzialną barierę, a Hag wykorzystała to i rozproszenie Helde, by podwoić wysiłki. Z ust Helde popłynął przeraźliwy krzyk. Zdołała odpędzić mroczną istotę z powrotem w ciemność, ale już było za późno. Hag znalazła lukę w jej obronie i utworzyła przejście w ścianie Tarczy.

Ogromny pająk opuścił środek sieci i przemieścił się do miejsca, w którym nastąpiło jej uszkodzenie. Szybko tam dotarł. Zaczął wytwarzać nowe nici, grube i czarne, za pomocą swoich kądziółków umieszczonych z tyłu odwłoka, i posługując się wszystkimi nogami, wplótł nowe nici w miejsce

poszarpanych strzępów. Była to ciężka praca. Teraz, gdy już dokonała wyłomu w barierze, Hag była w stanie utrzymać otwór i równie szybko jak Helde naprawiała zniszczenia, stara czarodziejka na zewnątrz ponownie je niszczyła - niczym ogromna niewidzialna ręka bez ustanku zrywająca nici.

Helde zaczęła pruć pajęczynę jeszcze szybciej, czerpiąc siły z czarnej energii, której źródło znajdowało się głęboko we wnętrzościach wieży. A źródło chętnie użyczało jej swojej mocy. Jednocześnie poczuła, że przeciwniczka słabnie. Dodatkowo zmotywowana, naprawiła ścianę i tym razem więcej załatanych miejsc pozostało nienaruszonych, a otwór zmniejszył się wraz z utratą sił starej czarodziejki. Helde pozwoliła sobie sięgnąć do umysłu Hag i poczuła fizyczny ból kobiety, której ciałem targały jej przeciwniczki. Agonalne cierpienia starej jeszcze bardziej pobudziły Helde, a potem nagle Hag zaprzestała wałki i jej energia zgasła, kiedy wyrzuciła się ze świata czarnej magii i pozwoliła, by wyłom w barierze się zasklepił.

Helde syknęła triumfalnie. Znowu naprawiła sieci tym razem cała konstrukcja trzymała się mocno. Przycupnęła, niemal skrajnie wyczerpana, a gdy uzmysłowiła sobie, jak wielki wysiłek jeszcze ją czeka, prawie się poddała. Ale nie mogła zawieść swojego pana. Kaliban przywrócił ją do życia, karmił krwią demonów, a potem własną, by ją ożywić. Teraz zaś, kiedy była tak odsłonięta, czuwał przy niej. Dotrzyma złożonej mu obietnicy. Powlokła swoje pajęczne ciało z powrotem do środka sieci, gdzie opadła niemal pozbawiona sił.

26

Alexa i Trey czekali na taksówkę przed budynkiem, który jeszcze niedawno był jego więzieniem. Milczeli od dłuższego czasu, każde pogrążone w myślach o tym, co się wydarzyło i co jeszcze się wydarzy. Za pomocą starych ręczników, które znaleźli w łazience na tyłach warsztatu, udało im się nieco doprowadzić Treya do porządku. Wciąż był blady i jakby przykurzony, a kombinezon, który miał na sobie, nadawał mu wygląd kogoś, kto właśnie uciekł z więzienia. Kierowca taksówki odniósł chyba podobne wrażenie, bo gdy się zatrzymał, zmierzył chłopaka mało przyjaznym spojrzeniem.

Wsiedli.

- Na stadion Chelsea proszę - powiedziała Alexa.

Taksówkarz odwrócił się i spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Żartujesz, prawda? Nie wiecie, co tam się dzieje? Ta część miasta przypomina teraz strefę wojenną. Policja, armia, helikoptery. Słyszałem nawet, że sprowadzają czołgi. Czołgi! W Chelsea! O, sami posłuchajcie. - Przekręcił pokrętło, by wzmocnić głośność. Jakaś reporterka przekazywała właśnie relację:

- ...policja otoczyła kordonem okolice boiska i zatrzymuje wszystkich, uniemożliwiając im powrót do domów lub do pracy nie wiadomo na jak długo. Z mojego punktu obserwacyjnego na dachu centrum handlowego przy Fulham Broadway widzę ogromną konstrukcję w kształcie kopuły, której pojawienie się wprawiło w zdumienie naukowców i wszystkich innych. Co to takiego, skąd się wzięło i co może oznaczać jego pojawienie się dla mieszkańców Londynu, dla całego kraju, a może i dla świata?

Relacja przeniosła się do studia, gdzie jedwabisty męski głos odpowiedział:

- Dziękuję ci, Anito. Była to relacja naszej reporterki Anity Harley, która będzie nas informować o rozwoju wypadków i dalszych wydarzeniach związanych z czymś, co już wielu nazwało Kopułą Sądu Ostatecznego. Kontaktujcie się z nami telefonicznie albo drogą mailową i przedstawcie własne zdanie na temat tego, czym może być ten gigantyczny półkolisty obiekt. Będziemy o tym dyskutować w naszej audycji.

Już pojawiły się spekulacje, że jest to jakiegoś rodzaju pojazd kosmiczny. By wyjaśnić taką ewentualność i dowiedzieć się, co to może oznaczać dla ludzkości, gdybyśmy rzeczywiście mieli do czynienia z wizytą istot pozaziemskich, zaprosiliśmy profesora Daniela Linkwatera z Uniwersytetu ST Andrews, który jest członkiem Międzynarodowej Akademii Astronautycznej, a także bierze udział w programie naukowym SETI, poszukującym kontaktu z cywilizacjami pozaziemskimi. Co pan myśli...

- Jak blisko może nas pan podwieźć? - zwróciła się do kierowcy Alexa.

- Posłuchaj, nie mam zamiaru zbliżać się do tego czegoś, koniec kropka.

Dziewczyna wyjęła z kieszeni portmonetkę i przeliczyła wszystkie pieniądze.

- Mam tu sto pięćdziesiąt funtów, a po drodze mogę wybrać z bankomatu jeszcze dwieście.

- Co wam tak zależy...

- Mój tato jest tam, w środku...

Zapadło milczenie, kierowca zastanawiał się nad propozycją.

- To jak blisko może nas pan podwieźć? – powtórzyła pytanie Alexa.

Taksówkarz spojrział na jej odbicie we wstecznym lusterku.

- Trzysta pięćdziesiąt funciaków? - upewnił się. Odpowiedziała skinieniem głowy.

- Całkiem blisko.

Mężczyzna wyjaśnił im, że tak długo, jak długo to będzie możliwe, zostanie na południowym brzegu rzeki, kierując się na zachód, i spróbuje przejechać na drugi brzeg Tamizy jak najbliżej Chelsea. Przez cały czas miał włączone radio i szydził z kolejnych ekspertów oraz członków paneli dyskusyjnych, którzy przedstawiali swoje opinie. Wyznał pasażerom, że osobiście uważa, iż jest to inwazja pozaziemska i że ludzie uwięzieni w kopule zostali porwani i będą poddawani jakimś eksperymentom.

- Widziałem dokument na ten temat - wyjaśnił. – Oni obserwują nas od dawna.

Trey zerknął na Alexę, która siedziała nieruchomo z lekko pochyloną głową i ze wzrokiem wbitym w podłogę. Słyszał urywki szeptanych przez nią słów, które z pewnością nie należały do żadnego znanego mu języka.

Wyczuł, że kierowca przygląda im się w lusterku.

- Jesteście stuknięci, że tam jedzicie. Rozumiem, że jej tata tam się znalazł, ale teraz już nic nie można dla niego zrobić. Trzymają go pewnie w jakimś pokoju, z probówką w każdym otworze ciała, i zamieniają w nie wiadomo co. Pozaziemska manipulacja genetyczna - dodał ściszym głosem, po czym wydarł się na kierowcę innego samochodu, który niespodziewanie wcisnął się przed nich. - To pierwszy etap inwazji. Jak tylko was wysadzę, wracam do domu. Zrobię duże zapasy, zamknę się na trzy spusty i przeczekam to wszystko. Nie dam się złapać, żeby na mnie eksperymentowali.

Zatrzymało ich czerwone światło. Kiedy mężczyzna zaciągnął ręczny hamulec, coś zastukało w samochodzie. Odgłos się nasilał, aż Trey poczuł, że przez jego ciało płyną wibracje.

- Co jest?! - zawołał taksówkarz.

Portmonetka, którą Alexa położyła obok siebie po tym, jak wybrała pieniądze z bankomatu, uniosła się, lecz Trey szybko przycisnął ją ręką do siedzenia.

- Może ma pan problem z tylną ośką? – zasugerował i aż się skurczył, gdy usłyszał własne słowa. „Stukająca ośka? - pomyślał. - To chyba niemożliwe”.

Mały odświeżacz powietrza w kształcie drzewka, zawieszony na żyłce na wstecznym lusterku, zaczął kołysać się w przód i w tył, najpierw powoli, a potem coraz szybciej. Kierowca przyglądał mu się przez chwilę przerażony, a potem jęknął. Wnętrze samochodu wypełniły różnorodne dźwięki. Do tego każdy luźny przedmiot, każda szczelina i każde spojenie zaczęły wibrować. Tego było już za wiele dla i tak mocno przestraszonego mężczyzny.

- Nadchodzą! - zawołał, po czym otworzył drzwi i wtoczył się na jezdnię, niemal wpadając pod koła przejeżdżającego samochodu.

- Zaczekaj! - zawołał Trey, lecz tamten już pędził ulicą, krzycząc coś do przechodniów i spoglądając w niebo, jakby spodziewał się, że w każdej chwili spłynie stamtąd snop światła i wessie go do statku kosmicznego.

Tymczasem grzechotanie w samochodzie nieoczekiwanie ustało, a odświeżacz powietrza znieruchomiał.

- Wiem, gdzie oni są - powiedziała Alexa. - A przynajmniej gdzie jest Hag.

- Świetnie - wycedził Trey przez zaciśnięte zęby.

Dziewczyna dostrzegła złość na jego twarzy i spojrzała na siedzenie kierowcy.

- A gdzie on się podział? - zapytała.

- Przez te twoje czarodziejskie hocki-klocki, nasz taksówkarz postanowił, że dalej pobiegnie. - Pokazał kciukiem za siebie. - W tej chwili drałuje w tamtą stronę i namawia wszystkich, żeby zrobili to samo, bo przybył E.T. i zaraz ich pożre.

- Och.

Usłyszeli za sobą klakson. Światło zmieniło się na zielone.

- Będziesz musiała poprowadzić - zakomenderował Trey i wskazał głową kierownicę.

- Nie potrafię! Zaliczyłam ledwie dziesięć lekcji.

Klakson odezwał się ponownie. Trey odwrócił się i machnął ręką w uspokajającym geście.

- To i tak dziesięć więcej niż ja. Posłuchaj, nie mamy wyboru. A poza tym jesteśmy już blisko. Dopiero co widziałem informację, że na stadion trzeba skręcić na następnym moście. - Kiwnął głową w kierunku nawigacji.

- Jedź tak, jak ci to pokaże.

Alexa chciała coś powiedzieć, ale się powstrzymała, gdy po raz trzeci usłyszała dźwięk klaksonu, któremu towarzyszył gniewny okrzyk kierowcy. Bez słowa wgramoliła się na przednie siedzenie, zapięła pas i poprawiła

lusterko wsteczne. Silnik był włączony, więc tylko wcisnęła sprzęgło i zwolniła hamulec ręczny.

Samochód nieprzyjemnie skoczył do przodu i się zatrzymał.

Ich spojrzenia spotkały się we wstecznym lusterku.

- Tylko spróbuj - rzuciła groźnie. - Tylko spróbuj powiedzieć choćby słowo o tym, jak prowadzę, Laporte, a będzie to twoje ostatnie słowo.

Trey bardzo się starał powstrzymać drwiący uśmiezek, który cisnął mu się na usta. Alexa uruchomiła silnik, wrzuciła bieg i ruszyła.

27

- To czysty absurd! - syknął Trey i uderzył pięścią w deskę rozdzielczą. Wcześniej przesiadł się do przodu i teraz wpatrywał się w ulicę przed nimi, zablokowaną sznurem nieruchomych samochodów. Na końcu Battersea Bridge, dokąd zmierzali, w poprzek ulicy, rozstawiono policyjne blokady.

Zdawało się, że tkwią w tym miejscu od wieków. Funkcjonariusze i funkcjonariuszki w kamizelkach odblaskowych kierowali ruch wzdłuż Nabrzeża, nie pozwalając nikomu skręcić do Chelsea ani tu, ani dalej. Po tej stronie mostu zgromadziło się dużo samochodów, lecz nic nie nadjeżdżało z naprzeciwka, najwyraźniej tam także była blokada.

Alexa uderzyła dłonią w kierownicę.

- I co teraz?

Zobaczyła, jak Trey mruży oczy i kiwa lekko głową, jakby podjął jakąś decyzję.

- Będziesz musiała porządnie wdepnąć - oznajmił.

- Co?!

- Zjedź na przeciwległy pas i gaz do dechy.

- Oszalałeś? Będą nas ścigać! Widzisz te cholerne maszyny na dwóch kołach? - Pokazała głową. - Te, co tak ładnie migają niebieskimi światełkami? To policyjne motocykle, o wiele szybsze i zwrotniejsze niż ten złom.

Chłopak przesunął kciukiem po ekranie nawigacji nad deską rozdzielczą.

- Został nam jeszcze tylko jeden zakręt – powiedział i zmniejszył mapę, by wyjaśnić Alexie, co ma na myśli. - Skoczmy Beaufort Street z drugiej strony tamtej blokady, a potem skręcimy w Fulham Road. Stamtąd już prosta droga do Leroth.

- Prześcigną nas!

- I co z tego? Nie zatrzymają nas na motocyklach. A zanim ściągną jakiś radiowóz, dotrzemy na tyle blisko, że nie będzie to miało znaczenia. Musimy dostać się tam jak najszybciej, Alexo. Albo tak, albo wysiadamy i drałujemy pieszo.

- Oni są uzbrojeni.

- W takim razie jedź szybko i tak, żeby nas nie trafili.

Patrzyła na niego przez chwilę.

- Nie mam nawet prawa jazdy, a ty chcesz, żebym się ścigała z policją.

- Posłuchaj. Jeśli nie pomożemy twojemu ojcu zapobiec temu, co dzieje się za Tarczą, wątpię, żeby brak prawa jazdy zajął wysoką pozycję na liście twoich problemów.

Alexa wzięła głęboki oddech.

- Nie wiem, dlaczego cię słucham, naprawdę nie wiem. - Zwolniła ręczny hamulec.

- Dobra dziewczynka - pochwalił ją Trey i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Skręciła mocno kierownicę, by wyjechać na przeciwległą jezdnię, i wcisnęła pedał gazu, ze zgrzytem zmieniając biegi. Pędzili prosto na blokadę.

Policjanci od razu zwrócili uwagę na samochód, który odłączył się od sznura pojazdów i ruszył w ich stronę pod prąd. Kilkoro z nich zaczęło machać rękami, nakazując kierowcy zatrzymanie się. Znieruchomieli, gdy dostrzegli, że za kółkiem siedzi dziewczyna.

Jeden z policjantów sięgnął po broń.

- Jii-haa! - zawołał Trey, kiedy zbliżyli się na kilka metrów.

Alexa chciała kazać mu się zamknąć, ale całą uwagę skupiła na prowadzeniu. Wcześniej nigdy nie jechała szybciej niż sześćdziesiąt pięć kilometrów na godzinę, a przy takiej prędkości auto zachowywało się zupełnie inaczej.

Uzbrojony funkcjonariusz ustawił się na środku jezdni. Przyjąwszy pozycję do strzału, zdążył nawet kilkakrotnie wystrzelić, zanim zorientował się, że pojazd bynajmniej nie zamierza się zatrzymać. Uskoczył przed samochodem na kilka chwil przed tym, jak pojazd uderzył w barierę, i raptem rozległ się huk gnieczonego metalu i tłuczonego szkła.

Przebili się. Autem zarzuciło niebezpiecznie na bok i Alexa musiała skontrolować mocno kierownicę, by za chować nad nim kontrolę. Jedna opona pękła i rozległ się odgłos regularnych uderzeń gumy o asfalt.

- Udało ci się! - zawołał Trey.

Alexa milczała. Jej twarz była tak samo blada jak kłykcie dłoni zaciśniętych na kierownicy. Drżała mocno.

Trey uznał, że lepiej będzie siedzieć cicho. Obejrzał się za siebie, ponieważ usłyszał dźwięk policyjnych syren. Spoglądając przez lusterko wsteczne, zobaczył trzy motocykle, które rozpoczęły pościg.

Ciężko się prowadzi samochód z przebitą oponą i Alexa dziękowała szczęśliwym gwiazdom, że na jezdni nie ma innych aut. Ostro wzięła zakręt, czyniąc taki hałas, że na moment zagłuszył wycie syren policyjnych motorów. Zerknęła w lusterko.

Jadący na czele pościgu policjant zbliżył się do nich na odległość dziesięciu metrów i zaczął mrugać światłami. Potem przyspieszył i zrównawszy się z samochodem, zaczął dawać im znaki ręką.

Trey uśmiechnął się i pomachał mu ze swojego miejsca.

- Przestań ich wkurzać! - krzyknęła Alexa.

- Chciałem tylko być miły.

Zobaczyli zakręt, który mieli do pokonania. Dziewczyna jechała środkiem jezdni; chciała mieć jak największe szanse na to, aby nie wypaść przy takiej prędkości z łuku, zwłaszcza że niepokojąco ściągało ich w drugą stronę. Następnie gwałtownie skrzyła kierownicą, aż samochód zatrząsł się i jęknął w proteście. Trey zerknął do tyłu i zobaczył snop żółtych iskier sypiący się spod felgi tylnego koła, która wrzynała się w asfalt.

Pokonali zakręt. Alexa wyrzuciła z siebie litanie przekleństw. I oto znaleźli się na długim prościutkim odcinku Fulham Road. Na moment zapomnieli o policyjnym pościgu, o mocno uszkodzonym samochodzie i skupili uwagę na linii horyzontu widocznej między budynkami. Nawet z takiej odległości wieża Leroth i Tarcza wyglądały niesamowicie.

- Zatrzymaj samochód - rzekł Trey, kiedy się zorientował, że ulica jest zablokowana przez sznur pojazdów, a potem przez mur ludzi.

- Policja...

- Pozbędę się ich - powiedział cicho. - Nie ma innego sposobu. Zatrzymaj się.

Alexa zahamowała gwałtownie.

- Resztę drogi pokonamy pieszo - mówił dalej chłopak. Zmarszczył brwi w zamyśleniu. - To jakieś sześćset - siedemset metrów. Czy możesz sprawić, że staniemy się niewidzialni?

- Nie, kiedy jesteśmy w ruchu. Gdybyśmy stali w miejscu, wtedy owszem...

- W takim razie wezmę cię na barana. Daj mi chwilę, żeby tylko pozbył się tych facetów - powiedział i kiwnął głową w stronę policjantów, którzy zatrzymali się tuż za nimi. Jeden z nich został na motorze i rozmawiał przez radio, pozostali dwaj zsiadli z motocykli i zmierzali w stronę samochodu.

- Proszę zostać w aucie! - zawołał jeden z funkcjonariuszy, widząc, że Trey otwiera drzwi i wysiada.

Chłopak zignorował to polecenie i odwrócił się twarzą do mężczyzny.

- Proszę wrócić do samochodu! - zawołał oficer, przysuwając dłoń do pasa.

Trey wiedział, że dyskusja nie ma najmniejszego sensu. Oboje z Alexą popełnili mnóstwo wykroczeń i chłopak podejrzewał, że policja raczej nie kupi wyjaśnienia, iż muszą dostać się na koniec ulicy, by ratować świat przed inwazją zombie. Dlatego po prostu zmienił postać.

Policjanci zastygli w bezruchu, patrząc, jak chłopak w kombinezonie na ich oczach zamienia się w potwora. Ten postąpił krok do przodu, opuścił głowę i ryknął.

Mężczyzna, który wciąż siedział na motocyklu, opuścił radio i wrzucił bieg, po czym wykonawszy gwałtowny zwrot, odjechał błyskawicznie, pozostawiając po sobie obłok niebieskoszarego dymu. Jego dwaj koledzy obrócili się na pięcie i pognali za nim co sił w nogach.

Alex wysiadła z samochodu i z dezaprobatą pokręciła głową, spoglądając na Treya.

Likantrop tylko wzruszył ramionami, a potem podszedł do dziewczyny, odwrócił się plecami i przyklęknął na kolano, tak by mogła go dosięść.

- To czyste szaleństwo - szepnęła mu do ucha.

Trey skupił się na zakleciu, które pozwalało mu jej „odpowiedzieć”.

- *Szalony dzień, to i szalone akcje. Trzymaj się mocno, to nie będzie spokojna przejażdżka.*

Alexa owinęła ramiona wokół potężnej szyi wilkołaka i zacisnęła dłoń tak mocno, że człowieka pewnie by udusiła, lecz Trey stał spokojnie. Gdy tylko znalazła się na jego plecach, ruszył przed siebie, biegnąc długimi krokami. Dachy i maski porzuconych samochodów ugiwały się pod ich ciężarem, kiedy likantrop przeskakiwał z jednego na drugi. Zwolnił tylko trochę, gdy dotarli blisko tłumu. Wszyscy patrzyli na gigantyczną nadnaturalną półkulę, gdy nagle Trey ryknął przeraźliwie niczym wielki lew

obwieszczający swoje przybycie na sawannę. Ludzie jak jeden mąż odwrócili się, a ich twarze, i tak już przestraszone, przybrały wyraz skrajnego przerażenia, zanim rozbiegli się na wszystkie strony. Nie przestając ryczeć, Trey biegł pośród nich. Wielu myślało zapewne, że dziewczyna usiłuje udusić bestię, siedząc na jej plecach, lecz nie znalazł się nikt, kto chciałby ją wesprzeć.

Policyjna bariera stanowiła równie niegroźną przeszkodę jak opuszczone samochody. Alexa wydała okrzyk, kiedy Trey skoczył po raz kolejny, po prostu przelatując nad głowami policjantów. Na widok wilkołaka zarówno funkcjonariusze, jak i ludzie z tłumu zaczęli biec w przeciwnym kierunku; ci, którzy dotąd nie chcieli odejść, raptem uznali, że nie ma co się dłużej opierać.

Trey przebiegł jeszcze jakieś sto metrów, po czym się zatrzymał i przycupnął za opuszczonym radiowozem, by Alexa mogła zejść na ziemię.

Posłała mu uśmiech.

- Proste, ale skuteczne rozwiązanie.

Wilkołak puścił do niej oko.

- *Tak jak twoja samochodowa eskapada.*

Patrzyli z podziwem na piekielną kopułę pełną zombie, która wyrosła w samym środku Londynu. Alexa miała coś powiedzieć, gdy wtem usłyszała swoje imię. Spojrzała w tamtą stronę. Za wrakiem pogniecionego samochodu, blisko ściany Tarczy, krył się jeden ze strażników, z którymi jej ojciec wcześniej rozmawiał. Demon - zawsze potrafiła zobaczyć prawdziwą naturę istoty Otchłani - klęczał nad postacią skuloną przy krawężniku.

- Hag - wyszeptała dziewczyna i pospieszyła do czarodziejki.

Staruszka leżała na plecach, wyraźnie obolała, niezdolna wstać o własnych siłach. Zdołała tylko unieść dłoń, którą Alexa ujęła w swoje ręce.

- Udało ci się - powiedziała cichutko Hag. Zerknęła nad ramieniem dziewczyny i posłała bezzębny uśmiech ogromnemu wilkołakowi. - Odzyskałaś swojego likantropa.

- Dzięki tobie.

Czarodziejka machnęła ręką.

- To ty czarowałaś, a nie ja. Wątpię, bym umiała połączyć oba zaklęcia. - Zanosła się kaszlem, wypluwając szkarłatną pianę, której kropelki osiadły na jej ustach i podbródku.

- Musimy cię stąd zabrać - powiedziała Alexa. - Musimy...

- Musisz być cicho i mnie posłuchać - przerwała jej staruszka i wbiła w nią swoje lodowe spojrzenie. - Twój ojciec jest w środku. Umożliwiłam mu

przejście. I zgodnie z jego zaleceniem wypuściłam tylu ludzi, ilu się dało. - Zakasłała znowu i aż zamrugowała gwałtownie z bólu. - Lucien sam nie pokona Kalibana i Helde. Musicie wejść tam z likantropem i mu pomóc.

Alexa skinęła głową.

- Powiedz, jak dokonać wyłomu w ścianie Tarczy. Pokaż zaklęcie, wtedy ja...

Hag uciszyła ją uniesioną dłonią.

- Jesteś zdolną i potężną czarodziejką, Alexo, i chętnie uczyłam cię przez ten krótki czas, jaki mogliśmy spędzić razem. Ale nawet nauczyciel tak dobry jak ja nie potrafiłby w kilka chwil przekazać ci całej magii potrzebnej do przeprowadzenia podobnego przedsięwzięcia.

- Ale...

- Otworzę jeszcze raz Tarczę. Dla ciebie i dla Treya.

- Nie masz dość sił, Hag.

- Jestem wystarczająco silna, aby zrobić tę ostatnią rzecz.

Alexa zmarszczyła brwi; znaczenie słów czarodziejki dotarło do niej w pełni.

- Nie. - Spojrzała na skurczone ciało, próbując powstrzymać łzy. Hag w oczach wszystkich malowała się jako wybuchowa i kłótniwa jędza, lecz czas spędzony razem z tą czarodziejką pozwolił Alexie spojrzeć głębiej i poznać jej prawdziwą naturę. Teraz dziewczyna nie mogła znieść widoku starej kobiety.

- Żegnaj, Alexo - powiedziała Hag i skinęła głową do Treya. - Opiekuj się nią, likantropie. I pamiętaj, że masz w sobie moc, by zakończyć to wszystko.

- Pokazała ręką w kierunku wieży. - Jeśli staniesz naprzeciwko Helde, pamiętaj, że najważniejsze jest jej serce. Zniszcz je, a pokonasz czarodziejkę.

Alexa pokręciła głową.

- Hag...

Stara kobieta nic zwracała już na nią uwagi. Zamknęła oczy i zaczęła intonować słowa zaklęcia potrzebnego do wykonania ostatniego magicznego zadania.

28

Kaliban stał w wejściu do wieży, przeczesując wzrokiem teren rozciągający się przed nim. Za łatwo im szło. Zastanowił się przez chwilę. Jeśli wszystko potoczy się zgodnie z planem, to w przyszłości tak właśnie

będzie się żywił - wybierając ofiary ze stada, które nie ma dokąd uciec. Nie będzie musiał polować ani posługiwać się mocą i umiejętnościami wampira, za których sprawą jego rodzaj zyskał sobie tak nieprzychylną opinię w Otchłani. Stanie się czymś więcej niż konsumentem.

Syknął poirytowany - jak w ogóle mógł sobie pozwolić na takie dywagacje? Perspektywa zdobycia świeżego ciała pełnego ciepłej krwi pomogła mu się pozbyć jakichkolwiek wątpliwości, tak więc skupił się na tym, co miał do zrobienia - na znalezieniu pożywienia. Pragnął czegoś młodego, pełnego życia, kobiecego. Tak, takiego właśnie posiłku potrzebował.

Rozejrzał się uważnie. Na parkingu oddalonym od niego o jakieś pięćdziesiąt metrów wyczuł to, czego szukał. Schowała się, ale i tak wiedział, że ona tam jest. Otworzył umysł trochę szerzej.

Zamknęła się w samochodzie. Miała wysiąść i iść do mieszkania, kiedy zmaterializowała się czarna wieża. A potem przerażona patrzyła, jak wychodzą z niej te nieumarłe stworzenia i atakują ludzi. Jej komórka nie działała, podobnie jak auto: nadaremnie przekręcała kluczyk. Wszystko przestało funkcjonować wkrótce po pojawieniu się tego monstrualnego czegoś. To był starszy model samochodu: volkswagen garbus. Jakże się cieszyła, że mogła zamknąć drzwi ręcznie i nie była zależna od elektroniki.

Drżącymi palcami wcisnęła wszystkie przyciski. A potem ciągle sprawdzała, czy są wciśnięte, aż wreszcie przeszła na tylne siedzenie, położyła się na podłodze i przykryła kocem.

Wampir zaśmiał się cicho i ruszył w stronę pojazdu.

Kiedy już znalazł się przy nim, nachylił się i spojrzał przez okno na kształt skulony na podłodze. Pomyślał, że zastuka w szybę, by zobaczyć reakcję kobiety. Był w pogodnym nastroju. Po chwili przyszedł mu do głowy inny pomysł. Kaliban śmignął, znikając z miejsca, w którym stał, i pojawił się w środku, na miejscu pasażera obok siedzenia kierowcy. Nie było łatwo przeprowadzić trans-lokację z pozycji stojącej w pozycję siedzącą, lecz prastary wampir poradził sobie bez większego trudu.

- Głupawo wyglądasz pod tym kocem - powiedział.

Stłumiony okrzyk za plecami wywołał uśmiech na twarzy Kalibana. Musnął palcem koniec kła. Wnętrze samochodu wypełniał smród strachu, który podniecał go i sprawiał, że jeszcze bardziej pragnął zasmakować miedzianej ciepłutkiej krwi. Zawsze lubił pobawić się trochę ze swoim jedzeniem, zanim rozpoczął ucztę.

- Chciałbym, żebyś już wyszła. - Zamilkł na moment. - Jeśli tego nie zrobisz, to będę zmuszony wyciągnąć cię z tej żalostnej kryjówki. A to może być trochę... nieprzyjemne.

Uśmiechnął się, gdy usłyszał, jak kobieta podnosi się i wsuwa na tylne siedzenie.

Cała roztrzęsiona wpatrywała się w intruza. Odepchnęła się nogami od skórzanego fotela. Nie miała pojęcia, w jaki sposób to stworzenie dostało się do samochodu. Drzwi wciąż były zablokowane, a poza tym usłyszałaaby, gdyby je otwierał. Pojawił się znikąd. Widziała tylko tył jego głowy. Była to ludzka głowa: łysa, z szarawobiałą skórą naciągniętą tak mocno na kości czaszki, że wyraźnie się pod nią rysowała siatka niebieskich żyłek. Jakby wyczuwając jej myśli, wampir się odwrócił. Spojrzały na nią upiornie żółte, głęboko osadzone oczy, a gdy uniósł górną wargę, ukazały się kły, które nie wróżyły niczego dobrego. Kobieta otworzyła usta i krzyknęła; jej głos wypełnił wnętrze pojazdu, aż zabolaty ją uszy. Kaliban odrzucił głowę do tyłu i się zaśmiał. A potem wyciągnął rękę.

W tym samym momencie rozległo się głucho uderzenie i zaraz jeszcze jedno. Rozkojarzony wampir spojrzał w tamtą stronę. Przy samochodzie stało zombie. Kaliban zaklął pod nosem. O ile się nie mylił, był to ten sam konny policjant, którego zrzucano z konia. Nieumarła istota straciła jedno ucho i miała pogryzioną część twarzy. Brakowało też nosa, a zamiast niego ziała czarnoszkarłatna dziura. Najpotworniej wyglądał tułów: wnętrzności wylewały się z dużej rany w brzuchu, tuż nad skórzanym pasem. Zombie podtrzymywało jedną ręką ociekające krwią jelita, drugą zaś waliło w dach samochodu, wydając głośnie jęki.

Dziewczyna znowu krzyknęła przeraźliwie.

- Zamknij się! - warknął wampir.

Jej wrzaski i jęki zombie przyciągnęły drugą nieumarłą istotę. Kiedyś mogła być nawet atrakcyjną kobietą, lecz teraz wyglądała jak trup. Z powodu przetrąconego karku jej głowa tkwiła odchylona do tyłu pod dziwnym kątem, przez co stworzenie musiało patrzeć w dół nad podbródkiem, by zobaczyć cokolwiek. Drugie zombie dołączyło do pierwszego i także zaczęło uderzać w dach samochodu.

Kaliban, wściekły, obserwował przez przednią szybę, jak kolejni nieumarli, przyciągani hałasem, kierują się do auta.

Nie było szans, by mógł się pożywić. Dbał o miejsce i czas posiłku i najczęściej jadał w odosobnieniu, tak więc poczuł odrazę na myśl o tym, że

miałby to robić w obecności tych bezrozumnych stworzeń. Mógł po prostu zabić tę kobietę, rozerwać jej gardło pazurem. Przynajmniej pozbyłby się w ten sposób tych upiorów; już wcześniej widział, jak szybko tracą zainteresowanie martwym człowiekiem. Wciąż jednak dręczyła go żądza krwi i wiedział, że widok takiej ilości posoki mógłby wywołać niepożądany efekt. Nie, musiał panować nad swoim gniewem i pragnieniem.

- Nie zabiję cię - powiedział i kiwnął głową w stronę zombie. - One to zrobią. - Zamilkł i po chwili dodał: - Przynajmniej na jakiś czas.

Otworzył drzwi, odpychając nimi nieumarłe ciało byłego policjanta, i przecisnął się między napierającymi istotami. Jeszcze przez jakiś czas słyszał przeraźliwe krzyki kobiety...

Wampir syknął gniewnie. Spojrzał w górę ulicy. Gdzieś tam ukrywało się więcej ludzi, wyczuwał ich. Może będzie musiał odwiedzić któryś z domów, by uzyskać trochę prywatności. Zatrzymał się i zerknął za siebie na wieżę, przypomniawszy sobie o obietnicy złożonej Helde.

„Wrócę za parę chwil - pomyślał. - Nic jej nie będzie”.

29

Lucien i jego ludzie szybko rozprawili się z nielicznymi zombie, które napotkali tuż przy granicy Tarczy. Nieumarli ignorowali demona i wampira, kierując się niezłomnie prosto do Toma. Ponieważ było ich niewielu, Irlandczyk podążał za wampirem i maugiem, a ci kilkoma szybkimi cięciami swojej broni eliminowali nieszczęsne stworzenia. Maug reagował trochę wolniej, niż powinien, dlatego został paskudnie ugryziony w ramię - na szczęście była to tylko cielesna rana, a w przypadku istoty cienia nie następował proces zombifikacji. Ale było jasne, że upiory są gotowe zaatakować każdego, kto stanie im na drodze do ofiary.

Gdy już było po wszystkim, Tom popatrzył na pozbawione głów zombie i pomyślał, że nie tak dawno temu byli to żywi ludzie.

- Biedne sukinsyny - mruknął i pokręcił głową.

Posuwali się główną ulicą, sprawdzając w zaułkach, alejkach i wejściach do sklepów, czy nie ma tam gdzieś nieumarłych bliskich ożywienia.

- Powinniśmy obcinać głowy wszystkim ciałom - stwierdził maug, pokazując maczetą trupa leżącego na jezdni. - W ten sposób nie wstaną i nie zaatakują nas od tyłu.

Lucien podszedł do zwłok starszego mężczyzny.

- To nie jest ofiara zombie - uznał. – Najwyraźniej został zdeptany przez tłum.

- Wobec tego pozostanie martwy, ale nie możemy sprawdzać każdego napotkanego ciała pod kątem przyczyny śmierci - nalegał demon. - Znacznie bezpieczniej po prostu skracać ich o głowę i...

- Nie będziemy zmarłych „skracać o głowę”! - warknął wampir, mierząc mauga zimnym spojrzeniem. – Ten człowiek miał rodzinę, przyjaciół. Kiedy to wszystko - zatoczył łuk ręką - się skończy, przyjdą, aby go odszukać. Jak myślisz, jak się poczują, kiedy zobaczą, że ktoś „skrócił go o głowę”?

Maug mruknął coś pod nosem i spuścił wzrok.

- Musimy iść do wieży - zakomenderował wampir.

- Zakładam, że tam będzie znacznie gorzej - rzekł Tom.

- Pewnie tak. Tam zostały uwolnione, a zatem żniwo było największe.

Jeśli dobrze myślę, to po pierwszym ataku ludzie rozpiechli się na obrzeża Tarczy. Inni się ukryli. Teraz zombie będą miały trudności, by ich odnaleźć. I chyba nie pomyłę się, jeśli stwierdzę, że bliżej centrum napotkamy jeszcze więcej ożywionych nieumarłych. - Lucien spojrzał na przyjaciela. - Ty, tak jak każdy inny człowiek, jesteś najbardziej narażony na niebezpieczeństwo - przypomniał mu.

- I dlatego służę za przynętę na tej rybackiej wyprawie. Potrzebujecie mnie, żeby je przyciągnąć.

- Trzymaj się z tyłu. My - Lucien skinął na mauga - będziemy cię osłaniać. Powinniśmy sobie poradzić. Musimy dotrzeć do wieży i powstrzymać Helde. Jeżeli to nam się uda, Tarcza przestanie działać, a wtedy ci zarażeni, lecz jeszcze nie ożywieni, pozostaną martwi. Niestety, nie możemy pomóc tym biednym duszom, które już powróciły do życia.

- Nie zapomniałeś o kimś?

- Zajmę się bratem, jeśli lub kiedy się pojawi. Zgaduję, że obwarował się w wieży i stamtąd ogląda swoje dzieło. Ale nic go tu już nie trzyma. Teraz, gdy kolejne zombie budzą się do życia, może przenieść się w inne miejsce. Mamy mało czasu.

- Dlatego przestańmy kłapać ozorami i ruszajmy -warknął Tom.

Nowy wyłom w Tarczy, utworzony przez Hag dla Alexy i Treya, był mały. Stali przez chwilę przed dziurą, a potem wilkołak schylił się i szybko przeszedł na drugą stronę.

Przycupnął na ugiętych nogach, czujny i gotowy, spodziewając się ataku czegoś lub kogoś. Wytężył wszystkie zmysły likantropa w nadziei, że wyczuje niebezpieczeństwo, które, był przekonany, czyha gdzieś w pobliżu. Rozpoznawał zapachy i kolory Otchłani, które miał okazję poznać podczas igrzysk demonów, lecz ludzkie ulice i inne konstrukcje widoczne wzdłuż nich wyglądały obco, zanurzone w szkarłatnym świetle. Nie dostrzegł ani jednej żywej istoty. Spojrzał na przepołowione ciało mauga i napotkał jego martwe spojrzenie. Poczł dreszcz na widok demona i domyślił się, że biedak zginął w chwili, gdy przejście gwałtownie się zamknęło.

Likantrop odwrócił się i zobaczył, że Alexa wciąż jest po drugiej stronie. Schylił się szybko i wyjrzał na zewnątrz. Dziewczyna stała wpatrzona w Hag. Stara czarodziejka leżała na ziemi, tam gdzie ją zostawili, a jej ciało drgało gwałtownie wstrząsane mocą magii, której potrzebowała do utrzymania wyłomu.

- *Musisz przejść, Lex, albo cały jej wysiłek pójdzie na marne.*

Kiedy Alexa odwróciła się do niego, zobaczył łzy płynące po jej policzkach.

- *Teraz! Zanim się zamknie!*

Skinęła głową, raz jeszcze spojrzała na czarodziejkę i dała nura w otwór.

Ostatni z maugów nie dołączył do nich. Ustalili wcześniej, że zostanie i poczeka, aż Hag dokona żywota, a potem dopilnuje, żeby jej ciało zostało przewiezione do budynku Luciena. Nie trzeba go było długo namawiać.

Zaraz po tym, jak Alexa wsunęła się w szczelinę, ta zamknęła się za nią.

Dziewczyna bardzo boleśnie odczuła śmierć Hag. Miała wrażenie, jakby coś się zapadało, niczym ogromny budynek burzony za pomocą dynamitu, i ogarnęło ją uczucie, że coś zostało bezpowrotnie utracone, a jednocześnie uwolnione na zawsze. Młoda czarodziejka wstrzymała oddech i spojrzała na Treya, by sprawdzić, czy i on to poczuł. Było jasne, że nie, lecz wyraz jej twarzy musiał powiedzieć mu wszystko, co potrzebował wiedzieć.

- *Odeszła?*

- Tak.

Alexa wzięła głęboki oddech; powiedziała sobie, że nie czas teraz opłakiwać utratę Hag. Jeszcze raz zerknęła na Tarczę, po czym skierowała swoją uwagę na Trey a.

- Stało się - orzekła. - Jesteśmy tu uwięzieni. Nie wyjdziemy stąd, jeśli Kaliban i Helde nie przeniosą wieży w inne miejsce albo nie zostaną powstrzymani.

Likantrop skinął głową. Wpatrywał się w dwa ciała leżące na ulicy.

- O co chodzi? - zapytała Alexa.

Nic nie odpowiedział i podszedł bliżej.

- Treyu?

- *Wygląda na to, że Tom i twój ojciec nie weszli tu tak spokojnie jak my. Ciała mają odcięte głowy. To zombie.*

- Nie mogli odejść daleko. Chodźmy.

Wampir kątem oka dostrzegł jakiś ruch i spojrzał na okno nad pracownią krawiecką. Przez szczelinę między zasłonami patrzył starzec, który zaraz wycofał się w ciemność pokoju.

„Ci ludzie widzieli rzeczy, które będą prześladować ich do końca życia”- pomyślał Trey. Spojrzał na dziewczynę stojącą u jego boku.

- *Spróbujmy odszukać twojego ojca i pomóżmy mu położyć kres temu szaleństwu.*

Wciągnął głęboko powietrze i synestezja, której doświadczał pod postacią wilkołaka, przetworzyła w jego głowie zapachy w żywe obrazy. Woń Luciena przypominała srebrzysto-czarną mgłę, podczas gdy ślad Toma był bardziej solidny i miał wyraźnie złocisty odcień. Umysł Treya malował barwy i kształty, tak by wilkołak mógł dokładnie zobaczyć drogę, którą poszli tamci.

- *Ich ślady są jeszcze świeże.*

Alexa odpowiedziała skinieniem głowy i ruszyli przed siebie.

31

Zgodnie z przewidywaniami Luciena rzeź wokół wieży była gorsza niż w miejscach, które mijali po drodze. Podczas krótkiej wędrówki od ściany Tarczy musieli się uporać z kilkunastoma atakami zombie, a takich istot było w okolicy więcej. Napotkali dwie lub trzy boczne ulice prowadzące do

stadionu i pełne zombie zmierzających do ogromnego kompleksu boiska, który wystawał ponad otaczające go sklepy i domy. Na szczęście ludzie, którzy znaleźli się już na terenie stadionu, zdołali pozamykać wszystkie wejścia, lecz zombie chyba wyczuwały, że miejsce to tętni życiem, ponieważ ciągnęło je tam niczym opiłki żelaza do magnesu. Lucien spojrział w głąb jednego z zaułków i zobaczył kilkadziesiąt tych potwornych istot zebranych przed szklanym wejściem i tłukących pięściami w przydymione szkło. Wiedział, że fakt, iż nieumarli kierują się do stadionu, działa na ich korzyść i że ich droga byłaby o wiele trudniejsza, gdyby wszyscy pozostali na głównej ulicy.

Ale i tak wiele tych stworów snuło się dokoła i pod wieloma względami te były nawet bardziej niebezpieczne. Przyczajone w wejściach do sklepów albo za samochodami, wychodziły dopiero zwabione zapachem Toma. Idąc między wampirem a maugiem, mężczyzna śpiewał starą irlandzką piosenkę; zombie kierowały się w stronę ludzkiego głosu, po czym towarzysze Toma kończyli ich żywot za pomocą maczet.

- Chyba nie podoba im się twój śpiew, Tom! - skomentował Lucien, gdy ulicą nadbiegły trzy zombie. Poruszały się szybko, lecz pokracznie, jakby z ich mózgow płynęły krótkie i przerywane sygnały. Kiedy nieumarli się zbliżyli, Lucien i maug przystąpili do akcji. Wampir chwycił jednego za gardło i przytrzymał na odległość ręki, a jednocześnie rozprawił się z drugim. Potem odepchnął pierwszego potwora, a gdy ten wyszczerzył zęby gotowy do ataku, Lucien zamachnął się maczetą. Głowa nieumarłego opadła u ich stóp obok dwóch pozostałych.

Tom już miał poczynić uwagę na temat zdolności wokalnych Luciena - często żartowano, że wampir śpiewa tak kiepsko, jak tylko można sobie wyobrazić - gdy poczuł dreszcz na karku. Odwrócił się i zobaczył, jak ciało, które dopiero co minęli, ożywa, a zombie zrywa się na nogi i skacze ku niemu z wyciągniętymi rękoma. Irlandczyk obrócił się na pięcie i zatoczył szeroki łuk maczetą, odcinając przedramię atakującego, które upadło głucho na ziemię.

Zombie nie zatrzymało się nawet na moment, jakby utrata części ręki nie miała dla niego żadnego znaczenia. Rozpędzone rozorało zakrzywionymi palcami policzek Irlandczyka, zanim Tom zdążył opuścić maczetę, której ostrze wgryzło się głęboko w głowę napastnika, rozłupując ją na dwie części. Krew bluznęła na twarz Toma, a ten starł ją rękawem, przyglądając się, jak zombie umiera po raz drugi tego samego dnia.

Zaalarmowany Lucien odwrócił się w momencie, kiedy ofiara opadła na ziemię.

- Nic ci nie jest, Tom?

- Wszystko gra. Musiałem przeprowadzić małą akcję. Dobrze, że i dla mnie znalazło się coś do roboty, bo kończy mi się repertuar.

Przyjaciele uśmiechnęli się do siebie i w tej samej chwili Tom zauważył coś ponad ramieniem Luciena, co sprawiło, że ogarnął go strach. Wampir dostrzegł zmianę na twarzy Irlandczyka i podążył wzrokiem za jego spojrzeniem. Poza oznakami rzezi widocznymi wszędzie dokoła nie dostrzegł niczego, co by go zaniepokoiło.

- Tom?

- On tu jest. Na tej ulicy.

Lucien rozejrzał się jeszcze raz.

- Kto?

- Twój brat, Kaliban. Widziałem, jak wszedł do tamtego sklepu. - Tom kiwnął głową w stronę, w którą był zwrócony.

Kolejne zombie - Tom domyślał się, że wcześniej była to kobieta, choć teraz trudno było to stwierdzić - wyszło nieporadnie z garbusa i ruszyło na nich, krzycząc głośno i wymachując ramionami. Wampir zamachnął się maczetą, niemal od niechcienia, i skrócił istotę o głowę.

- Widział nas? - zapytał.

- Nie sądzę - odparł Irlandczyk. - Był odwrócony tyłem. Wyglądał na ożywionego... albo się spieszył.

Lucien kiwnął głową.

- Poluje. Cała ta rzeź wzbudziła w nim głód. Nigdy nie potrafił panować nad swoimi żądzami. - Gdy to powiedział, usłyszeli wołanie. Wszyscy trzej odwrócili się błyskawicznie. Na widok biegnącej do nich Alexy na twarzy wampira odmalowała się wściekłość. Obok niej podążał Trey w postaci wilkołaka, czujnie wypatrujący niebezpieczeństwa.

Alexa zatrzymała się przed nimi, dysząc ciężko.

- Co tu robisz? - warknął Lucien.

- Przyszliśmy pomóc.

- Czy nie mówiłem wyraźnie, żebyś została w domu?

- Mówiłeś, ale ja nie obiecywałam, że cię posłucham. - Kiwnęła głową w stronę ogromnego likantropa u jej boku. - No i jesteśmy.

Wampir skierował spojrzenie na swojego podopiecznego.

- Witaj, Treyu. Normalnie powiedziałbym, że miło cię widzieć, ale w tych okolicznościach...

- On został... porwany. - Wszyscy wyraźnie usłyszeli oskarżycielską nutę w głosie dziewczyny.

Wampir zastanawiał się przez chwilę, po czym znowu spojrzał na wilkołaka.

- Miło cię widzieć. Wybacz, że w ciebie zwątpiłem.

Trey potrząsnął masywną głową i odpowiedział w myślach, co usłyszał tylko Lucien.

- Nie masz za co przepraszać, Lucienie. Dziękuję, że wysłałeś Alexę, by mnie odszukała. To moja wina, że tu jesteśmy. Namówiłem ją, by mnie tu przyprowadziła. Wiesz, że musiałem tu przyjść. - Rozejrzał się po ulicy. - To jest początek końca, o którym mówi legenda. Legenda o mnie.

Spojrzenie wampira powędrowało ku piersi Treya.

- Gdzie amulet? - zapytał.

- Na szyi przyjaciółki. A ona nie żyje, została przygnieciona wrakiem samochodu. - Popatrzył wampirowi w oczy. - Już go nie potrzebuję.

Lucien uśmiechnął się do młodego wilkołaka. Otworzył usta, jakby zamierzał coś powiedzieć, lecz powstrzymał się i znowu skierował srogie spojrzenie na córkę, która odpowiedziała mu słodkim uśmiechem.

- Jeśli w ogóle się stąd wydostaniemy, będziesz miała szlaban przez miesiąc.

- Ale...

- Posłuchajcie - wtrącił się głośno Tom. - Jesteśmy w środku wojny z zombie, których poczynania wywabiły z wieży naszego zaprzysiężonego wroga i skierowały jego kroki do jednego z tych budynków. W takich okolicznościach chyba mogę prosić, żebyście odłożyli na bok wasz drobny spór i skupili się na tym, jak zakończyć ten koszmar?

Lucien westchnął. Jeszcze raz zmierzył córkę wzrokiem, po czym rozejrzał się dokoła.

- Musimy się rozdzielić. Jedna grupa uda się do wieży i spróbuje unieszkodliwić Helde, druga pójdzie za Kalibanem. Spodziewałem się, że zostaną razem w wieży, ale wygląda na to, że się rozdzielili. - Zerknął na Alexę. - Zakładam, że utrzymanie tego - popatrzył na ciemno-purpurowe niebo nad ich głowami - wymaga ogromnej koncentracji.

Alexa domyśliła się, co ojciec ma na myśli.

- Musiała osiągnąć stan podobny do głębokiego transu. Jest bezbronna. Pewnie liczyła na to, że Kaliban przy niej pozostanie.

Wampir kiwnął głową, układając sobie wszystko w głowie. Po chwili podniósł wzrok, jakby ożywiony nową myślą.

- Czy idąc tutaj, napotkaliście jakichś nieumarłych?

- Tylko jednego, ale Trey szybko się z nim rozprawił.

- Zaatakował was?

- Wydawał się niezdecydowany. Nie był aż tak agresywny jak te, które unieszkodliwiliście.

- Tak myślałem. Jesteś tylko w połowie człowiekiem, dlatego zombie nie reagują na ciebie tak jak na Toma. Niemniej jednak nie chcę, żebyś chodziła po ulicach. Udaj się z Treyem i Tomem do wieży i odnajdźcie Helde. Zabijcie ją. Zneutralizujcie Tarczę i powstrzymajcie dalsze rozprzestrzenianie się tej zarazy. Ja odnajdę brata, a potem dołączę do was.

- *Pojdę z tobą.*

- Nie, Treyu. - Powstrzymał chłopaka uniesioną dłonią. - Ty i Alexa stworzycie silną drużynę. Będziecie sobie potrzebni w Leroth.

- Chyba nie chcesz ścigać go sam! - zawołała Alexa wyraźnie przestraszona.

- Mam mauga do pomocy. - Demon przestąpił z nogi na nogę, jakby zażenowany tym, że wampir o nim wspomniał.

- *Chwileczkę.* - Trey skierował swoją myśl jednocześnie do umysłów Luciena, Toma i Alexy, lecz wciąż patrzył na Irlandczyka. - *Zakażenie jest wynikiem ugryzienia albo kontaktu krwi zombie z krwią ofiary, prawda?*

Pozostali podążyli wzrokiem za jego spojrzeniem.

- Co? - zapytał Tom zdziwiony i odruchowo dotknął palcami rozcięć na policzku pozostawionych przez zombie. Nie musiał pytać, czy posoka, która ochlapała go, kiedy odcinał głowę nieumarłemu, przedostała się do jego rany - odczytał to z wyrazu ich twarzy. - O, cholera. .. - mruknął.

- *Musimy działać szybko. Trzeba wyeliminować Helde, zanim rozłoży go infekcja.*

Lucien położył dłoń na ramieniu przyjaciela.

- Nie martw się - powiedział. - Nie zamienisz się w jednego z nich.

- Och, wiem o tym. Zanim to się stanie, wypróbuję na sobie to - obiecał Irlandczyk i podniósł maczetę.

Lucien objął córkę, spoglądając nad jej ramieniem na Treya.

- Opiekuj się nią - poprosił likantropa, a ten odpowiedział skinieniem głowy. Wampir patrzył, jak odchodzą w stronę wieży. Kiedy już się oddalili, zwrócił się do mauga: - Biegnij na teren stadionu, gdzie gromadzą się zombie, i zlikwiduj tyle, ile zdołasz.

- Ale powiedziałaś Alexie...

- Musimy się postarać, żeby po zlikwidowaniu Tarczy pozostało tu niewiele zombie. Ty bez problemu pozbędziesz się większości z nich, jeśli nie wszystkich...

- Ale...

- Nic mi nie będzie. Ruszaj.

Lucien patrzył przez chwilę, jak demon odchodzi ciężkim krokiem, a potem odwrócił się i skupił uwagę na budynku, do którego wszedł jego brat. Mógł liczyć na element zaskoczenia, przynajmniej na początku. Ruszył przed siebie z wyrazem determinacji na twarzy.

32

Trey, Alexa i Tom zatrzymali się wpatrzeni w ciemność wejścia utworzonego w skale, stanowiącej zewnętrzną osłonę Leroth. Trey miał już sposobność przechodzić nim w innym miejscu, lecz wtedy było ono dziełem czarodziejki Gwendoliny. Nie istniało żadne naturalne wejście do wieży; można było dostać się do niej albo ją opuścić tylko wtedy, gdy od wewnątrz otworzono portal.

Żadne z nich się nie odzywało, ale Trey wyczuwał, że chcą, by został ich przewodnikiem.

- *Tam są tunele. Poprzednim razem Charles miał mapę, lecz teraz będziemy musieli szukać drogi na bieżąco.* – Po chwili milczenia dodał niechętnie: - *Poprowadzę.*

Zagłębił się w ciemność. Nie potrzebował specjalnie wyczulonego węchu, by domyślić się, że tam właśnie wcześniej czekały zombie: w powietrzu unosił się tak przenikliwy odór zgnilizny, że Trey aż poczuł mdłości. Gdy już ochłonął, dał znać towarzyszom, by podążyli za nim.

- W imię wszystkich nieświętości, co to za smród? - zapytał Tom, który podążał w ślad za Alexą.

- *Odór śmierci. Musimy iść na prawo.*

- Widzisz tu coś, Treyu? - zapytała Alexa. - Mogę poświecić, jeśli chcesz.

- *Widzę na tyle, by nas bezpiecznie przeprowadzić. Światło chyba nie jest dobrym pomysłem. Jeśli coś się czai wgłębi tuneli, to dowie się, że nadchodzimy. Połóż dłoń na moich plecach, a Tom będzie się trzymał ciebie.*

Ruszyli powoli gęsiego. Trey podążał śladem pozostawionym przez zombie, które wcześniej musiały przebyć labirynt korytarzy. Towarzyszyło im coś jeszcze. Trey nie miał pojęcia, co albo kto mógł to być, lecz ów zapach był podobny do woni, która roztacza się, gdy się podniesie z ziemi dużą kłodę lub kamień - zapach wilgotnej rozkładającej się ziemi i ryjących w niej insektów. Było w tej woni coś jeszcze, coś prastarego i pierwotnego, co sprawiło, że wilkołak mimowolnie zadrżał.

Zanurzali się coraz głębiej w ciemność, aż Trey poczuł słabutki powiew świeższego powietrza dochodzący gdzieś z góry. W pierwszym odruchu chciał pospieszyć w tę stronę, by uciec od smrodu, przeciwko któremu jego żołądek wciąż się buntował, lecz zamiast tego zatrzymał się niespodziewanie, przez co Alexa i Tom wpadli na niego.

- O co chodzi? - syknęła dziewczyna.

- *Myślę, że przed nami może być wyjście* - wyjaśnił Trey, zwracając się jednocześnie do nich obojga.

- Dobrze, idźmy tam.

- *Zaczekaj.*

Trey wrócił myślami do swojej poprzedniej wizyty w tym miejscu i przypomniał sobie wszystkie okropności, jakie mu się przytrafiły. Wtedy towarzyszył mu młody czarodziej Charles. Zostali zaatakowani po opuszczeniu tuneli, na dziedzińcu wewnętrznym po drugiej stronie muru.

- *Za tunelami jest dziedziniec, przez który musimy przejść, aby dotrzeć do wieży. Strzegły go małe skrzydlate demony, lecz Charles je pozabijał. Do samej wieży prowadzi dwoje drzwi umieszczonych po obu stronach, które można otworzyć tylko za pomocą magii. Poprzednim razem nie wchodziłem wtedy, ale domyślam się, że dziedziniec jest dokładnie naprzeciwko wyjścia z tuneli.*

Kłopot z zakłóceniem komunikacji polegał na tym, iż osoba, z którą Trey się porozumiewał, poznawała jego uczucia, więc Alexa i Tom musieli się zorientować, jak bardzo on się boi, stojąc u wejścia do czarnej wieży. Oprócz strachu dręczyło go też poczucie winy, a także wyrzuty sumienia z powodu śmierci przyjaciela zabitego przez Kalibana oraz Gwendolinę.

Alexa położyła dłoń na plecach likantropa - poczuł jej ciepło poprzez sierść.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziała.

- Powinniśmy iść dalej - odezwał się cicho Tom. Trey i dziewczyna wyraźnie wyczuli niepokój w jego głosie.

Irlandczyk oparł czoło o zimną ścianę tunelu, przewyciężając chęć dotknięcia rany na policzku. Był zszokowany tym, jak szybko pojawiły się symptomy zakażenia. Jedna strona jego twarzy była rozpalona i obolała, czuł, jak infekcja rozchodzi się w dół szyi. Dręczył go też coraz dotkliwszy ból w stawach, jakby zachorował na grypę. Jednego był pewien: będzie gorzej, znacznie gorzej. Zacisnął dłoń na rękojeści maczety, starając się nie myśleć o tym, co ich czeka, jeśli nie uda im się w porę pokonać Helde. Jakaś jego część chciała wrzeszczeć do Treya i Alexy, by szli dalej, by przestali się ociążać i weszli do wieży. Lecz tkwiący w nim żołnierz wiedział, że dobrze postępują, że dzięki ostrożności mogą zachować element zaskoczenia. Wziął głęboki oddech.

- *W porządku, Tom?*

- Nic mi nie jest - odpowiedział Irlandczyk. - Nie martw się o mnie, chłopcze.

- *Wcale nie jest w porządku* - powiedziała Alexa do Treya, on zaś domyślił się, że zwróciła się tylko do niego. - *Czuję, jaki jest rozpalony. Zakażenie się rozchodzi.*

Wilkołak spojrział na przyjaciela. Nawet w ciemności widać było, w jak złym jest stanie.

- Idziemy. - Odwrócił się, by poprowadzić ich dalej, gdy nagle dostrzegł w ciemności jakiś ruch. Już miał powiedzieć o tym pozostałym, kiedy zostali zaatakowani.

Korytarz wypełnił ryk wilkołaka, który poczuł, jak muskularna macka zaciska się na jego szyi. Został podniesiony do góry jednym szarpnięciem; jego stopy znalazły się nad podłożem, a uścisk na szyi stawał się coraz ciaśniejszy. Trey zdołał wsunąć dłoń między swoje gardło a mackę i spróbował ją odciągnąć, by zaczerpnąć powietrza. Jednocześnie zaatakował drugą ręką, orząc szponami grube ciało, lecz wtedy inna macka owinęła się wokół jego nadgarstka i szarpnęła ramię do góry i w tył. Dostrzegał więcej takich macek, które opadały z ogromnej czarnej masy nad nimi, sięgając po Toma i Alexę.

- *Uważajcie! Coś siedzi na suficie dokładnie nad nami! Mnie już dopadło! Biegiem!*

Czarne odnóże zwinęło się w pętlę nad głową Irlandczyka.

- *Tom! Nad tobą!*

Trey patrzył bezradnie, jak Irlandczyk obraca się i wyprowadza szybkie cięcie. Ostrze z łatwością przecięło mackę, która opadła na podłogę z głośnym plaśnięciem. Z góry popłynął przeraźliwy wrzask i Trey ujrzał gębę stworzenia, które ich zaatakowało. Ogromny okrągły otwór umieszczony na spodniej części ciała tego, co tkwiło przyczepione do sufitu, rozszerzający się na wszystkie strony, co pozwalało zobaczyć paskudne zębiska na jego obrzeżu. Za nimi poruszał się gruby czarny jęzor. Wokół tego straszego pyska tkwiły oczy: osiem ogromnych czarnych dysków osadzonych głęboko w cielsku i wpatrujących się nieruchomo w ofiary.

- Światło, Alexo! Potrzebujemy światła! Teraz! - zawołał Tom, bezradnie wodząc wzrokiem w ciemności.

Macka owinięta wokół szyi Treya zacisnęła się jeszcze mocniej i teraz jego własne kłykcie uwięzione między pętlą a tchawicą uniemożliwiały mu oddychanie. Został uniesiony jeszcze wyżej.

- *Ratunku!*

I nagle błysnęło światło, którego domagał się Tom. Alexa stała ze zmrużonymi oczami, chroniąc je przed jaskrawym światłem kuli zawieszanej nad jej rozłożoną płasko dłonią. Wyglądała jak bogini. Efekt był natychmiastowy i zaskakujący: czarne stworzenie uczone sufitu wydało długie, przeciągłe zawodzenie. Wszystkie odnóża, także te, które więziły Treya, cofnęły się, by zakryć ogromne czarne oczy. Potwór, który poruszał się niewiarygodnie szybko, wycofał się w głąb tunelu i znikł w ciemności.

Uwolniony likantrop ciężko opadł na podłogę i przez chwilę leżał skulony. Potem ostrożnie wstał, rozcierając gardło i łapczywie łykając powietrze. Alexa patrzyła na niego takim wzrokiem, jakby była gotowa dokończyć to, czego nie zdołała zrobić tamta istota.

- Przypomnij mi, żebym w przyszłości cię nie słuchała, Treyu Laporte - oznajmiła. - Jak to powiedziałeś? „Światło chyba nie jest dobrym pomysłem. Jeśli coś się czai w głębi tuneli, to dowie się, że nadchodzimy”.

- *Skąd miałem wiedzieć, że to stworzenie tam jest? Poprzednim razem go tutaj nie było!*

- Toma i mnie też nie było, a teraz jesteśmy! I dobrze, bo inaczej to paskudztwo wydusiłoby z ciebie życie!

- *Nic z tego. Jeszcze kilka sekund i bym się uwolnił.*

- Jeszcze kilka sekund i twoja głowa znalazłaby się w tej wielkiej gębie!

- Najważniejsze, że jesteśmy cali i zdrowi – rzekł uspokajająco Tom, wycierając ostrze maczety o nogawkę spodni.

Trey tego nie skomentował, ale Tom ani trochę nie wyglądał na zdrowego. Irlandczyk najwyraźniej wyczuł jego myśli, bo dodał:

- No, chodziło mi o to, że żyjemy. Pomyślmy pozytywnie: nawet gdyby ten stwór nas zabił, tylko dwoje z nas umarłoby na dobre. Ja bym się potem pozbierał.

Alexa pokręciła głową i uśmiechnęła się mimowolnie, słysząc ten ponury żart.

- Proponuję, byśmy pozostawili zapalone światło, dopóki nie wyjdziemy z tuneli. Jakies sprzeczki? – Spojrzała na Treya i Toma. - Dobrze. A teraz chodźmy odszukać Helde i położmy kres temu wszystkiemu.

33

Lucien zwolnił, kiedy zbliżył się do budynku. Na parterze znajdował się salon meblowy; na wystawie stało drogie krzesło, a nad nim wisiła ogromna stylowa lampa. We wnętrzu pomieszczenia panowała ciemność, lecz spojrzenie wampira powędrowało wyżej. Nad sklepem znajdowali się ludzie - wcześniej przez szyby oglądali potworności dziejące się na ulicy, teraz kulili się ze strachu w więzieniu, jakim stał się ten dom. Wyczuwał ich rozpacz.

Syknął, przeklinając w duchu brata za to, co uczynił. Oto świat, jakiego pragnął Kaliban: świat pełen przerażonych i zniewolonych istot, świat, w którym on i jemu podobni mogliby polować bezkarnie i mordować niewinnych ludzi.

Już miał otworzyć drzwi, gdy poczuł znajome uczucie opadania, jakby nagle w podłodze pod nim otworzyła się dziura.

Był w sklepie.

Zatrzymał się przy drzwiach na tyłach magazynu, wyczuwając obecność ludzi w mieszkaniu na górze. Jakież to cudowne uczucie... Na usta prastarego wampira wypełził uśmiech. Położył dłoń na kłamcę i nacisnął ją, choć domyślał się, że drzwi okażą się zamknięte. Będzie musiał śmignąć i pojawić się po drugiej stronie, co jest niebezpieczne. Wampiry rzadko posługiwały się swoją mocą teleportacyjną, jeśli nie widziały miejsca, w którym miały się ponownie zmaterializować - trudno było przewidzieć, co może czekać na nich za ścianą czy za drzwiami, czy też wewnątrz murów. Teraz jednak

odczuwał przemożne pragnienie pożywienia się i zamierzał zaryzykować. Już miał to zrobić, lecz się powstrzymał. Coś było nie tak. Ogarnęło go nieprzyjemne uczucie, że jest obserwowany. Podszedł do okna i...

Lucien w ostatniej chwili cofnął się i przywarł do jakiegoś opuszczonego samochodu, kryjąc się przed spojrzeniem Kalibana.

Prastary wampir stał nieruchomo w wejściu do sklepu. Znajdował się w głębokim cieniu, nikt z zewnątrz nie mógł go zobaczyć. Tkwił tak dłuższy czas, nieruchomy jak kamień. Nic się nie poruszało na zewnątrz. Będzie musiał wyjść i sprawdzić. Lepiej dmuchać na zimne.

Lucien wiedział, że nie minie wiele czasu, zanim pojawi się Kaliban. Odwrócił się i zobaczył zombie zmierzające w jego kierunku. W przeciwieństwie do innych to nie pędziło, by zaatakować, a szło powoli, powłócząc nogami, jakby liczyło, że znajdzie gdzieś chowających się ludzi.

Wampir zadziałał natychmiast: chwycił stworzenie, obracając tak, by mieć je przed sobą. Zombie jęknęło i zaczęło się nieporadnie wrywać, a wtedy Lucien pchnął je ku wystawie salonu meblowego.

Kaliban miał już śmignąć na ulicę, gdy zobaczył zombie. Stworzenie doszło do szyby przyciskając do niej dłoń i twarz i śliniąc szkło, po czym odwróciło się i ruszyło przed siebie.

- Cholerne kreatury - syknął Kaliban.

Jednocześnie przeklął siebie w duchu. Był tak podekscytowany, że pozwolił tym bezmyślnym stworzeniom dać się wyprowadzić w pole. Najpierw odebrały mu smakowity kąsek uwięziony w samochodzie, a teraz znowu przeszkadzały mu w polowaniu. To pewnie dlatego wyczuł, że ktoś go obserwuje, choć zmysły podpowiadały mu, że sprawa jest znacznie poważniejsza. Zombie najwyraźniej widziało, jak wchodził do sklepu, i poszło za nim. Wampir splunął i potrząsnął głową z obrzydzeniem.

- Im szybciej się stąd wyniesiemy, tym lepiej - powiedział do siebie, po czym ponownie skierował się do drzwi prowadzących do mieszkania na górze, gdzie chowały się stworzenia pełne gorącej krwi, którą miał zamiar się uraczyć.

Lucien przekrzywił głowę na bok, nasłuchując. Rozważał możliwość śmignięcia do wnętrza sklepu, by zaatakować brata, lecz szybko porzucił ten pomysł. Uznał, że najpierw musi się dostać na górę i ostrzec ludzi przed niebezpieczeństwem. Spojrzał na okno pokoju na pierwszym piętrze. Podobnie jak Kaliban wiedział, jak ryzykowne jest pojawienie się w

zamkniętym wnętrzu. Ogarnął wzrokiem przestrzeń widoczną za oknem, licząc na to, że jest pusta, wstrzymał oddech i zniknął.

34

Alexa i jej towarzysze wyszli z tuneli na wewnętrzny dziedziniec. Teraz wieża tkwiła nad nimi niczym olbrzymi obsydianowy sztylet wbity w ziemię. Spojrzeli przerażeni na liczne klatki zawieszono w różnych punktach na ścianach wieży, w których leżały trupy istot cienia w różnym stopniu rozkładu. Trey pilnie obserwował niebo, spodziewając się napaści skrzydlatych demonów, które zaatakowały go poprzednim razem. Nie pojawiły się, mimo to chłopak pragnął jak najszybciej opuścić dziedziniec: tutaj zaatakował ich Kaliban, kiedy uciekali, i tu Charles oddał życie, by umożliwić Treyowi ucieczkę.

- *Ruszajmy* - powiedział likantrop i ująwszy Alexę pod łokieć, poprowadził ją do podstawy wieży. Od razu zobaczyli, że dziewczyna nie będzie musiała posługiwać się magią, by otworzyć ogromne drzwi, ponieważ były one otwarte. Pewnie Kaliban tak je zostawił, gdy wyszedł na zewnątrz zapolować na ludzi.

Trey i Alexa stanęli na progu, nerwowo spoglądając w ciemność. Mieli już wejść do środka, gdy usłyszeli za sobą cichy jęk. Odwrócili się i jedno spojrzenie na Irlandczyka wystarczyło, by się przestraszyli. Wyglądał okropnie: pocił się obficie, a zraniona strona twarzy napuchła i przybrała sinoszkarłatny kolor. Opuchlizna niemal zasłoniła mu mocno przekrwione oko.

Tom machnął ręką, kiedy zaproponowali, że mu pomogą, lecz żadne z nich nie dało się nabrać jego zapewnieniom, że czuje się lepiej. Eskortując go z obu stron, weszli do wnętrza wieży.

Wejście z tej strony prowadziło do zupełnie innego miejsca niż to, które kiedyś poznał Trey. Znaleźli się w ogromnej komnacie pełnej cel. Tam właśnie chłopak po raz pierwszy ujrzał Moriel, anioła ognia. Funkcję bramy pełniła ogromna kwadratowa kolumna, która zniknęła wysoko w górze. Przytwierdzone były do niej kamienne schody, a po każdym dwudziestu stopniach znajdował się podest, od którego odchodziły na prawo kolejne stopnie. Widzieli tylko kilka pierwszych podestów, pozostałe ginęły w ciemności.

- Spójrzcie - odezwała się Alexa i podeszła do zapadni w podłodze. W głębi widniały schody prowadzące pod wieżę. Dziewczyna zmarszczyła brwi w zamyśleniu, po czym odwróciła się do Treya i Toma.

- Tam w dole ktoś posługuje się potężną magią. Czuję ją. Pewnie Helde odkryła źródło mocy Tarczy.

- To dokąd idziemy? W górę czy w dół? - zapytał Tom.

Trey skupił się na zapachach u podstawy wieży. I tutaj wyczuwało się ten prastary smród zgnilizny towarzyszący zombie, było więc jasne, że to, co zostawiło ten ślad, z pewnością przechodziło przez właz. Ale najświeższy trop prowadził w górę schodów.

- *Myślę, że ona jest na górze* - powiedział. - *Pewnie na szczycie. Tam są komnaty Kalibana.*

Alexa spojrzała na Toma i powiedziała:

- Powinieneś tu zaczekać.

- Chwileczkę, młoda damo. Jeśli myślisz, że jestem za...

- Nie myślę, że jesteś za jakiś tam. Uważam, że tu, na dole, potrzebujemy kogoś, kto będzie nam osłaniał tyły, na wypadek gdyby Kaliban uciekł mojemu ojcu i wrócił do wieży. Gdyby tak się stało, mógłby nas zaskoczyć.

Irlandczyk popatrzył na nią. Wiedział, że Alexa chce mu oszczędzić trudu wyczerpującej wspinaczki po schodach. I w głębi serca wątpił, by miał dość sił, aby podołać zadaniu. Bolały go wszystkie stawy, czuł coraz dotkliwsze łupanie w plecach i w nogach i jeszcze ten rozsadzający głowę ucisk, który pozwalał mu się skupić jedynie na najprostszycich sprawach. Wiedział też, że Alexa stara się być delikatna.

- Od kiedy to jesteś takim doskonałym strategiem wojskowym?

- Miałam świetnych nauczycieli - odpowiedziała.

Tom zdobył się na uśmiech. Podrzucił maczetę i chwycił ją za ostrze, kierując rękojęć w stronę dziewczyny.

- Proszę, powinnaś to wziąć.

- Ty jej będziesz potrzebował. Co, jeśli...

- Tak, tak, wiem. Kaliban i takie tam. - Spojrzał na broń. - Weź ją. Bo inaczej będę się upierał, żeby pójść z wami.

Alexa wzruszyła ramionami i wzięła od przyjaciela maczetę.

- A poza tym czy widzieliście kiedyś, żebym wyruszył na jakąś misję nieodpowiednio wyposażony? - Mężczyzna puścił do nich oko i sięgnął za plecy pod fałdy długiego płaszcza. Przesunął skórzany pas i pokazał im małą

kuszę. Miała już nałożony paskudnie wyglądający bełt z zadziorami i była wyposażona w celownik laserowy.

Wilkołak uśmiechnął się do Toma, wywalając na wierzch długi różowy język.

- *Czy nie twierdziłeś kiedyś, że takie rzeczy nie są zbyt celne?*

- Bo to prawda, ale wiesz, co mówią: praktyka czyni mistrza. - Jeszcze raz puścił do nich oko. - Będę was osłaniał - powiedział i spojrzał na Alexę. - Udajmy, że to jedyny powód, dla którego tu zostaję. - Na jego twarzy wyraźnie malowało się uczucie, jakim darzył oboje nastolatków. - Pilnujcie się nawzajem i nie róbcie niczego, czego ja bym nie zrobił. - Alexa chciała coś wtrącić, lecz powstrzymał ją ruchem dłoni. - Idźcie już. Dopadnijcie tę szaloną wiedźmę i przerwijcie to szaleństwo. Bo inaczej gdy się znowu spotkamy, spróbuję zjeść wasze mózgi albo coś takiego. - Osunął się na podłogę przy ścianie, zwrócony twarzą do wejścia, z kuszą gotową do strzału.

35

Alexa zatrzymała się po raz kolejny. Schody zdawały się nie mieć końca. Nieustająco pięły się w mroku. Co jakiś czas przy podeście natrafiali na drzwi, lecz nie zaglądali za nie - Trey uznał, że powinni podążać śladem zapachu, który, był o tym przekonany, pozostawiła Helde. Wspinaczka okazała się o wiele trudniejsza dla Alexy. Likantrop sadił długimi susami, pokonując po trzy stopnie naraz niemal bez wysiłku. Za to młoda czarodziejka czuła palący ból w udach i musiała regularnie odpoczywać. Podobnie jak w tunelach także i tu panowała niemal nieprzenikniona ciemność. Alexa trzymała na rozłożonej dłoni lśniąca kulę wielkości piłki golfowej, która co prawda dawała niewiele światła, lecz pozwalała czarodziejce dostrzec stopnie. Dla kogoś patrzącego z góry wyglądała zapewne niczym latarnia morska, dlatego za każdym razem, kiedy Alexa zmuszona była się zatrzymać, tak jak teraz, Trey zniknął na wyższych piętrach, by sprawdzić, czy nie czeka na nich jakaś paskudna niespodzianka.

Alexa zwróciła się myślami ku ojcu, który znajdował się teraz w ogromnym niebezpieczeństwie. Starła się nie wyobrazić sobie, co się stanie, kiedy dopadnie Kalibana. I jeszcze Tom, tam na dole, samotny, zarazy i skazany na przemienienie się w zombie, jeśli nie uda im się powstrzymać Helde. Dźwignęła się na kolana i podpełzła do krawędzi podestu, by spojrzeć

w dół. Jej światło nie sięgało do podstawy wieży, ale dostrzegła szkarłatny blask, który wlewał się z zewnątrz przez wejście.

- Tom? - syknęła głośno. - Tom, jesteś tam?

Cisza.

- *Oszalałaś?* - zgromił ją Trey, który nadszedł schodami z góry. Jego słowa zabrzmiały w umyśle dziewczyny ostro i wyraźnie. - *Posłuchaj, martwię się o niego tak samo jak ty, ale jeśli teraz zdradzisz naszą obecność, bardzo głupio*

postąpisz. Jesteśmy prawie na miejscu! Jeszcze tylko sześć pięter i są drzwi.

Alexa jęknęła, a likantrop wyciągnął łapę i położył ją na jej ramieniu.

- *Dasz sobie radę? Dlaczego nie chcesz się zgodzić, żebym cię poniósł na barana? To dla mnie żaden problem, Lex.*

- Zawsze musisz odgrywać He-Mana? Nie, dziękuję. Tyle już przeszłam, to kolejne sześć pięter z pewnością mnie nie zabije. Muszę sobie tylko powtarzać, że jestem na siłowni, a nie w Otchłani, gdzie zmierzam ku pewnej śmierci. - Posłała mu uśmiech, a on wyszczerzył zęby.

- *Nie bądź taka uparta. Powinnaś oszczędzać siły. Nie wiadomo, co zastaniemy tam na górze. Pozwól mi pomóc.*

Alexa utkwiała wzrok w ciemności i wydeła policzki.

- A co tam, do cholery. W sumie możesz mnie ponieść. I co, zadowolony?

Kiwnął głową i natychmiast spowaźniał.

- *Chciałem ci tylko powiedzieć, zanim pójdziemy dalej. Ty i ja... Ja...*

- Daj spokój - przerwała mu i dotknęła jego ramienia. - Wiem, co czujesz, Treyu. Ja czuję podobnie. Załatwmy najpierw to tutaj i... zobaczymy co dalej. Dobra?

Likantrop skinął głową.

- Uważam też, że powinieneś zaprzestać transferu myśli, dopóki nie znajdziemy Helde. Z pewnością jest zajęta podtrzymywaniem Tarczy i nie będzie teraz wyszukiwać innych form magii w jej pobliżu, ale chyba nie ma sensu ryzykować, prawda? Poradzimy sobie bez tego, jeśli zanieziesz mnie na górę. - Zgasła świetlną kulę, a potem poszukała w ciemności jego dłoni i wsunęła w nią swoją. Kiedy Trey przyklęknął, wspięła się na grzbiet wilkołaka po raz drugi tego dnia i ruszyli, by pokonać ostatnie piętra wieży Leroth.

Schody doprowadziły ich do krótkiego korytarza, na końcu którego zobaczyli drzwi nabijane żelaznymi ćwiekami. Alexa zeszła na podłogę i oboje się do nich zbliżyli; przez moment się wahali, a potem je otworzyli. Przeciwnie koniec korytarza rozjaśniało światło pochodni umieszczonych w uchwytych na ścianach. Trey poczuł, jak jego serce zabiło szybciej - zorientował się, że był już kiedyś w tym miejscu. Co prawda dostał się tu z Charlesem z innej strony, ale właśnie tutaj znaleźli drzwi prowadzące do komnat Kalibana, a obok nich spotkali Gwendolinę. Powróciły wspomnienia, bolesne i nieproszone, dlatego likantrop na moment zamknął oczy, by się ich pozbyć.

Jakby wyczuwając niepokój Treya, Alexa ścisnęła jego dłoń.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziała cichutko, co jednak nie ukryło jej własnego strachu.

Wilkołak pokazał palcem na prawo i poprowadził dziewczynę korytarzem w tamtą stronę. Ślad kończył się przed drzwiami. Trey wciąż wyczuwał smród zgnilizny.

- Tutaj? - zapytała szeptem Alexa.

Kiwnął głową i chwyciwszy czarną metalową obręcz, która odgrywała rolę klamki, pchnął drzwi.

36

Kaliban śmignął i pojawił się po drugiej stronie drzwi, które oddzielały składzik od części mieszkalnej. Zatrzymał się na moment, by jego ciało i umysł złączyły się w jedno - chwile bezpośrednio po translokacji były zwykle nieprzyjemne i potrzebował kilku sekund, aby pozbyć się mdłości i dezorientacji. Śmiganie było bardzo wyczerpujące, a on już wcześniej posługiwał się nim podczas polowania i teraz czuł się osłabiony.

Znalazł się w małym korytarzu. Miał przed sobą drewniane schody, które prowadziły do mieszkania. Przez chwilę wampir się zastanawiał, czy zdoła wejść po nich bezszelestnie. Nie przejmował się specjalnie tym, że spowoduje jakiś hałas, w rzeczywistości przerażenie młodej pary siedzącej na górze, wywołane skrzypieniem schodów, jeszcze zaostriłoby jego apetyt, ale nie było sensu przesadzać. Nie, pójdzie tam, nasyci się i wróci do Leroth.

Pragnął już opuścić Londyn; pierwsza faza planu powiodła się, rzucił ludzi na kolana, i to w taki sposób, że jego żaloszny brat, dobitnie zrozumiał, iż

Kaliban może uderzyć w każdym miejscu, nawet w mieście, które Lucien uważał za swoją twierdzę. Musiał przyznać, że w dużej mierze zawdzięcza to Tarczy. Helde miała rację, gdy upierała się, by ją odnaleźć. Na chwilę powrócił myślami do czarodziejki, którą zostawił bezbronną w wieży. Wróci do niej, jak tylko zaspokoi głód.

Nie zastanawiając się dłużej, wszedł po schodach i otworzył drzwi prowadzące do mieszkania.

Jenny Lassiter ścisnęła dłoń swojego narzeczonego Matta. Siedzieli nieruchomo na sofie od co najmniej godziny. Byli w szoku. Od dłuższego czasu żadne z nich się nie odezwało. Wpatrywali się w okno, za którym świat zamienił się w prawdziwe piekło.

Kobieta zerknęła na telefon. Nic nie działało. Wszystkie urządzenia przestały pracować, kiedy pojawiła się czarna wieża, a niebo pokryło się ciemną purpurą, teraz wiszącą nad nimi.

Choć wiedziała, że to bezcelowe, już miała zaproponować, żeby jeszcze raz spróbowali wezwać policję, gdy nagle poczuła, jak Matt sztywnieje, odwraca się i kieruje spojrzenie na drzwi.

- O co chodzi? - zapytała cichutko.

- Wydaje mi się, że coś słyszałem. Tam, za drzwiami.

Serce Jenny zabiło gwałtowniej. Czowała, jak ogarnia ją panika na myśl o tym, że jedna z istot, które wybiegły z czarnej wieży w tłum, mogłaby wdrzeć się do ich domu. Objęła narzeczonego drżącymi rękami i przyciągnęła do siebie. Chciała krzyknąć, lecz jej ciało nie reagowało na polecenia mózgu. Zastygła w bezruchu.

I wtedy dwie rzeczy wydarzyły się jednocześnie.

Drzwi salonu otworzyły się i ukazała się w nich upiorna postać. Wyszczrzyła zęby, ukazując straszne kły, i spojrzała na nich żółtymi oczami, z których biła przerażająca dzikość. Jenny i Matt poczuli, że ich chwile są policzone. Nagle wzrok intruza skierował się ku oknu i na jego twarzy odmalowały się szok i furia.

Jenny również popatrzyła w tamtą stronę i ujrzała przed oknem drugą przerażającą istotę. Przez ułamek sekundy obie mierzyły się wzrokiem. Na ustach tej przy oknie pojawił się ledwo dostrzegalny uśmiech, a potem stwór powiedział coś, co było niemal nieuchwytnie dla ludzkich uszu:

- Witaj, bracie.

Intruz przy drzwiach zaryczał wściekle i zaatakował.

37

Lucien pojawił się w mieszkaniu na pierwszym piętrze, przed oknem, które widział z ulicy. Pomimo chwilowej dezorientacji, jakiej zawsze doświadczał po śmignięciu, z zadowoleniem zobaczył, jak zszokowany jest Kaliban - pojawili się niemal równocześnie. Zaskoczenie Kalibana pozwoliło Lucienowi dojść do siebie, lecz zaraz stracił przewagę - brat już pędził ku niemu przez pokój. Lucien nie wahał się ani chwili. Mocniej zacisnął dłoń na ciężkiej maczecie i zamachnął się nią, kierując ostrze w szyję atakującego, by odciąć mu głowę.

Kaliban błyskawicznie uniósł dłoń, próbując zablokować uderzenie. Lucien widział już wcześniej, jak ostrze maczety przecina mięśnie i kości, i sądził, że nic go nie powstrzyma. Zapomniał jednak o protezie, która zastąpiła rękę Kalibana, gdy Trey zmasakrował mu nadgarstek podczas ich pierwszego spotkania. Ostrze uderzyło o metal i salon wypełnił ostry zgrzyt, któremu towarzyszyło wycie wampira. Silna wibracja po zablokowanym uderzeniu, która popłynęła aż do rękojeści broni, sprawiła, że Lucien wypuścił maczetę, a ta upadła z brzękiem na drewnianą podłogę. Metalowa dłoń zatrzymała cięcie, lecz sama uległa zniszczeniu: pręty biegnące wzdłuż grzbietu ręki do nadgarstka zostały połamane i teraz zakończone ostrzami palce wisały bezużytecznie, a i sama dłoń wygięła się do tyłu pod dziwnym kątem. Mimo to Kaliban zaatakował brata; rzucił się do przodu z wyciągniętymi przed siebie ramionami i wyszczerzonymi zębami, które zamierzał zatopić w jego odsłoniętej szyi.

Lucien cofnął się i w ostatniej chwili zdołał odepchnąć głowę Kalibana, nie pozwalając, by jego zęby sięgnęły celu. Zmiana pozycji ciała i impet rozpędzonego wampira sprawiły, że zatoczył się i poleciał do tyłu w stronę okna. Jednocześnie mocno chwycił brata - uznał, że jeśli ma wylecieć na ulicę, to z nim. Rozległ się głośny brzęk tłuczonego szkła i trzask łamanego drewna.

Spadając, wrogowie wciąż walczyli, a kiedy już znaleźli się na ziemi, rozległ się nieprzyjemny chrzęst łamanych kości. Oba wampiry uniosły dłonie, by zasłonić się przed deszczem szklanych odłamków - tylko pomnożył on ich i tak liczne rany, z których płynęła ciemna jak smoła krew.

Lucien wiedział, że musi wstać. Z ogromnym trudem dźwignął się najpierw na kolana, a potem na nogi. Kiedy uniósł wzrok, bez zdziwienia zobaczył, że jego brat także zdołał się podnieść i odwraca się do niego. Obaj bracia byli w strasznym stanie. Lucien przyjrzał się ranom na swoim ciele. Miał złamanych kilka żeber, wybity bark, pogruchotane kości prawej stopy. Kość lewego policzka i czaszka były niemal na pewno pęknięte, a z rany na głowie obficie płynęła krew, przez co musiał często mrugać, by coś widzieć. Czuł, że jego ciało już zaczyna się scalać, ale wiedział, że przy tak ogromnych obrażeniach będzie to powolny proces.

Pomimo bólu pozwolił sobie na słaby uśmiech, kiedy zobaczył, że brat jest chyba w jeszcze gorszym stanie. Zmiażdżona dłoń zwisała bezwładnie na końcu ramienia, a lewa noga została nienaturalnie wykręcona, tak że stopa była skierowana ku drugiej stopie. Jedno ucho Kaliban miał całkiem oderwane, a krew płynąca z rany zdążyła już zaplamić całe ubranie. Z jego brzucha wystawał duży kawałek szkła. Lucien patrzył, jak jego brat zaciska na nim palce całej dłoni i wyrywa odłamek z ciała. Szkło roztrzaskało się na setki okruchów.

- Strasznie wyglądasz - oznajmił Kaliban i splunął krwią, nie spuszczając brata z oczu.

- Ty wyglądasz gorzej.

Wampir przytaknął, jakby wiedział, że rzeczywiście tak jest. Był całkowicie wyczerpany i trząsł się jak pijak. Tylko jego oczy płonęły intensywnie, kiedy patrzył na przeciwnika.

- A zatem to koniec, bracie?

- Koniec.

- Jesteś gotów umrzeć jeszcze raz? Tym razem nie będzie tak jak wcześniej, kiedy oddałem ci swoją krew, byś wrócił do życia jako wampir. Pozwoliłbym ci zgnić, gdybym wiedział, że wyhoduję zdrajcę.

Na twarzy Luciena pojawił się dziwny uśmiech, a towarzyszyło mu wyzywające spojrzenie, które, jak się domyślał, musiało zaniepokoić Kalibana.

- Ja już zmarłem dwukrotnie za twoją sprawą. Skąd więc pewność, że nie wrócę i trzeci raz?

Kaliban zmrużył oczy, marszcząc lekko czoło.

- O czym ty mówisz? Umarłeś dwukrotnie?

- Dokładnie tak, bracie. Kiedy walczyliśmy poprzednim razem, ugryzłeś mnie, o, tutaj. - Lucien pokazał na miejsce na ramieniu, w którym Kaliban

zatonął zębami podczas ich ostatniego spotkania w opuszczonej fabryce w Otchłani. - Zatrueś mnie. Nie wiem, w jaki sposób. Może jesteś już tak zepsuty, że cały stałeś się trucizną. Rana ropiała coraz bardziej, aż... umarłem. Ale Trey skradł ci Kulę Menora i Alexa posłużyła się nią, by przywrócić mnie do życia. - Lucien przekrzywił głowę na bok i uniósł brew, jakby drwił z brata. - Nie wiedziałeś o tym, prawda? Myślałeś, że zabraliśmy ci ją tylko po to, żebyś jej więcej nie używał. Co za nieostrożność z twojej strony. Taka jak teraz, kiedy zostawiłeś czarodziejkę bez ochrony w tym przenośnym monstrum. - Pokazał głową wieżę, nie spuszczać wzroku z rozmówcy. - Tak więc pytam po raz kolejny: skąd pewność, że zdołasz mnie zabić, bracie?

- Kłamiesz. Nie wierzę w to, co mówisz. To niemożliwe.

- Wszystko, co nas dotyczy, jest możliwe. Wyhodowałeś potwora, bracie.

- Lucien odsłonił kły w uśmiechu.

- Nie zadałeś sobie pytania, dlaczego mi odrosły? A moja nowa sztuczka z przenikaniem do twoich myśli, hm? Z pewnością bardzo ci to przeszkadza. Są też inne rzeczy, znacznie subtelniejsze, których doświadczam.

Kaliban chciał coś powiedzieć, ale się powstrzymał. Jego spojrzenie powędrowało ku wieży, a potem ku szkarłatnej kopule Tarczy. Mimo purpurowego mroku wyraźnie widział słońce po drugiej stronie. Popatrzył jeszcze raz na brata... i zniknął.

Lucien obrócił się błyskawicznie, spodziewając się ostatniego ataku. Ze zdziwieniem zobaczył, że Kaliban pojawia się w pewnej odległości od niego i próbuje biec do wieży, mimo że zmaltretowana noga niemal mu to uniemożliwia. Lucien popatrzył na niego z podziwem; sam nie miał siły, by ponownie śmignąć. Ruszył za bratem, czując ból w prawej stopie. Musiał go powstrzymać przed wycofaniem się do wieży, gdzie wampir mógłby dopaść Alexę i Treya.

38

Tom siedział sam przy kamiennej ścianie, pogrążony w mroku. Odgłos kroków jego młodych przyjaciół dawno już ucichł i teraz wroga cisza otulała Irlandczyka niczym skorupa.

Dopadła go wysoka gorączka; w jednej chwili trząsał się z zimna, w drugiej jego skóra płonęła żywym ogniem. Ubranie miał przesiąknięte potem i potwornie cuchnął, dlatego żałował, że nie znajduje się na otwartym terenie.

Odczuwał straszny ból twarzy, szyi i barków; wydawało się, że w tych miejscach w jego żyłach zamiast krwi płynie rozpalone żelazo. Jęknął cicho, gdyż odniósł wrażenie, że to żelazo rozlewa się po całym ciele. Miał poczucie, że długo nie wytrzyma. Pozwolił swoim oczom zamknąć się, a głowę oparł o twarde, zimny kamień.

Biegł na górę, pokonując po dwa stopnie naraz. Wyczuwał ich przed sobą - chłopaka i dziewczynę. Nie byli świadomi, że ich goni, aż do chwili, gdy skoczył na nich z tyłu i ściągnął ich na podłogę, po czym zaczął rozszarpywać im gardła...

Obudził się nagle, a echo własnego okrzyku natarło na niego, odbite od ścian. Zaczęło się. Powoli tracił ludzkie cechy i stawał się jednym z tych koszmarnych stworzeń, które widział wcześniej i z którymi walczył. To było nieuniknione. Wkrótce postradał zmysły, a gdy to się stanie, utraci nawet te ograniczone możliwości samokontroli, które jeszcze posiadał.

Już nieraz był bliski śmierci. Wielokrotnie się zastanawiał, jaka śmierć go spotka, ale nigdy nie podejrzewał, że skończy sam, na dole ciemnej wieży, świadomy tego, że życie powoli z niego wycieka, a każda kolejna chwila przybliża go do przerażającej przemiany.

Spojrzał na kuszę leżącą na jego kolanach. Była wyposażona w śmiertelny aluminiowy bełt i gotowa do strzału. Użyje jej. Zanim będzie za późno.

39

Helde siedziała zgarbiona na czarnym obsydianowym tronie. Starła się ze wszystkich sił utrzymać magię, którą roztoczyła wokół siebie. Czuła, jak jej moc słabnie, w miarę jak podtrzymywała Tarczę. Umysł czarodziejki wciąż pozostawał w miejscu właściwym czarnej magii, gdzie nadal wyobrażała sobie siebie jako ogromnego pająka usadowionego na środku pajęczej sieci. Wiedziała jednak, że czas już wrócić do świata ludzi i do paskudnego fizycznego ciała, w którym aktualnie przebywała. Musiała tam powrócić, rozmontować Tarczę i przenieść wieżę. Pozwoliła części swojej osoby odpłynąć z miejsca magii i wrócić do fizycznego ciała. Jednak gdy to zrobiła, zorientowała się, że nie jest już sama. Znalazła się w niebezpieczeństwie, a jej strażnik zniknął.

Trey i Alexa stali na progu wpatrzeni w koszmarnie stworzenie rozwalone na tronie. To była komnata Kalibana, zimna i całkowicie pozbawiona wystroju. W powietrzu unosił się mdły zapach zaschniętej krwi; Trey aż drgnął uderzony smrodem, od którego pociemniało mu w oczach. Z pustych otworów okiennych roztaczał się widok na potworne sceny zniszczenia i nawet tutaj, na samą górę, docierały krzyki oraz jęki umierających i umarłych.

Po raz pierwszy zobaczyli czarodziejkę i choć wiedzieli, że Kaliban sprowadził ją ze świata zmarłych, to jej widok zaskoczył ich oboje.

- Helde - wyszeptwała Alexa i ruchem głowy wskazała istotę, która zdawała się w całości złożona z owadów. - A więc w taki sposób przywrócił ją do życia. - Zmarszczyła nos. - Ja już bym wolała pozostać nieboszczką.

Stara czarodziejka najwyraźniej nie wiedziała, że są w wieży, w tym samym pokoju co ona. Z jej ciała płynął odgłos setek tysięcy pokrytych twardymi pancerzami ciał, ocierających się o siebie i wchodzących jedne na drugie, i gdyby nie ustawiczny ruch bezkręgowców, Trey i Alexa mogliby uwierzyć, że rozciągnięta na tronie postać nie żyje.

Spojrzeni na siebie.

- *Czy to jakaś sztuczka?* - zapytał likantrop i natychmiast sobie przypomniał, że nie powinien posługiwać się zaklęciem transferu myśli.

Alexa pokręciła głową.

- Utrzymanie aktywnej Tarczy wymaga ogromnego wysiłku i koncentracji, dlatego musiała opuścić fizyczne ciało i przenieść się w inny wymiar. Nie spodziewała się, że zostanie sama. Nie przypuszczała, że jej strażnik zostawi ją tutaj, gdy tylko poczuje zapach świeżej krwi.

Weszli głębiej do pokoju i zatrzymali się przed podestem, na którym stał tron. Wymienili spojrzenia i Trey wskazał głową na maczetę zawieszoną na nadgarstku Alexy.

- *Czas z tym skończyć*- powiedział.

Patrzył, jak Alexa zaciska dłoń na rękojeści, powoli unosząc maczetę przed sobą i kierując koniec ostrza ku istocie cienia. Dziewczyna wzięła głęboki oddech, jakby chciała się uspokoić, i znieruchomiała. Stała tak, koniec jej śmiercionośnej broni drżał niecierpliwie, ona zaś zdawała się niezdolna do zadania ostatecznego pchnięcia.

Trey domyślał się, co powstrzymuje Alexę. Helde w tym momencie była całkowicie bezbronna. Wiedział, że on na jej miejscu, z nożem w ręku, miałby podobne obiekcje. Lecz zaraz jego myśli powędrowały do Toma,

który osamotniony umierał na dole wieży - umierał z powodu tej właśnie istoty. Ujrzał oczami wyobraźni, jak jego przyjaciel i mentor zamienia się w zombie, i przypomniał sobie, jak Irlandczyk zarzekał się, że prędzej odbierze sobie życie, niż pozwoli, aby to się stało. Istota siedząca na tronie była za to odpowiedzialna. Podobnie jak za przeraźliwe krzyki płynące z dołu, i Trey wiedział, że jeśli nie zostanie powstrzymana, będzie odpowiedzialna za koniec znanego im świata.

- *Chcesz, żebym to zrobił?* - zapytał i położył dłoń na ramieniu Alexy.

- Nie, poradzę sobie.

- *Serce. Pamiętaj, trzeba zniszczyć serce.*

Dziewczyna skinęła głową i zbliżyła się do rozciągniętej na tronie postaci. Uniosła wysoko dłoń z maczetą, kierując ostrze w środek piersi. Zadała pchnięcie... w tej samej chwili Helde zorientowała się, że grozi jej niebezpieczeństwo. Że śmierć pochyla się nad nią.

Ostrze nie dosięgło celu.

Umysł czarodziejki błyskawicznie powrócił do jej ciała, na ułamek sekundy przed tym, gdy miała zostać zabita po raz drugi w jej bardzo długim życiu.

I znów kilka rzeczy wydarzyło się jednocześnie.

Helde utraciła możliwość utrzymania Tarczy w dawnym wymiarze. Miała już całkiem przestać ją podtrzymywać, gdy nagle uprzytomniła sobie, że nie wie, jak duża siła ją atakuje. Zrobiła to, co mogła zrobić w tym momencie, i zmniejszyła rozmiar bariery do najbliższego otoczenia czarnej wieży. Teraz z rozległej kopuły Tarcza przekształciła się w wąski cylindryczny stożek, który łatwiej było zabezpieczyć. Jednocześnie czarodziejka posłużyła się zaklęciem, aby zablokować atak stalowego ostrza zmierzającego ku jej piersi, tak że uderzyło w kamienną ścianę. Helde dokonała tego wszystkiego, nawet się nie poruszywszy. Dopiero później uniosła głowę i spojrzała na nieproszonych gości. Domyśliła się, że ogromny wilkołak jest chłopakiem, o którym wspominał Kaliban, a dziewczyna to dampirzyca, córka wampira Luciena Charrona. Prastara czarodziejka miała zaledwie sekundy, by o tym pomyśleć, bo przecież została zaatakowana i musiała walczyć o życie.

Wyciągnęła ręce w kierunku intruzów i posłała w ich stronę dwie wielkie kule energii. Była osłabiona, ale wiedziała, że nawet tak prosta sztuczka powinna jej pozwolić rozprawić się z tymi, którzy ośmielili się ją napaść. A

jednak jej zaklęcie odbiło się od celu i energie obu czarodziejek się spotkały - podobnie jak wcześniej, gdy Helde i Hag walczyły o wyłom w Tarczy.

Likantrop postanowił zaatakować; ogromne zwierzę rzuciło się do przodu, szczerząc zęby. Czarodziejka ponownie zasłoniła się dłonią i odrzucony jej mocą wilkołak wpadł na ścianę z takim impetem, że aż popękał tynk. Helde skierowała uwagę z powrotem na dampirzycę i poczuła się zaskoczona; nie spodziewała się, że obca czarodziejka będzie taka biegła w sztuce magii i tak silna. Prastara istota uznała, że może nie starczyć jej sił na walkę - czuła się zbyt osłabiona. Po raz kolejny przemknęło jej przez głowę całkowite porzucenie Tarczy, i znowu odrzuciła ten pomysł. Bez względu na wszystko musiała bronić Leroth - była to jej jedyna droga ucieczki.

Helde podjęła decyzję. Skoro nie mogła pokonać atakujących w swojej obecnej postaci, musiała przyjąć inną. Wiedziała, że nie ma ani dość czasu, ani dość energii, by przywołać kogoś z Otchłani, tak więc zwróciła się do najbliższych jej istot: do tysięcy żuków, które pozwoliły jej wrócić do życia.

Trey ledwie zdołał się pozbierać, kiedy Helde wstała z tronu. Patrzył, jak czarodziejka wyrzuca ramiona w górę i zaraz z przeraźliwym okrzykiem osuwa się na kolana. Rozległo się głucho uderzenie, gdy jej czoło stuknęło o kamienną podłogę. Zamarła z rękami wyciągniętymi przed siebie, z wygiętymi plecami i podkurczonymi nogami. Przez moment wydawało się, że modli się do jakiegoś ducha albo prosi o łaskę.

W jakiś sposób odgłosy walki dwóch wampirów, którym towarzyszył brzęk tłuczonego szkła, dotarły aż na samą górę wieży. Trey zerknął na Alexę. Jej ciało znieruchomiało na chwilę, więc zorientował się, że i ona to słyszy. Ich uwaga została odwrócona tylko na chwilę, lecz gdy znowu spojrzeli na czarodziejkę, zobaczyli, że zamieniła się w piekielną bestię.

Żuki, które formowały ciało czarodziejki, powiększyły się nagle dziesięcio- albo dwudziestokrotnie, by zrosnąć się w jeden ogromny pancerz. Potężna czarna skorupa osiadła na środku komnaty, a u jej boków pojawiły się paskudne zadziory.

Szybko zaczęły się wydłużać, aż przybrały postać połączonych stawami nóg, które uniosły pancerz. Równie szybko jak nogi pojawiła się olbrzymia głowa. Wielkie czarne oczy spojrzały na nieproszonego gości, a trzy rzędy podobnych do szczypców żuchw kłapnęły jednocześnie. Pod nimi znajdował się pysk, który ukazał rzędy „żywych zębów”: zawieszane na zakończonych zadziorami ogonach wielkie, podobne do skorpionów istoty, które wiły się wściekle.

Postać, którą spotkali w chwili wejścia do komnaty, wydawała się groteskowa, ale to stworzenie było prawdziwym szkaradzieństwem. Potwór wrzasnął przeraźliwie i zaatakował.

Alexa zareagowała pierwsza. Ściana energii, która wzniosła przed sobą i Treyem, była na tyle silna, by powstrzymać ogromnego żuka. Dziewczyna wstrzymała oddech i drgnęła przestraszona. Zdołała utrzymać zasłonę, gdy ogromna bestia po chwili naparła na nią ponownie. Lecz tym razem Alexa odpowiedziała tym samym; kiedy żuk się odsunął, czarodziejka opuściła zasłonę i uniosła obie dłonie złączone kciukami, recytując formułę w prastarym języku, a z jej dłoni popłynął strumień ciekłego ognia. Było to jedno z zaklęć Hag - nauczyła go młodą czarodziejkę, ale nigdy nie miały czasu, by je wypróbować. Alexa wstrzymała oddech zdumiona mocą magii, a Trey patrzył, jak dziewczyna stara się utrzymać na nogach, przesuwając ramiona do przodu i do tyłu. Pogrzyżyła nieruchomą postać w żarze tak gorącym, że poczuł, iż jego sierść płonie. Płomienie zgasły tak szybko, jak się pojawiły, i czarodziejka spojrzała na swoje dzieło.

Głowa i kończyny potwora schowały się pod pancerzem, gdy tylko pierwsze płomienie wystrzeliły z dłoni Alexy. Nieduże języki ognia wciąż lizały chitynowy pancerz, wydzielając smrodliwy dym, który wypełnił pokój.

- Poszło lepiej, niż się spodziewałam - zauważyła dziewczyna.

Uśmiechnęła się do Treya, lecz likantrop wyraźnie widział, że magia mocno ją wyczerpała. Chciał coś powiedzieć, ale w tej samej chwili dostrzegł jakiś ruch. Spojrzał na tłącą się skorupę i zobaczył, że coś się w niej rusza.

- *Ona chyba nie umarła, Lex. Myślę, że...*

Rozległ się przeraźliwy krzyk i w otworze chitynowego pancerza ukazała się obrzydliwa twarz. Trey zadrżał, ujrawszy triumfalne spojrzenie. Zaraz potem pojawiły się nogi, lecz tym razem stworzenie nie zaatakowało tak jak poprzednio. Cofnęło głowę i splunęło na młodą czarodziejkę.

Alexa zasłoniła twarz dłońmi przed napierającym strumieniem czarnych skorpionów. Krzyknęła, kiedy uczepliły się jej ciała, a ich ogony zaczęły się wbijać w jej dłonie, sącząc toksyny. Po kilku chwilach zdołała zrzucić je na podłogę. Ból nie był tak straszny: miały jedynie odwrócić jej uwagę. Ogromny żuk przywarł do podłogi i przygotował się do ataku, kłapiąc zażarcie żuchwami.

Zaabsorbowana chęcią pokonania młodej czarodziejki Helde na moment zapomniała o likantropie.

Trey rzucił się na nią, a jego ryk wypełnił komnatę. Skoczył prosto na szkaradną twarz i oplótł ją od tyłu ramionami. Ścisnął z całej siły i zanurzył potężne szczęki w jednym z oczu. Istota wydała okrzyk, próbując wycofać się do bezpiecznej skorupy, lecz Trey był na to przygotowany: zaparłszy nogi o pancerz, ciągnął w drugą stronę, nie rozluźniając szczęk.

Helde zaczęła młócić przednimi nogami, ostrymi szpicami dotkliwie raniąc boki wilkołaka. Ale likantrop pozostał nieugięty - poczuł świeżą moc. W końcu była to część jego przeznaczenia. Rany jedynie dodawały mu energii, dlatego zaciskał szczęki jeszcze mocniej, aż piekielna bestia zaczęła słabnąć i wreszcie osunęła się na podłogę. Dopiero wtedy wilkołak zwolnił uścisk i dysząc ciężko, opadł na cztery łapy z językiem wywieszonym z umazanego krwią pyska.

- Treyu? Wszystko w porządku, Treyu?

Podniósł wzrok i zobaczył, że Alexa znowu stoi na nogach. Jej ciało lśniło od ran, w wielu miejscach została pokłuta - na dłoniach i ramionach wyrosły rozognione bąble.

- *Tak* - powiedział. - *Wszystko w porządku. Kilka skaleczeń i siniaków. A u ciebie?*

- Tak sobie. Czuję się jak poduszczyk na igły, ale chyba najgorsze ustąpiło. - Na jej twarzy pojawił się grymas, który miał być uśmiechem.

Gdzieś z podłogi dobiegł jęk i oboje odwrócili się do Helde. Piekielna bestia znikła i czarodziejka powróciła do swojej poprzedniej postaci, przynajmniej częściowo. Poza tymi, które tworzyły głowę i tułów, duża liczba owadów wydawała się niezdolna do tego, by znowu utworzyć spójny kształt. Pomimo wysiłków czarownica nie była w stanie zebrać ich razem i wiała się na podłodze, głośno jęcząc.

- Trzeba jej przyznać - stwierdziła Alexa - że walczy do końca.

Z piersi Treya wydobyło się groźne warczenie.

- *Przekonamy się* - powiedział, a następnie podszedł do umierającej czarodziejki i chwycił ją za kark, nie zważając na skargi, gdy odpadły znaczne części jej ciała. Zbliżył się do okna. Tysiące malutkich stworzeń pospieszyło za nim i zaczęły się wspinać po jego ciele. Żywy strumień popłynął wzdłuż ramion wilkołaka i wtopił się w czarną masę, która zwisała z jego ręki, jakby chciała utworzyć nową postać.

Trey spojrzał w dół i zobaczył oba wampiry.

Znalazł się tam w samą porę.

40

Mimo że kosztowało go to wiele wysiłku, Lucien dogonił brata, który obrzucał go teraz paskudnymi inwektywami i groźbami.

- Jesteś zdrajcą swojego rodzaju, Lucienie! Pogardzanym zdrajcą, znienawidzonym przez tych, którzy ci zaufali. Sprawię, że będziesz cierpieć tortury przez tysiąc lat. Będziesz mnie błagał o życie, ale nie dam ci tej satysfakcji! O nie, ja...

Znajdowali się kilka metrów przed wejściem do tuneli, gdy Lucien rzucił się do przodu i chwyciwszy Kalibana, przewrócił go na ziemię.

Wampiry zwały się w walce, przewracając się na kamiennym chodniku, szarpiąc przeciwnika zębami i pazurami. Walczyli zawzięcie, zdecydowani zabić, by raz na zawsze skończyć tę rywalizację. Pomimo mocno okaleczonego ciała Kaliban powoli zyskiwał przewagę. Był silniejszy niż Lucien, dodatkowo napędzała go nienawiść. Widział, jak jego brat słabnie. Zamarkował uderzenie zmiażdżoną metalową protezą, szukając okazji, i gdy tylko ją dostrzegł, zaatakował zdrową ręką; jego pazury głęboko rozorały twarz Luciena, który krzyknął z bólu i zatoczył się do tyłu. Kaliban poszedł za ciosem i posługując się pogruchotaną metalową dłonią jak pałką, zaczął nią uderzać w głowę brata, który opadł na kolana. Przewróciwszy Luciena na plecy, nie przestał go okładać, aż poczuł, że przeciwnik nie stawia już oporu. Zdrową ręką odciągnął głowę wampira do tyłu, tak że oparła się o zakrwawioną kamienną płytę, odsłaniając szyję.

- Zegnaj... bracie - powiedział wpatrzony w ciało, w które zamierzał wbić zęby. - Wygląda na to, że jednak nie tak trudno cię zabić. - Był gotów do ostatecznego ugryzienia. W tym momencie słaby błysk słońca zawieszzonego za warstwą purpury sprawił, że zamrugał gwałtownie.

Z wieży popłynął ryk wilkołaka. Kaliban znieruchomiał, a potem spojrzał w górę. W oknie najwyższego piętra dostrzegł Treya Laporte. W wieży? Nie! On... Mocno wychylony trzymał w ręku jakąś pokonaną istotę. Wampir obserwował, jak z tułowia kapie krew, ale szybko się zorientował, że nie są to krople krwi, lecz czarne żuki.

Likantrop miał Helde.

Przez umysł Kalibana przesuwają się kolejne pomysły. Jeśli zabije brata, chłopak z pewnością zrobi to samo z czarodziejką. Kaliban był zbyt osłabiony, by stawić czoła likantropowi, a bez Helde nie zdołałby otworzyć

portalu do Otchłani. Rozejrzał się i dopiero teraz zauważył, jak bardzo Tarcza się skurczyła. Wampir ponownie zerknął w górę. Dlaczego Laporte jeszcze jej nie zabił? I zaraz sobie odpowiedział: chodzi o Luciena. Gdyby likantrop zabił Helde, Tarcza zniknęłaby i zarówno on, jak i opiekun likantropa zostaliby spaleni. Cień uśmiechu przemknął po ustach Kalibana. Miał kartę przetargową. Możliwość ucieczki.

Wampir przyłożył dłoń do głowy brata i spojrzał na likantropa bladożółtymi oczami.

- Zdaje się, że znaleźliśmy się w sytuacji patowej, Laporte! - zawołał. - Ja mam twojego mentora, a ty moją czarodziejkę.

Trey odpowiedział rykiem, po czym odsunął się od okna. Nie zamierzał odpowiadać Kalibanowi; nie ścierpiałby świadomości, że wampir poznał jego myśli i uczucia. Spojrzał na Alexę.

- *Kaliban ma Luciena* - powiedział. - *Chcę, żebyś przeniosła mnie na dół. Możesz to zrobić?*

Alexa podbiegła do okna. Wyciągnął rękę, usiłując ją zatrzymać, by nie musiała oglądać ojca w takim stanie, lecz ona odtrąciła jego ramię i spojrzała na krwawą scenę w dole. Kiedy się cofnęła, jej oblicze wcale nie wyrażało strachu, jedynie ogromną determinację.

- Myślę, że uda mi się otworzyć portal. - Pokręciła głową, jakby chciała uspokoić własne myśli. - Zwykle powstają między światem ludzi a światem demonów, lecz to miejsce łączy oba te światy, więc powinno się udać. - Spojrzała na likantropa. - Normalnie potrzeba długiego przygotowania przed takim przedsięwzięciem. Wykorzystam całą swoją moc, by otworzyć przejście, ale dam radę utrzymać je tylko przez sekundę albo dwie. A to oznacza, że nie zdołam pójść z tobą.

Trey zastanawiał się przez chwilę.

- *W porządku. Poradzę sobie.*

Z dołu dobiegł ich krzyk. To wołał Kaliban.

- *Zrób to.*

Trey Laporte skoczył w portal i wynurzył się po drugiej stronie. Był całkowicie zdezorientowany i poczuł nieprzyjemny ucisk w żołądku, gdy świat wokół niego zawirował. Wciąż trzymał mocno okaleczone ciało czarodziejki, która nie przestawała jęczeć i zawodzić. Zachwiał się lekko, czekając, aż wszystko wróci do normy. Zobaczył oba wampiry. Lucien wciąż leżał w kałuży krwi, unieruchomiony przez brata.

- No, no - odezwał się Kaliban, spoglądając ku likantropowi. - Co za niespodziewana przyjemność. Przyszedłeś się układać. - Śledził spojrzenie Treya, które powędrowało ku Lucienowi. - Wciąż jest... nieumarły - rzekł Kaliban i uśmiechnął się rozbawiony własnym żartem. Wskazał postać w rękach Treya. - Tak jak Helde, o ile dobrze widzę. Nie wiem, które z nich wygląda gorzej. Jak myślisz?

Trey zmienił postać. Stał teraz nagi przed swoim największym wrogiem i nagle poczuwszy trzymany ciężar, opuścił trochę ramię. Wampir szerzej otworzył oczy, zdumiony odwagą chłopaka.

- Puść go - warknął Trey.

- Gdybym nie był taki skonany, to bym śmignął tam do ciebie i wpił się w twoją szyję, zanim zorientowałbyś się, co się dzieje.

- Puść go - powtórzył chłopak.

Kaliban cmoknął i teatralnie wywrócił oczami.

- Dlaczego miałbym tak głupio postąpić? Nawet gdyby łączyły mnie jakiegokolwiek więzy z tym... zdrajcą. Spojrzał na nieruchomą postać u swoich stóp. - Nie sądzę, żeby to było słuszne. Znowu zamieniłbyś się w tego wyrośniętego psa i skończył ze mną w kilka sekund. - Pokręcił głową.

- Jestem, jak pewnie widzisz, w gorszym stanie niż zwykle i nie nadaję się do walki z takimi jak ty. Nie, ten układ musi przynieść korzyść obu stronom. Ty dostaniesz swojego opiekuna, a ja swoją czarodziejkę, czy też to, co z niej zostało. A potem pójdziemy każdy w swoją stronę i... kiedyś znów się spotkamy. - Wyszczrzył zęby i musnął językiem kły. - Och, nie zrozum mnie źle, chłopcze. Zabiję cię. Zabiję cię. Ale nie dzisiaj. Nie teraz.

- Nie rozumiesz, Kalibanie. To nie jest sytuacja patowa. Przegrałeś. Nie tylko tę bitwę, lecz także całą wojnę.

- Chłopcze, nie wiesz, co mówisz...

- Nie nazywaj mnie chłopcem, wampirze! - Trey spojrział z gniewem na swojego rozmówcę. - Jestem synem Theissa. Likantropem czystej krwi. Zapamiętaj to sobie!

Kaliban zachichotał i pokręcił głową.

- Synem Theissa? Tak jak twój ojciec, chcesz powiedzieć? - Zmierzył chłopaka wzrokiem. - Wszyscy wiemy, co się z nim stało, prawda? Kazałem go skrócić o głowę! Tak widzę twoje dziedzictwo! A teraz... chłopcze, ja...

- Nie przemyślałeś sobie tego, wampirze. Myślisz, że masz asa w rękawie, prawda? Jesteś przekonany, że nie potrafię cię powstrzymać.

Kaliban zauważył dziwny wyraz na twarzy chłopaka i trochę się zaniepokoił. Laporte nie okazywał strachu i wydawał się pewny wyniku konfrontacji. Wampir patrzył, jak chłopak obraca się i spogląda na słońce. Kiedy znowu skierował wzrok na niego, na jego twarzy pojawił się potworny uśmiech.

- Mogłem skończyć wszystko tam, na górze. Ale chciałem stanąć przed tobą. Pragnąłem zobaczyć wyraz twojej twarzy, kiedy zrozumiesz, że przepowiednia się spełniła. Chciałem zobaczyć, jak umiera morderca moich rodziców. - Chłopak patrzył prosto w oczy wampira. - Dam ci jeszcze jedną szansę, byś go puścił.

- Idź do diabła!

- Nie. Ale ty tam pójdziesz. I to zaraz.

Trey znowu zmienił postać. Ogromny wilkołak ryknął i zatopił rękę w ciele złożonym z żuków, zaciskając palce na prastarym sercu. Wyrwał je i pokazał wampirovi, po czym zacisnął dłoń.

Kaliban patrzył, jak ogromna łapa wilkołaka miażdży serce czarodziejki, i krzyknął, ujrawszy szary pył opadający spomiędzy jego palców. Spojrzał na Tarczę, która drgnęła dwukrotnie, niczym dopalająca się żarówka, i znikła.

Wampir ryknął przeraźliwie, gdy dotknęły go promienie słońca. Jego skóra od razu pokryła się pęcherzami; na twarzy i dłoniach wyrosły ogromne ciemne bańki, które pękały niemal natychmiast po tym, jak się pojawiły. Całe jego ciało przybrało kolor popiołu i zaczęło paskudnie cuchnąć dymem. Kaliban spojrział na brata i z jego ust popłynął okrzyk wściekłości, kiedy zrozumiał, że Lucien nie doznaje tych samych męk. Dźwignął się na nogi, by dopaść likantropa i go zabić. Zdołał zrobić dwa kroki, gdy zajął się ogniem. Oczy wampira eksplodowały i znowu wrzasnął, wyrzucając z siebie długi ognisty płomień. Opadł na kolana, jeszcze wyciągając dłoń w kierunku likantropa, jakby wciąż wierzył, że może mu zagrozić. A potem upadł na twarz. Płomienie lizały resztki jego ciała, aż i te zamieniły się w kupki popiołu.

Trey patrzył, jak wiatr rozwiewa prochy mordercy jego rodziców. Podszedł do Luciena Charrona, pochylił się i podniósł go z ziemi, po czym odwrócił się i wszedł z wampirem do czarnej wieży.

EPILOG

Wampiry szybko wracają do zdrowia. Po kilku dniach Lucien znowu był sobą i dowodził operacją usuwania szkód. A było co sprzątać. Wojskowi otoczyli kordonem tę część Londynu - ewakuowano całe rodziny i pracowników okolicznych firm. Otoczono nieliczne zombie, którym udało się ująć przed maugiem, zanim została unieszkodliwiona Tarcza. Pani premier, z którą Lucien się skontaktował, gdy tylko uzyskał dostęp do telefonu, zorganizowała akcję na ogromną skalę, pracując dzień i noc i starając się nie ujawniać tego, co naprawdę się wydarzyło w okolicy stadionu. Jeśli nie rozmawiała z podwładnymi, członkami swojego gabinetu albo ze światowymi przywódcami, to konferowała z wampirem Lucienem Charronem.

Liczba ofiar była zatrważająca. Kontaktowano się z rodzinami i informowano je, że ich bliscy stali się ofiarami ataku terrorystycznego. Nie było to kłamstwo - „terroryzm” był kluczowym słowem przewijającym się w kontekście wydarzeń tamtego dnia i tylko od władz zależało, żeby nie rozprzestrzenił się na całą planetę. Pani premier stanęła przed kamerami i opowiedziała milionom widzów z całego świata, jak to rząd wykorzystał nowy rodzaj broni zwany Tarczą Energetyczną, by zapobiec skutkom ataku... chemicznego i uniemożliwić rozprzestrzenienie się; tej broni poza barierę.

Premier wyjaśniała dalej, że „nim zdołaliśmy zapobiec sytuacji, nieduża ilość substancji chemicznej została uwolniona. Uważamy, że to właśnie ona była odpowiedzialna za halucynacje ludzi, wyobrażających sobie straszne istoty. Wykorzystanie przez terrorystów kruszących materiałów wybuchowych znacznie utrudniło ustalenie, kto jest odpowiedzialny za ten atak”. Patrzyła prosto w obiektyw kamery, przekazując ten komunikat, słowo w słowo, tak jak zostało wcześniej ustalone. W którymś momencie zerknęła w bok, jakby szukała potwierdzenia. A tam, niewidoczny dla widzów, stał jej doradca Lucien Charron. A także jego córka Alexa i podopieczny Trey Laporte.

Wcześniej wampir i pani premier odbyli wideokonferencję z czołowymi przywódcami całego świata, podczas której wyjawili im całą prawdę. Większość z nich, jeśli nie wszyscy, znała już Luciena i słuchała go z zaciekawieniem. Doszli do wniosku, że byłoby to zbyt ryzykowne, gdyby społeczność świata poznała prawdę: że ponownie zostali zaatakowani przez siły Otchłani pełnej demonów i innych istot od tysięcy dążących do pokonania mieszkańców Ziemi i ich zniewolenia - wybuchłaby panika i nikt

nie potrafiłby jej zapobiec. Podjęto więc decyzję o przekazaniu do publicznej wiadomości zupełnie innej wersji wydarzeń.

Na mocy umowy milczenia wszyscy zainteresowani wiedzieli, że muszą połączyć wysiłki, by ten spisek się udał. Międzynarodowe dysputy, a nawet konflikty, zostały w tym momencie odłożone na bok, ponieważ rządy, niektóre skłócone ze sobą od dziesięcioleci, obiecały wspólne działanie. Alternatywa była zbyt straszna, by w ogóle ją rozważać - świat pogrążony w chaosie, trawiony epidemią samobójstw i nieustannymi rozruchami.

Lucien pracował dzień i noc. Żył w prywatnych odrzutowcach, przemieszczając się z kraju do kraju i rozmawiając ze światowymi przywódcami, by mieć pewność, że prawda nie wyjdzie na jaw.

Na szczęście Tom przeżył tamten straszny dzień. Dłuższy czas siedział na dole wieży z kuszą na kolanach, zbierając się na odwagę, by skończyć ze sobą - za nic w świecie nie chciał się zamienić w jedno z nieumarłych stworzeń. Wreszcie uznał, że jeśli zaraz tego nie zrobi, to będzie za późno. Skierował kuszę na siebie i już miał nacisnąć spust, gdy Trey wyrwał serce z ciała czarodziejki i je zmiążdżył.

Efekt był natychmiastowy. Agonalny ból, który dotąd trawił całe ciało Irlandczyka, ustąpił jak ręką odjął. Tom wziął głęboki wdech, wstał i rozejrzał się zdumiony, jakby spodziewał się, że pomoc jest gdzieś w pobliżu. Domyślał się, co się stało - Alexa i Trey wypełnili swoją misję i powstrzymali czarodziejkę.

Podbiegł do schodów i rozpoczął zmusną wspinaczkę na szczyt wieży, by jak najszybciej dołączyć do przyjaciół.

Kiedy wszedł do komnaty wampira, zastał Alexę leżącą na podłodze. Była nieprzytomna. Ostatnie zakłęcie, którym przeniosła Treya na ulicę, okazało się ponad jej siły.

Irlandczyk podbiegł do niej i sprawdził puls. Był słaby, ale miarowy. Rozejrzał się za likantropem i zdziwił się, gdy nigdzie go nie zobaczył. Zawołał go, spodziewając się, że chłopak jest w którymś z sąsiednich pokoi. Dźwięk jego głosu obudził młodą czarodziejkę.

Alexa spojrzała na niego i uśmiechnęła się słabo.

- Wyglądasz o wiele lepiej niż wtedy, gdy widziałam cię ostatnim razem - szepnęła.

- Za to ty wyglądasz jak ostatnie nieszczęście. Gdzie jest Trey?

- Zabrał Helde. Na dół. - Pokazała wzrokiem na okno i natychmiast spróbowała się podnieść.

- Chyba nie powinnaś jeszcze wstawać. Raczej...

W tym momencie w wejściu ukazała się ogromna postać likantropa, który trzymał na rękach zakrwawione ciało ojca dziewczyny. Alexa zastygła w bezruchu, niezdolna, by się poruszyć czy wydobyć z siebie choćby jedno słowo. Patrzyła, jak wilkołak delikatnie kładzie Luciena na tronie. A potem Trey zmienił postać i odwrócił się do niej.

- Żyje - powiedział.

Podbiegła do chłopaka i objawszy go, pocałowała, nie próbując powstrzymać łez. Nagle z tyłu dobiegło ciche kaszlnięcie. Alexa odwróciła się i ujrzała, że ojciec, już przytomny, przyzywa ją słabym gestem.

- Musimy przesunąć wieżę - wyszeptał. – Trzeba jak najszybciej zabrać stąd Leroth. Tu obok jest komnata twojej matki. Idź tam i poszukaj informacji, jak tego do końca. Natychmiast.

Godzinę później czarna wieża zniknęła z Fulham Road i nie pozostał po niej nawet najmniejszy ślad. Chwilę później pojawiła się na jakieś dziesięć sekund w St. James's Park, naprzeciwko Downing Street, na tyle długo, by ranny wampir, podtrzymywany przez irlandzkiego przyjaciela, mógł wyjść na trawnik. Tam już czekali ludzie ze służb wywiadowczych, którzy przeprowadzili ich na drugą stronę ulicy i dalej, za bramę siedziby pani premier.

Kiedy wieża zniknęła po raz drugi, została przeniesiona poza świat ludzi - w miejsce, w którym miała pozostać do czasu, gdy nowy właściciel zadecyduje, co z nią zrobić.

Trey wszedł do biur na pierwszym piętrze budynku w Docklands. Przyjrzał się krzątaniu istot, których jak zwykle nie brakowało w tym miejscu. Lucien powierzył opiekę nad firmą Alexie, wspomaganą przez Toma, bo pochłonęły go sprawy Otchłani. Nie było go już trzy tygodnie. Chłopak nie miał pewności, ile to jest w Otchłani, ale domyślał się, że około roku. Z pewnością zniszczenie imperium Kalibana wymagało ogromnego wysiłku.

Lucien nie był osamotniony w swojej misji - wspomagali go wszyscy księżęta demonów, którzy zgodzili się na przywrócenie pokoju między państwami współistniejącymi od setek lat, zanim zły wampir zaprowadził

swoje rządy. Tamtejsza arystokracja bardzo pragnęła odzyskać władzę - władzę, którą brutalnie odebrał im Kaliban, by rządzić niepodzielnie. Lucien robił wszystko, by osiągnęli swój cel. Część paskudnych istot cienia, które wspierały wampira, ratowało się ucieczką i przeniosło do świata ludzi. Alexa, Trey, Tom i reszta zespołu Luciena robili wszystko, by nic się nie wydało, i wyłapywali kolejne demony, aby oddać je pod sąd.

Tom wyszedł z korytarza, który prowadził do zbrojowni po drugiej stronie biura. W jednej ręce niósł strzelbę, mosberga 590A1, drugą zapinał w kaburze glocka kaliber 9 milimetrów. Kiwnął na Treya i wyrócił oczami.

- Nie ma litości dla niegodziwców! - zawołał. Zasalutował chłopakowi i skierował się do windy.

Trey rozejrzał się i natychmiast się rozpromienił, ujrawszy Alexę pograżoną w ożywionej rozmowie z mężczyzną w średnim wieku. Wiedział, że pod tą ludzką postacią kryje się straszliwy demon uzbrojony w groźne pazury i zęby, które powiększały się, kiedy istota czuła się zagrożona. Trey niemal zapragnął zmienić postać i sprawdzić, jak bardzo wydłużyły się te zęby po łajance, jaką uraczyła demona córka szefa. Podeszedł do nich.

- ...jeśli więc nie wymagam zbyt wiele, chciałabym, żebyś zrobił to ponownie. I tym razem...

- Cześć, Lex - przerwał jej Trey. - Cześć, Howardzie. Mógłbyś zostawić nas na kilka minut?

- Z przyjemnością! - odpowiedział demon i posławszy mu wdzięczne spojrzenie, wrócił szybko za swoje biurko.

- O co chodzi? - zapytała wyraźnie porytowana dziewczyna.

Trey objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

- Czas na obiad.

- Treyu, nie mam czasu na jedzenie. Pojawił się kolejny portal i...

- Nie pytałem cię, Lex. To było polecenie. Jest pora obiadowa.

Zadzwoiłem do Claudii z knajpki na rogu i zamówiłem u niej specjalne lasagne. Kazałem nawet przygotować kawę i powiedziałem, że będziemy za pięć minut. - Spojrzał na otaczających ich ludzi. - To doświadczeni pracownicy i z pewnością poradzą sobie z niepożądanym portalem. A jeśli będą mieli kłopoty, to zadzwonią i wrócimy.

Zauważył, że jej twarz łagodnieje.

- Domyślam się, że nie przyjmiesz odmowy, prawda?

- Lucien kazał mi obiecać, że będę miał na ciebie oko podczas jego nieobecności. No więc to robię. A poza tym jakieś istoty cienia stale próbują

się przedostać do tego świata. Powstrzymamy tyle, ilu się da, i będziemy walczyć z tymi, którym się powiedzie. Tym się właśnie zajmujemy.

Alexa skinęła głową, a potem niespodziewanie pochyliła się i pocałowała go w usta.

- Specjalne lasagne, mówisz? - I kawa.

- Dobra. Chodźmy.

Dziewczyna nie mogła się oprzeć, żeby nie wykonać jeszcze kilku telefonów, zanim dotarli do windy. Weszli do kabiny i Trey nacisnął guzik parteru.

- Może będę potrzebowała, żebyś udał się do Mordu - powiedziała, kiedy drzwi windy zamknęły się za nimi. - Grasuje tam demon.

Trey uśmiechnął się i skinął głową.

- Zajmę się tym po obiedzie.

KONIEC